ŻYCIE gospodarcze
TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY
27 czerwca 1965 r. Nr 26 (719)
Cena 2 zł
Rok XX

W NUMERZE:

EKSPERYMENTY GOSPODARCZE—str. 1, 6, 7.

Udoskonalenie metod planowania i zarządzania wymaga nie tylko teoretycznych rozwiązań, ale i praktycznych doświadczeń. Przygotowywane obecnie zmiany wypróbowywane są przez tzw. eksperymenty gospodarcze, którym od dłuższego czasu poświęcamy sporo uwagi. W bieżącym numerze publikujemy na ten temat 4 artykuły — T. ZALSKIEGO „WIĘKSZA MOŻLIWOŚĆ MANEWRU", J. REMA „ROK NA GŁĘBOKIEJ WODZIE", W. SZYNDLERGŁOWACKIEGO „UPARCI NA CENZUROWANYM" i J. WRÓBLEWSKIEGO „NOWE ROZWIĄZANIA W BUDOWNICTWIE" — omawiające zasady i efekty eksperymentów w różnych przedsiębiorstwach i branżach.

Kazimierz Ryć — DOCHÓD NARODOWY 1961—65 — CZYNNIKI WZROSTU — str. 1

W cyklu omawiającym wyniki naszego gospodarowania w latach 1961—65 staramy się omawiać różne aspekty planu pięcioletniego. Aktualnie publikowany artykuł jest próbą przeglądu wykonania bieżącej pięciolatki pod kątem tworzenia dochodu narodowego, czynników jego wzrostu i podziału.

Zbigniew Mikołajczyk — PRZEMYSŁ SPOŻYWCZY 1961—65 — SŁUGA DWÓCH PANÓW CZY RÓWNORZĘDNY PARTNER? str. 1

Wiadomo już, że przemysł spożywczy nie wykona zadań planu pięcioletniego, głównie wskutek niekorzystnych warunków klimatycznych w pierwszych latach bieżącego pięciolecia. Czy przynajmniej przemysł spożywczy w najlepszy sposób zagospodarował dostarczone mu surowce? A wreszcie — czy rozwinął produkcję wyrobów wysoce uszlachetnionych i wzbogacił asortyment w takim stopniu, który mógłby złagodzić powstałe braki w zaopatrzeniu rynku?

Bohdan Pryziński — WAŻNA UCHWAŁA str. 3

Żywiołowy rozwój działalności koordynacji branżowej w ostatnich kilku latach napotykał wiele trudności i hamulców. Brak było podstaw dla tego rodzaju współpracy między działami, czy też między gałęziami przemysłu. Lukę tę wypełnić powinna podjęta ostatnio przez Rząd uchwała o współpracy i koordynacji gospodarczej.

Jakie są najistotniejsze przepisy nowej uchwały?

Mirosław Dyner — XXXIV MIĘDZYNARODOWE TARGI POZNAŃSKIE — W KRÓLESTWIE MASZYN — str. 11

Główny ciężar zmian w strukturze naszego eksportu spoczywa obecnie na przemyśle maszynowym. Czy więc nasza oferta eksportowa na XXXIV MTP pozwala na snucie optymistycznych prognoz pod tym względem?

Dochód narodowy 1961—1965

CZYNNIKI WZROSTU

KAZIMIERZ RYĆ

W cyklu omawiającym wyniki naszego gospodarowania w latach 1961—1965 poruszamy rozmaite aspekty planu pięcioletniego. Obok przeglądu pracy w tym okresie poszczególnych gałęzi zamieściliśmy m. in. w nr 22/65 artykuł S. Markowskiego pt. „Bilans lat 1961—1965"; w mniejszym stopniu zajmował się on zagadnieniem — plan a wykonanie, natomiast główną uwagę poświęcał dynamice rozwoju gospodarczego, poziomowi osiągniętemu w stosunku do punktu wyjścia i — częściowo — zmianom strukturalnym. M. Kucharski (nr 23/65 — „Dynamika i podział dochodu narodowego Polski w latach 1950—1965" oraz nr 25/65 — „Dochód narodowy — plan i wykonanie w latach 1950—1965"), omawia zagadnienia dochodu narodowego w dłuższym, 15-letnim okresie. Z kolei obecnie zamieszczamy artykuł K. Rycia stanowiący próbę przeglądu wykonania bieżącego planu 5-letniego pod kątem problemów tworzenia dochodu narodowego, czynników jego wzrostu, podziału itd. (Pewne nieznaczne rozbieżności we wskaźnikach i liczbach bezwzględnych wynikają przede wszystkim z braku ostatecznych zweryfikowanych danych, ponieważ plan 5-letni nie jest jeszcze zakończony; niemniej nie wpływa to na zasadnicze kontury zagadnień). Cały temat autor podzielił na dwa artykuły, z których pierwszy drukujemy poniżej. Oba traktujemy naturalnie jako dyskusyjne.
REDAKCJA

PLAN na lata 1961—1965 zakładał szybki a zarazem zrównoważony wzrost gospodarczy. Osiągnięcie szybkiego i zrównoważonego wzrostu w warunkach pierwszej połowy lat sześćdziesiątych było zadaniem trudnym. Ze wzrostem poziomu życiowego ludności należało skojarzyć szereg innych palących potrzeb. Wypada tu przypomnieć najważniejsze z nich:

1) Konieczność rozbudowy bazy surowcowej niezbędnej dla pełnego wykorzystania mocy produkcyjnych w przemyśle przetwórczym i dla dalszego szybkiego rozwoju przetwórstwa w następnych latach.

2) Rosnąca wskutek szybkiego rozwoju przemysłu jego chłonność importowa oraz konieczność spłacenia kredytów zaciągniętych w latach poprzednich i zgromadzenia rezerw — nakazywały maksymalny rozwój eksportu, co stawiało na porządku dziennym szereg trudnych problemów produkcji eksportowej (m. in. postęp techniczny).

3) Powstała potrzeba rekonstrukcji i modernizacji przemysłu. Aparat wytwórczy zbudowany w latach planu sześcioletniego po 10—12 latach funkcjonowania musiał naturalną koleją rzeczy podlegać rekonstrukcji. Jest to „echo" pierwszej fazy industrializacji.

4) Należało uwzględnić nadchodzącą falę wyżu demograficznego i przygotować gospodarkę do przysposobienia nowych miejsc pracy o odpowiednim uzbrojeniu technicznym.

Jednocześnie, przypomnijmy, zaplanowano wzrost spożycia na 1 mieszkańca niewiele niższy od faktycznie osiągniętego w poprzednim planie pięcioletnim, który był głównie temu zadaniu poświęcony. Tak więc, przyjęte do planu na lata 1961—1965 wskaźniki wzrostu spożycia nie mogły być łatwe do zrealizowania. O tym trzeba pamiętać, gdy się porównuje zamierzenia i osiągnięcia bieżącego planu.

Źródłem wzrostu spożycia jest dochód narodowy. Jakie wyniki w tym zakresie uzyskamy biorąc pod uwagę całe pięciolecie? [1]).

Dochód narodowy wytworzony w ostatnim roku bieżącego planu pięcioletniego będzie o 123 mld zł wyższy (licząc w cenach 1961 r.) od dochodu wytworzonego w 1960 r. Dochód podzielony osiągnie w tym czasie poziom o 113 mld zł wyższy, a spożycie wzrośnie o 75 mld zł. Licząc na 1 mieszkańca Polski spoży-

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

EKSPERYMENTY GOSPODARCZE

Większa możliwość manewru

TADEUSZ ZALSKI

OD IV Zjazdu PZPR upłynął już blisko rok. Okres ten charakteryzował się między innymi intesywnymi pracami nad udoskonaleniem metod planowania i zarządzania gospodarką narodową. Szereg komisji i podkomisji przygotowywało i przygotowuje nadal projekty zmian w najrozmaitszych dziedzinach. Równocześnie toczy się wśród działaczy i ekonomistów intensywna dyskusja, znajdująca swój wyraz zarówno w licznych konferencjach, jak i w publicystyce prasowej. Rzecz jasna, że „Życie Gospodarcze" starało się brać w tej dyskusji aktywny udział. Wymienienie choćby najważniejszych pozycji opublikowanych tylko w bieżącym roku zajęłoby zbyt wiele miejsca, niemniej pozwolimy sobie przypomnieć podstawowe grupy tematów najszerzej dyskutowane na łamach naszego pisma.

Pierwsza grupa zagadnień — to funkcje ekonomiczne zjednoczeń i przedsiębiorstw. Tym sprawom poświęciliśmy około 15 pozycji artykułowych, których autorami byli zarówno działacze gospodarczy ze szczebla centralnego, tacy jak E. Szyr (Nr 1/1965), B. Blass (Nr 16/1965, B. Fick Nr 16/1965) i inni, działacze z przedsiębiorstw i zjednoczeń (J. Olszewski — Nr 6/1965, L. Brajter — Nr 6/1965), jak i naukowcy (prof. prof. Pajestka — Nr 15/1965, Lipiński — nr 20/1965, Wiszniewski — Nr 13/1965 i inni).

Druga grupa — to problemy dotyczące systemu finansowego, a więc zarówno finansowania przedsiębiorstw jak i inwestycji. I tu znów moglibyśmy wymienić kilkanaście pozycji, których autorami byli między innymi: J. Strumiński (Nr 11/1965), J. Trendota (Nr 50/1964), M. Krzak (Nr 8/1965), M. Misiak (Nr 38 i 41/1964), Z. Sołdak (Nr 12/1965). W dyskusji tej omawiano zarówno projektowane reformy, jak i zgłoszono szereg ciekawych postulatów.

Trzecie zagadnienie dotyczyło spraw związanych z planowaniem funduszu płac oraz systemem bodźców ekonomicznych. Tu koncentrowaliśmy się głównie na omawianiu efektów, jakie przyniósł nowy system funduszu płac oraz nowy system premiowania w przemyśle (Nr 2, 4, 6, 12, 18 z 1965 r.).

I wreszcie czwarta grupa problemów łączyła się z zagadnieniami planowania regionalnego, przede wszystkim z przygotowywaniem planów alternatywnych przez poszczególne województwa. Za szczególnie cenny uważamy udział w tej dyskusji szeregu działaczy z województw — sekretarzy komitetów wojewódzkich PZPR, przewodniczących wojewódzkich komisji planowania gospodarczego, działaczy rad narodowych. Równocześnie wobec faktu, że plany alternatywne stanowią novum w naszym systemie planowania, staraliśmy się dokonać pewnej oceny propozycji i projektów zgłaszanych ze strony działaczy terenowych (Nr 3, 4, 5, 7, 21 i 22 z 1965 r.). Również sporo uwagi staraliśmy się poświęcić alternatywnym planom zgłaszanym przez przemysł, omawiając zarówno projekty głównych resortów gospodarczych, jak i próbując dokonać pewnej syntezy (Nr 24/1965).

Jak wiadomo jednak najbardziej nawet ciekawe dyskusje czy propozycje reform nie są w stanie przewidzieć wszystkich skutków przygotowywanych zmian. Gospodarka nasza stała się na to już systemem zbyt skomplikowanym, o tysiącach powiązań i zależności. Dlatego też coraz większego znaczenia nabierają eksperymenty gospodarcze. W tym numerze poświęcamy eksperymentom szczególnie wiele uwagi, publikując na temat cztery pozycje — T. Zalskiego, J. Rema, W. Szyndler-Głowackiego i J. Wróblewskiego. Równocześnie chcemy podkreślić, że publikacje te są kontynuacją prowadzonej przez nas od ponad dwóch lat akcji szczegółowego omawiania eksperymentów poszczególnych zakładów czy zjednoczeń. Jak wiadomo, najstarszym i najbardziej znanym jest eksperyment przeprowadzony w Zakładach A-3 we Włochach pod Warszawą. Omawianę w bieżącym numerze przez T. Zalskiego i J. Rema zakłady przemysłowe — kontynuują eksperyment A-3. Dwa pozostałe artykuły dotyczą eksperymentów w budownictwie. Dla tych wszystkich, którzy chcieliby dokładniej prześledzić zarówno zasady, jak i wyniki dotychczasowych prób, podajemy wykaz publikacji na ten temat w naszym piśmie: Nr 51 z 1962 r. — „Na przykładzie A-3 — potrzeba eksperymentu", Nr 17 z 1963 r. — „A—3 wskazuje drogę", Nr 20 z 1963 r. — „Po A-3 dalsze eksperymenty", Nr 30 z 1963 r. „Nowe metody planowania w przemyśle maszynowym", Nr 38 z 1963 r. „Eksperymenty w przemyśle maszynowym" Nr 1 z 1964 r. — „Można (i trzeba) rozmaicie eksperymentować" — na przykładzie Tarchomińskich Zakładów Farmaceutycznych, Nr 4 z 1965 r. — „Jak w A-3 radzą sobie z techniką", Nr 5 z 1965 r. — „Eksperyment na własną odpowiedzialność" — na przykładzie Zakładu Płyt Pilśniowych w Czarnej Wodzie, Nr 6 z 1965 r. — „A-3 prawdę ci powie", Nr 11 z 1965 r. — „Czy tylko jeden eksperyment?" (konfrontacja eksperymentów A-3 z eksperymentami w TAMEL-u, M-8 w Bielsku, T-9 w Radomiu, WSK Mielec, Zgoda — Świętochłowice i in.), Nr 13 z 1965 r. — „Reformy i eksperymenty w odlewniach, kuźniach i hutnictwie".
REDAKCJA

JAKAŚ przedwojenna hala produkcyjna należąca wówczas do filii H. Cegielskiego, jakieś pomieszczenie wybudowane w czasie okupacji i adaptowane do bieżących potrzeb, walcza się narzędziownia (notabene zamknięta w roku ubiegłym przez technicznego inspektora pracy), budynek administracji i stara kotłownia — oto teren działalności Rzeszowskiej Fabryki Sprzętu Gospodarskiego. Zakład, który zatrudnia dziś blisko 700 osób, a w ubiegłym roku dał produkcję o wartości 172,9 mln zł — zaczynał swą historię ok. 1948 r. produkując rowerki dziecinne, hulajnogi i zamki segregatorowe. Obecnie stał się jedynym w Polsce dostawcą odkurzaczy, i — nie licząc stosunkowo małej produkcji Spółdzielni „Ruch" w Krakowie — monopolistą w produkcji froterek.

Trzeba tu dodać, że odkurzacze produkowane przez RFSG (Alfa-K2, Elector) pod względem podstawowych parametrów technicznych, takich jak podciśnienie (ssanie), pobór mocy i wydatek (ilość powietrza przechodzącego przez odkurzacz w ciągu sekundy) nie ustępuje produktom renomowanych firm zachodnich. A że z estetyką obudowy takiego odkurzacza (mimo pewnej ostatnio poprawy) jest się trochę na bakier, to trudno doszukiwać się tu winy fabryki. Produkty gumowe, tworzywa sztuczne i lakiery niezbędne do tej produkcji, przy ich centralnym rozdziale w dostawie dla fabryki traktowane są po macoszemu. Zakład otrzymuje np. tworzywo sztuczne do obudowy odkurzacza z tzw. odpadów, odpady te miele jakaś warszawska spółdzielnia i w rezultacie brać trzeba to, co leci i w jakim kolorze leci.

W 1965 r. wartość produkcji wyniesie tu 236,5 mln zł (wzrost w stosunku do 1960 r. — ponad trzykrotny), zatrudnienie osiągnie liczbę 683 osoby, a wartość produkcji na 1 zatrudnionego 325,4 tys. złotych (wzrost w stosunku do 1960 r. — 184,2 proc.). Plan na 1970 r. zakłada osiągnięcie wartości produkcji 398 mln zł (wzrost do 1965 r. — 168,4 proc.). Wielkość zatrudnienia wyniesie 1 185 osób, a wartość produkcji na 1 zatrudnionego 335,8 tys. zł (wzrost do 1965 r. — 103,2 proc.).

W roku ubiegłym wyprodukowano tu 164,9 tys. odkurzaczy (4,9 tys. ponad plan) i około 15 tys. froterek. Zadania na rok bieżący przewidują produkcję 212 tys. szt. odkurzaczy, 25 tys. froterek (może wejdzie do produkcji froterka dwuszczotkowa z pochłaniaczem pyłu) i około 5 tys. wentylatorów pokojowych.

Oto zakład, w którym z dniem 1 lipca 1964 r. wprowadzono „zasady eksperymentalnego zarządzania przedsiębiorstwem".

*

Do podjęcia eksperymentu zakład został wytypowany przez Zjednoczenie Przemysłu Wyrobów Metalowych w Krakowie. Jako przesłankę udziału w eksperymencie brano pod uwagę stopień opanowania produkcji, małą ilość i stałość produkowanego asortymentu wyrobów, opanowanie norm technicznie uzasadnionych, a nade wszystko stosunkowo wysoki poziom organizacyjny przedsiębiorstwa. Prace organizacyjne nad wprowadzaniem nowych zasad zarządzania trwały kilka miesięcy, konsultowano się z resortem i „Orgmaszem". I wreszcie z dniem 20 października 1964 r. przedsiębiorstwo uznano za eksperymentujące od dnia 1 lipca 1964 r. do końca roku bieżącego.

W czym tkwi novum wprowadzonych zasad?

Zmiana podstawowa — następne są już zawsze w jakiś sposób jej pochodnymi — dotyczy przejścia na planowanie i rozliczanie przedsiębiorstwa w zakresie wykonania planu produkcji towarowej liczonej według pracochłonności technologicznej. Wprawdzie w dalszym ciągu plan produkcji towarowej przedsiębiorstwa ustala się w oparciu o dyrektywny wskaźnik wzrostu produkcji, ale przeliczony na pracochłonność technologiczną poszczególnych detali i wyrobów. Wyliczenie pracochłonności technologicznej robót bezpośrednio produkcyjnych opiera się o normogodziny objęte katalogami technicznie uzasadnionych norm pracy. Katalogi norm pracy będące podstawą planowania podlegają zatwierdzeniu przez zjednoczenie i są stałe na okres 2 lat eksperymentowania.

Ktoś złośliwy mógłby skonstatować, że na etapie planowania i rozliczania produkcji zmieniono jedynie nomenklaturę. Że wskaźnik produkcji towarowej przeliczony zostaje wprawdzie na pracochłonność technologiczną, ale rdzeń pozostaje ten sam.

Niezupełnie. Przy nowym systemie planowania wielkości planowanej produkcji nie są oderwane — jak to było nieraz dotąd — od faktycznych, realnych możliwości produkcyjnych przedsiębiorstwa. Każdy detal, każdy produkt ma ściśle wyliczoną według norm pracochłonność, co przy ścisłym rozeznaniu posiadanych przez zakład mocy produkcyjnych daje możliwość realnego i precyzyjnego planowania wielkości produkcji.

Ale prawdziwe novum wprowadzonych zasad dotyczy zmian w planowaniu zatrudnienia i funduszu płac. Obecnie wysokość funduszu płac jest ściśle powiązana z pracochłonnością. Mając planowaną wielkość produkcji przeliczoną na pracochłonność w godzinach oraz stawki wynagrodzeń za te godziny — wielkość funduszu płac powstaje przez proste przemnożenie tych dwóch wielkości (powstaje tzw. obliczeniowy fundusz płac przedsiębiorstwa).

Zahamowana została więc ogólnokrajowa tendencja ucieczki od wyrobów pracochłonnych. Zniknęły opory przed nowymi uruchomieniami, przed podejmowaniem produkcji, w której zaangażowany jest „intelekt i koncepcja", a nie tylko materiał robiący tonaż i wartość przy minimalnym wsadzie robocizny.

Ale nie dość na tym. Bo w ramach już ustalonego funduszu płac przedsiębiorstwo ustala we własnym zakresie wielkość planowanego ogółem zatrudnienia i wielkości zatrudnienia w poszczególnych grupach. A w trakcie realizacji planu przedsiębiorstwo może zmienić i zaplanowaną strukturę zatrudnienia i wielkość zatrudnienia, o ile uzyskuje zaplanowany na dany rok poziom wydajności pracy. Jeśli zaś przedsiębiorstwo zaplanuje fundusz płac niższy niż obliczeniowy (i utrzyma się w tej wielkości dając planowaną produkcję), to 30 proc. tej różnicy pozostaje w przedsiębiorstwie powiększając fundusz nagród w dyspozycji dyrektora.

Istotna zmiana dotyczy również metody powstawania bezosobowego funduszu płac. Do momentu wprowadzania nowych zasad wielkość tę (taką lub inną na jaką pozwalały fundusze, sympatie i antypatie, w ogóle planowaną „na oko") ustalało zjednoczenie. Dziś fundusz bezoosobowy ustala się w wysokości 1,2 proc. planowanego osobowego funduszu płac. A dyspozycje wydatkowania tej kwoty — na co, kiedy i

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Przemysł spożywczy 1961 — 1965

Sługa dwóch panów — czy równorzędny partner?

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK

DWIE są zasadniczo (bo można ich wyliczyć więcej) dziedziny, od których poważnie jest uzależniona działalność i rozwój przemysłu spożywczego: rolnictwo i zbliżone do niego (w skutkach ekonomicznych) sfery, jak rybołówstwo czy handel zagraniczny oraz rynek artykułów żywnościowych. Jeśli uwzględnić, że stosunki z tymi partnerami mają charakter rzeczywiście towarowy, co wyklada się w postaci wahań w podaży surowców i popytu na wyroby gotowe, to pytanie: jaką funkcję w tych warunkach spełnia przemysł spożywczy — ma praktyczne znaczenie.

Bliżej wygląda to tak, że — obok wielkich gospodarstw uspołecznionych — około 3,5 mln indywidualnych gospodarstw chłopskich dostarcza większość potrzebnych temu przemysłowi surowców. Rolnictwo, zwłaszcza drobne, cechuje się okresowymi (wskutek warunków klimatycznych) wahaniami w podaży płodów rolnych, które ponadto łatwo się psują i są dostarczane sezonowo. Przemysł i pośredniczące między nim a rolnictwem organizacje muszą sprostać warunkom tej wymiany ekonomicznej; stwarzać bodźce i inne warunki wzrostu produkcji rolnej, odbierać ją i możliwie sprawnie przetwarzać. Z drugiej strony przemysł spożywczy podlega wpływom rynku żywnościowego, gdzie — jak wiadomo — działa wiele ekonomicznych i zwyczajowych czynników decydujących o popycie, który w związku z uprzemysłowieniem i urbanizacją kraju szybko wzrasta i różnicuje się wewnętrznie.

Różnorodność warunków i zadań, które rozwiązuje przemysł spożywczy znajduje również odbicie w jego organizacji. Zakłady tego przemysłu oparte na różnych surowcach, technologii, zasadach zbytu i zaopatrzenia i różnym stopniu koncentracji produkcji — są rozproszone między wiele organizacji gospodarczych. Ministerstwu Przemysłu Spożywczego i Skupu podlegają przedsiębiorstwa kluczowe, które dostarczają ok. 65 proc. produkcji. Całość gospodarki i przetwórstwa mlecznego (ok. 15 proc. produkcji) znajduje się w gestii Centrali Spółdzielni Mleczarskich. Pozostałe zakłady dzielą między siebie resort żeglugi, rolnictwa, handlu wewnętrznego oraz przemysł terenowy: państwowy i spółdzielczy. Już z tego wynika, iż problematyka przemysłu spożywczego jest bardzo zróżnicowana i traktując o nim w całości można poruszyć tylko ogólne kwestie.

W OKRESIE XV-LECIA

Jeśli uprzytomnimy sobie tempo rozwoju naszej gospodarki, strukturę i produkcyjność rolnictwa, to dostrzeżemy, że działalność i rozwój przemysłu spożywczego nie może być tylko prostym następstwem określonych decyzji inwestycyjnych. W naszych warunkach przemysł ten nie może się ograniczyć do działalności czysto przetwórczej, lecz musi także rozwiązywać (lub współuczestniczyć w tym) skomplikowane problemy rozwoju bazy surowcowej, organizowania systemu powiązań drobnych producentów rolnych z przemysłem uspołecznionym. Zadania na tym odcinku, ujmując sprawę ogólnie, są pozytywnie rozwiązywane.

Osiągnięcia w rozwoju bazy surowcowej zaznaczają się szczególnie w zakresie roślin przemysłowych. W ciągu ostatnich 14—15 lat podwoiły się zbiory i skup buraków cukrowych, rzepaku i rzepiku. Zwiększył się także skup żywca i mleka. Ale tego tempa nie można porównywać z tempem wzrostu skupu kultur przemysłowych. Działa tam wiele czynników wewnątrzrolniczych i ze strony polityki gospodarczej.

A jak rozwinęła się w tym przemyśle działalność produkcyjna? Ilustruje to statystyka. Między rokiem 1950—63 ludność naszego kraju wzrosła o 23 proc., a w tym ludność miast o 56 proc. Jednocześnie zwiększyło się spożycie mierzone na 1 mieszkańca, np.: cukier o 52 proc., mięso i tłuszcze zwierzęce o 23 proc., tłuszcze roślinne o 320 proc., mleko i przetwory (w przeliczeniu na mleko) o 18 proc. To już określa niezbędny w tym celu wysiłek produkcyjny. Produkcja globalna przemysłu spożywczego powiększyła się w tym okresie o 147,6 proc., z tym, że jej (w porównaniu z konsumpcją) wzrost liczony na 1 mieszkańca jest wyższy, gdyż część produkcji jest przeznaczona na eksport, w którym odgrywa ona poważną rolę.

Potencjał produkcyjny omawianego przemysłu przeobraził się i poważnie powiększył. Liczba jego zakładów w okresie powojennym podwoiła się a zatrudnienie zwiększyło się ponad cztery razy — do 411 tys. osób w 1963 r. Ostatnio (1963 r.) przemysł spożywczy daje 20,8 proc. produkcji globalnej przemysłu, dysponuje ok. 12 proc. środków trwałych zainstalowanych w przemyśle i dostarcza ok. 33 proc. (1962 r.) akumulacji przemysłu.

Jest to dynamika pokaźna, ale przecież nie najwyższa. Indeks produkcji globalnej całego przemysłu w latach 1950—63 wynosi 426 proc.,

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Recenzje Recenzje Recenzje

Optymalne decyzje

LUDWIK BILIŃSKI

ZASTOSOWANIE matematyki w różnych dziedzinach wiedzy w ostatnich czasach wydatnie wzrosło.[1]) Metody matematyczne z powodzeniem są stosowane nawet w tak odległych zdawałoby się dziedzinach, jak na przykład językoznawstwo. Służąc dobrze przez wiele lat naukom przyrodniczym i technicznym, metody matematyczne zdobywają sobie coraz większe uznanie w naukach humanistycznych. Związek matematyki z innymi naukami nie jest jednostronny. Korzystają z tego obie strony: matematycy otrzymują do rozwiązania nowe problemy stanowiące bodziec do rozwoju nowych metod numerycznych i teoretycznych uogólnień, humaniści zaś dzięki nowym metodom głębiej wnikają w istotę problematyki swych nauk.

Tak jest i z naukami ekonomicznymi; otworzyły one dzisiaj szeroko swe wrota dla zastosowań matematyki, doceniając płynące stąd korzyści, matematycy ze swej strony — zajęli się opracowaniem nowych metod mających zastosowanie w ekonomii, wzbogacając nauki matematyczne o nowe dyscypliny i rozszerzając zakres zainteresowań starych. Coraz szersze stosowanie metod matematycznych w teorii nauk ekonomicznych nie jest bez znaczenia dla praktyki, dla zwiększenia efektywności systemu gospodarczego.

Zwiększenie efektywności gospodarki narodowej tylko o 10 proc. w wyniku udoskonalenia metod planowania i zarządzania oznacza wzrost dochodu narodowego w naszych warunkach o 45 miliardów złotych. Do osiągnięcia takiego wzrostu potrzeba w zwykłych warunkach około 150 miliardów dodatkowych wydatków na inwestycje produkcyjne; oznacza to nasze prawie półtoraroczne, dotychczasowe wydatki na inwestycje, które mogłyby być bądź zaoszczędzone, bądź przeznaczone na przyśpieszenie rozwoju i wzrostu stopy życiowej ludności.

Wysoko docenia się ten fakt w ZSRR, gdzie ostatnio laureatami Nagród Leninowskich zostali: Kantorowicz, Nowożyłow i pośmiertnie — Niemczynow, znani również czytelnikom polskim ze swych prac dotyczących stosowania metod matematycznych w ekonomii. Doceniają to nasze władze, czego wyrazem jest uchwała IV Zjazdu PZPR, w której czytamy: „W pracach związanych z ekonomiczną analizą i oceną założeń planowych należy wprowadzać metody ekonometryczne i metody optymalnego programowania. Optymalne programowanie, zastosowane do poszczególnych części, a w przyszłości do podstawowych założeń całego planu — powinno stać się analitycznym narzędziem oceny różnych wariantów planu".

Jeżeli korzyści z wprowadzenia na szerszą skalę zastosowania metod matematycznych mogą być tak wielkie, to dlaczego tak powoli odbywa się u nas wprowadzenie nowych metod do praktyki? Wydaje się, że podstawowa trudność leży w przygotowaniu odpowiednio licznej i wysoce kwalifikowanej kadry. Potrzebna jest liczna rzesza ekonomistów mających, obok ekonomicznego, solidne przygotowanie matematyczne. Dobrze byłoby, aby jednocześnie kadra inżynierska miała odpowiednie przygotowanie ekonomiczne. Taki stan umożliwiłby rzeczową współpracę ekonomistów i inżynierów na wszystkich szczeblach zarządzania. Sam proces kształcenia niestety nie może być krótki, lecz im szybciej zacznie się go realizować na szeroką skalę, tym prędzej będzie można oczekiwać wyników.

Wynika stąd wielkie zapotrzebowanie na prace teoretyczne i podręczniki z omawianego zakresu. Tutaj dochodzimy do podkreślenia szczególnej wagi prac prof. Oskara Langego, który po ogłoszeniu „Wstępu do ekonometrii", „Teorii reprodukcji i akumulacji", wydał trzecią pracę z tego zakresu pt. „Optymalne decyzje. Zasady programowania".

„Optymalne decyzje" — stanowiąc dwuletni kurs wykładów teorii programowania — wykraczają daleko poza „podręcznikowy" sposób systematycznego wyłożenia danego materiału z uwzględnieniem określonych dydaktycznych wymogów i stanowią jednocześnie twórczą syntezę dorobku naukowego w tej dziedzinie.

Wykład rozpoczyna się od ogólnego omówienia typowych modeli programowania, sklasyfikowanych w cztery klasy: 1) modele zamkniętego szlaku, 2) modele przydziałów, 3) modele mieszanki, 4) modele programowania dynamicznego. Przechodząc do omówienia ogólnych zasad teorii programowania, autor zaczyna od matematycznego sformułowania problemu.

W modelu wyodrębniona jest funkcja celu, której argumentami są zmienne decyzyjne, które należy określić w połączeniu z pewnymi parametrami w ten sposób, aby stopień realizacji celu stanowiący wartość funkcji celu w danym punkcie osiągnął optymalne znaczenie. Zmienne decyzyjne muszą spełniać warunki uboczne podane w formie równań bilansowych oraz warunki brzegowe. Programy spełniające warunki uboczne i brzegowe tworzą zbiór programów wewnętrznie zgodnych, z których należy wybrać optymalny. Autor wyróżnia w związku z tym rachunek koordynacyjny, prowadzący do wyznaczenia planu wewnętrznie zgodnego oraz rachunek optymalizacji — w wyniku którego ze zbioru programów wewnętrznie zgodnych następuje wybór programu optymalnego.

Ogólne sformułowanie zadania na ekstremum warunkowe z ograniczeniami, stanowi wprowadzenie do programowania marginalnego, gdzie obok omówienia warunków istnienia ekstremum funkcji wielu zmiennych podane są przykłady ilustrujące metody rozwiązywania tego typu zadań. Przykłady dobrane są w ten sposób, aby w najprostszej formie dać wystarczającą interpretację ekonomiczną poszczególnych wielkości i zachodzących między nimi związków.

Przy założeniu, że funkcja celu oraz warunki bilansowe dane są w postaci liniowej program marginalny zostaje sprowadzony do programu liniowego. Omówienie zagadnień programowania liniowego podane jest w formie bardzo przystępnej, dzięki czemu może być z pożytkiem wykorzystane przez czytelnika nie przywykłego do studiowania prac wymagających przygotowania matematycznego.

Programowanie liniowe potraktowane jest w dwu aspektach: 1) jako model teoretyczny, w którym analizuje się związki między zmiennymi przy danych parametrach, 2) jako metody numerycznych rozwiązań określonego typu zadań.

W pierwszym przypadku omówiona została problematyka związana z zagadnieniem dualnego rozwiązania z odpowiednim nawiązaniem do tego samego zagadnienia w programowaniu marginalnym, oraz tzw. analiza czynności. W drugim — jako typowy algorytm numerycznych rozwiązań omówiona jest „metoda simpleks". Wiele prostych liczbowych przykładów ilustruje zastosowanie algorytmu simpleks do rozwiązywania tego typu zadań.

Osobny rozdział poświęcony jest bardzo interesującemu problemowi wielorakości celów. Wiadomo, że nie potrafimy optymalizować jednocześnie wielu funkcji[2]), lecz gdy stajemy przed tą koniecznością narzuconą nam przez rzeczywistość, to zadanie może być rozwiązane przez nadanie poszczególnym celom apriorycznych wag i optymalizowanie jednej funkcji celu stanowiącej sumę średnio ważonych pierwotnych funkcji celu. Określenie wag nie należy do zadań programowania; muszą one być dane z zewnątrz. Co robić jednak, gdy ustalenie tych wag jest z pewnych względów niemożliwe? Czy można w takim przypadku pokusić się o określenie optymalnego programu?

Posługując się pojęciem programów sprawnych używanych przez V. Pareto, oraz wykorzystując zależności, jakie istnieją między ograniczeniami w rozwiązaniach dualnych, można przy przyjęciu jednego rodzaju ograniczeń za dane (np. nakłady pracy) „ocenić" wytwarzane produkty, przy założeniu określonej struktury przy danym poziomie wytwarzania, stanowiącej miarę dla programów sprawnych. Przy tak określonych ocenach można optymalizować funkcję celu, która właściwie dzięki tym zabiegom została sprowadzona też do sumy ważonej przy pomocy odpowiednich mnożników Lagrange'a, lecz są to już wagi związane z programem; z zewnątrz są w tym wypadku wzięte jako parametry nakłady pracy oraz struktura wytwarzanych produktów. Cel jest tutaj niejako dostosowany do środków. Można mieć zastrzeżenia co do tak formułowanej funkcji celu,[3]) tym niemniej wskazuje ona drogę do rozwiązania w warunkach, gdy brak jest apriorycznych ocen produktów. Podobną w swej istocie metodę proponuje Kantorowicz.[4])

Dalsze rozdziały poświęcone są programowaniu w warunkach niepewności, programowaniu dynamicznemu oraz programowaniu w warunkach zupełnej niepewności potraktowanemu jako gra człowieka z naturą. Rozdziały te z natury rzeczy są trudniejsze w czytaniu, wymagane są tutaj dodatkowo wiadomości z zakresu rachunku prawdopodobieństwa i statystyki matematycznej. Na szczególną uwagę zasługują rozdziały poświęcone programowaniu dynamicznemu. Procesy gospodarcze, którymi kieruje polityka ekonomiczna, mają dynamiczny charakter, tzn. czas odgrywa tutaj istotną rolę. Nowoczesne metody matematyczne pozwalają na kierowanie procesami w ten sposób, aby skomplikowane zadanie na ekstremum wielu zmiennych zastąpić pewną liczbą zadań prostszych z mniejszą ilością zmiennych.

Proces jest kierowany przy pomocy kolejnych decyzji stanowiących optymalną politykę ze względu na daną addytywną funkcję kryterium. Jeżeli wielostadialny proces decyzyjny da się opisać przy pomocy parametrów określających początkowy stan układu i znane są możliwości przekształcania tego stanu — mamy do czynienia z tzw. modelem deterministycznym, w którym wynik każdej decyzji jest ściśle określony. Jeżeli wynik nie jest zdeterminowany, tylko da się przewidywać dzięki określonym rozkładom prawdopodobieństw, mamy do czynienia z tzw. modelem stochastycznym.

W pracy są omówione pewne typowe zagadnienia, jak np. programowanie zakupów i zapasów, programowanie produkcji; najpierw w warunkach pewności (modele deterministyczne), potem w warunkach niepewności (modele stochastyczne). Autor stosuje termin „programowanie dynamiczne" w szerokim znaczeniu obejmującym dynamiczne modele ekonomiczne, w których jako jedna ze zmiennych niezależnych występuje czas.

Ostatni rozdział poświęcony jest programowaniu w warunkach zupełnej niepewności w postaci modelu gry człowieka z naturą. Naturze — czyli wszystkim obiektywnym czynnikom, które mają wpływ na realizację celu, nie przypisuje się ani „złośliwości" ani „życzliwości" w stosunku do realizowanych celów. Ta „obojętność" natury sprawia, że w grze z nią nie należy stosować ani strategii zbyt pesymistycznych, ani optymistycznych, lecz raczej strategię opartą o tzw. „zasadę równej racji" stwierdzającą, że równe jest prawdopodobieństwo występowania poszczególnych stanów natury bądź korzystnych, bądź niekorzystnych dla realizacji naszego celu.

Uwagi polemiczne, jakie nasuwają się przy lekturze dzieła prof. Langego mają charakter drugorzędny i dotyczą raczej spraw redakcyjnych, terminologicznych itp., jednocześnie są tak specjalistycznej natury, że nie możemy ich tutaj prezentować. Na podkreślenie zasługuje bardzo staranna forma zewnętrzna, którą zapewniło Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

[1]) Oskar Lange: Optymalne decyzje. Zasady programowania. W-wa. 1964.
[2]) Por. np. T. L. Saaty: Mathematical Methods of Operations Research, New York, rozdz. 5—12.
[3]) Por. Krzysztof Porwit: „Optymalne decyzje" a problematyka planowania. Nowe Drogi, luty 1965.
[4]) L. Kantorowicz: Rachunek ekonomiczny optymalnego wykorzystania zasobów. W-wa, 1961, s. 416—420.

---

z działalności PTE

Walne Zgromadzenie Oddziału Warszawskiego PTE

W DNIU 14.VI. br. odbyło się Walne Zgromadzenie Warszawskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Pisemne sprawozdanie doręczono delegatom wcześniej. Z ramienia ustępującego Zarządu Oddziału wystąpił jego prezes, prof. dr Edward Lipiński.

Charakter działalności PTE, a więc i Oddziału Warszawskiego określiły problemy gospodarowania, które wystąpiły w ostatnich latach. Są to: intensyfikacja procesów gospodarczych, dążenie do wprowadzenia zasady racjonalnego gospodarowania, rozszerzenia rachunku ekonomicznego oraz doskonalenia metod planowania i zarządzania. Dążenia te szczególnie znalazły wyraz w Uchwale IV Zjazdu PZPR i Uchwale Rady Ministrów nr 224. Na tym tle dalszym zmianom ulegały charakter i formy pracy PTE oraz kształtowały się kierunki działalności Oddziału, tak w sferze szkoleniowo-naukowej, jak i organizacyjnej.

Przede wszystkim Oddział Warszawski (jako działający w ośrodku stołecznym) podejmował ogólną problematykę gospodarowania. Zorganizowano konferencje naukowe poświęcone: miernikom oceny przedsiębiorstw przemysłowych; ekonomicznym funkcjom przedsiębiorstw i zjednoczeń; badaniom efektywności inwestycji. Podjęto też wysiłki w kierunku opracowywania ekonomicznej problematyki regionalnej, nawiązano współpracę z warszawskimi instancjami partyjnymi (korzystając m. in. z ich pomocy w rozwoju zakładowych kół PTE) oraz z administracją terenową. Jednakże, jak stwierdzono w dyskusji, gospodarka regionalna nie stała się przedmiotem konkretniejszych przedsięwzięć. Postulowano powołanie w tym celu specjalnej sekcji, która grupowałaby ekonomistów-regionalistów.

Zaznaczająca się ostatnio aktywizacja środowiska ekonomistów znalazła odbicie w liczebności członków Oddziału. Oto niektóre dane. Przy końcu 1962 r. Oddział zrzeszał 980 członków, w 1963 r. — 2.170, w 1964 r. — 2.976, a w marcu br. — 3.319 członków. Wzrost liczby członków dokonuje się głównie w zakładowych kołach ekonomistów — z 240 w 1962 r. do 2.300 osób w 1965 r. Obecnie na terenie Oddziału działa 33 koła zakładowe, 15 kół w resortach i instytucjach centralnych, 7 kół w zjednoczeniach. Istnieją ponadto koła zrzeszające ekonomistów pracujących w wojsku, koła terenowe i międzyzakładowe. W Oddziale działa 15 sekcji, które skupiają ekonomistów według specjalności i zainteresowań. W sekcjach odbyło się łącznie (1963—1965) 217 odczytów i dyskusji.

Liczebny rozwój warszawskiej organizacji PTE, chociaż poważny, nie oznacza jednak, że możliwości w tej dziedzinie zostały wyczerpane. Można przyjąć, że w związku ze zmianami, które występują w metodach gospodarowania i nowymi zadaniami stawianymi przed ekonomistami — w PTE znalazły się jednostki najaktywniejsze. To zwiększenie się kadry działaczy i dalszy rozwój Towarzystwa zależy od tego, w jaki sposób i jak skutecznie w jego ramach oraz poprzez jego ogólną działalność będą tworzone warunki i środki, które pozwolą ekonomiście i zasadom racjonalnego ekonomicznie działania zająć w gospodarce należną pozycję. O tych sprawach dyskutowano na Zgromadzeniu.

W wielogodzinnej dyskusji, której tu bliżej nie możemy relacjonować, poruszono ogólne problemy naszej gospodarki; aktualne warunki stosowania rachunku ekonomicznego, sprawę postawy ekonomistów wobec rozmaitych trudności. Np. sposoby analiz ekonomicznych w zależności od tego, dla kogo są przeznaczone, nie przezwyciężone dotąd kłopoty administracyjne, jakie napotyka uruchomienie zakładu ekspertyz i analiz gospodarczych itp. Pasja, z jaką ekonomiści (gdy zbiorą się w większym gronie) wydobywają i krytykują różne niedomagania w naszej gospodarce i w swojej pracy, jest właściwie najbardziej optymistycznym momentem, który pozwala sądzić, że trudności te będą stopniowo opanowywane. Jest to możliwe poprzez organizowanie i podnoszenie kwalifikacji ekonomistów. Podstawę tej działalności stanowi realizacja znanej uchwały nr 224 o służbach ekonomicznych.

Sporo miejsca w dyskusji poświęcono sprawom organizacyjnym. Rozwój kół zakładowych w zjednoczeniach jest pozytywnym objawem, zwłaszcza w zjednoczeniach, gdyż stają się one ośrodkami kształtowania więzi branżowych między kołami ekonomistów. Jednak przedstawiciele tych organizacji ekonomistów zwracali uwagę, że nie mają one jasno sprecyzowanego programu działania i wypracowanych form pracy.

Słowem, zespół zagadnień, jaki ukazała dyskusja na Zgromadzeniu w związku z aktywizacją społeczno-zawodową ekonomistów i ekonomizacja metod gospodarowania, jest bardzo rozległy i skomplikowany. Ich zakres i znaczenie dopiero się zarysowuje. Wchodzą tu w grę sprawy określenia i ochrony zawodu ekonomisty, opracowania metod rachunku ekonomicznego i inne.

Zgromadzenie wybrało nowy zarząd Oddziału w składzie: przewodniczący: prof. dr Kazimierz Laski; wiceprzewodniczący: dyr. Józef Barski; dyr. Bogdan Perkowski, dr Zdzisław Sadowski; sekretarz naukowy: dr Marian Ostrowski; skarbnik: dyr. Jerzy Kozłowski; członkowie-zarządu: dr Henryka Jasińska-Moldawa, dyr. Ryszard Boreński, prof. dr Jan Kordaszewski, dr Tadeusz Mrzygłód, prof. dr Kazimierz Sokołowski.

W przyjętej uchwale postanowiono kontynuować dotychczasowe kierunki działalności, tj. podejmować w pracach naukowych zagadnienie planowania, zarządzania i rachunku ekonomicznego jako ich metody; przyczyniać się do rozwoju i umacniania służb ekonomicznych; zająć się konkretnie ekonomicznymi problemami regionu warszawskiego; organizować pomoc dla zakładowych i terenowych kół ekonomistów; nawiązać bliższą współpracę z NOT i TNOiK; opracowywać sprawy zawodowe ekonomistów.

Profesorowi Edwardowi Lipińskiemu, dotychczasowemu i wieloletniemu prezesowi Zarządu Oddziału, wyrażono w uchwale uznanie i podziękowanie za całość jego działalności.

Z. M.

w ubiegłym tygodniu

Dorobek i zadania architektów

Z udziałem ponad 400 delegatów i zaproszonych gości odbył się w zeszłym tygodniu w Warszawie walny zjazd Stowarzyszenia Architektów Polskich. Referat na temat roli, zadań i kierunków działalności architektów wygłosił Henryk Buszko.

Stwierdził on m. in., że uwaga architektów powinna się skupić na metodach realizacji budownictwa masowego, na programach inwestycyjnych występujących najczęściej, a więc typowych.

Przyjęcie zasady, że w latach 1966—70 budownictwo mieszkaniowe opierać się będzie na ograniczonej liczbie projektów typowych (zawartych w tzw. zestawach wojewódzkich) wynika ze słusznego założenia, iż typizacja jest drogą do wzrostu wydajności pracy i uzyskania oszczędności inwestycyjnych. Jednakże dotychczas zmienność zarządzeń, wymagań technicznych i administracyjnych uniemożliwia stosowanie jednego rozwiązania projektowego przez parę lat. Istnieje zatem potrzeba stabilizacji norm, przepisów i instrukcji —przynajmniej na okres przyszłej 5-latki.

Architekci czują się współodpowiedzialni nie tylko za kształtowanie warunków życia, ale także za właściwe użycie środków przeznaczonych na budownictwo — podkreślił H. Buszko.

Widzą oni potrzebę dyskusji nad sposobami obniżenia kosztów budownictwa, wychodząc z założenia, że uzyskiwanie efektów w tej dziedzinie wyłącznie poprzez ograniczanie standardu jest rozwiązaniem niesłusznym. Tym bardziej, że nasz standard mieszkaniowy jest i tak dość skromny.

Niedostateczny jest jeszcze udział architektów w budownictwie przemysłowym. Mamy wielkie biura projektowo-konstrukcyjne pracujące dla „przemysłówki", które zatrudniają zaledwie paru architektów, czasem jednego, a są i takie, w których nie ma w ogóle architektów.

Niezbędne jest podniesienie poziomu projektowania na wsi i sformułowanie generalnej koncepcji techniczno-organizacyjnej budownictwa wiejskiego.

Przedmiotem ożywionych dyskusji stał się ostatnio „eksport" polskich architektów, przy czym na ogół problem ten jest sztucznie wyolbrzymiany. Tymczasem według danych SARP, przebywa za granicą niespełna 250 architektów — członków stowarzyszenia, przy czym tylko 32 osoby bawią za granicą ponad 3 lata.

Temat również aktualny, to rzekomy kryzys zawodu i nadprodukcja architektów.

W świetle ogromnych zadań gospodarczych i planowanego rozwoju budownictwa pogląd taki jest całkowicie bezzasadny. Można natomiast mówić o zmieniającej się funkcji zawodu, o potrzebie specjalizacji i podnoszenia poziomu wiedzy fachowej, zwłaszcza w nowych dziedzinach technicznych i technologicznych. Ta zmienność funkcji powinna znaleźć swoje odbicie na uczelniach kształcących architektów. Obecny program nauczania budzi niepokój z powodu nadmiernie rozbudowanego zakresu studiów historycznych — na niekorzyść projektowania oraz nauk inżynierskich i ekonomicznych.

H. Buszko podkreślił na zakończenie, że zadania SARP polegają na udoskonaleniu form i aktualizacji metod pracy stowarzyszenia. W programie dalszej działalności SARP należy postulować objęcie jego zasięgiem wszystkich architektów, roztoczenie opieki nad młodymi, rozpoczynającymi pracę zawodową absolwentami uczelni.

Zabierając głos w dyskusji, zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, sekretarz KC — Bolesław Jaszczuk podkreślił, że nie można sobie wyobrazić współczesnego budownictwa ani planowania przestrzennego bez ścisłej współpracy fachowców różnej specjalności w tworzeniu projektów. Stąd potrzeba koordynacji zamierzeń specjalistów różnych „branż".

Poziom naszego budownictwa nie odbiega od poziomu istniejącego w innych krajach, częstokroć od nas bogatszych. Poziom ów chcemy nie tylko utrzymać, ale — mimo niedostatku środków — wydatnie go podnieść.

Wymaga to wykorzystania wszelkich możliwości obniżki kosztów inwestycyjnych, a zatem oparcia się o ścisły rachunek ekonomiczny. Cały sens polityki inwestycyjnej, zmierzającej do obniżenia kosztów budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego, do prawidłowego gospodarowania terenami budowlanymi — polega właśnie na tym, aby — przy określonych środkach — zapewnić szybsze tempo rozwoju przemysłu i rolnictwa, zbudować więcej izb i poprawić tą drogą warunki bytowe ludności.

Postulat wzrostu ilościowego budownictwa mieszkaniowego uważa się niekiedy za rezygnację z zadania podnoszenia jakości mieszkań, między innymi ze środowiska architektonicznego dochodziły głosy, że wprowadzenie dwóch standardów wyposażenia mieszkań jest równoznaczne z pogorszeniem ich jakości. Ponadto, że standard naszych mieszkań jest niższy niż w innych krajach. Trzeba w związku z tym podkreślić, że mieszkanie nawet o standardzie podstawowym oznacza dla wielu ludzi poprawę obecnych warunków lokalowych. Zresztą niemal wszystkie projekty przewidują możliwość uzupełnienia brakujących elementów wyposażenia.

Procent nowych mieszkań wyposażonych w wodociąg i kanalizację jest wyższy niż w Czechosłowacji. Oddajemy ponad 2-krotnie więcej mieszkań z instalacją gazową niż np. w Austrii. Centralne ogrzewanie otrzymuje u nas blisko 70 proc. budynków, zaś w Niemieckiej Republice Federalnej — niespełna 50 proc.

Omawiając zagadnienia postępu technicznego, B. Jaszczuk zwrócił m. in. uwagę, że w środowisku architektów zagadnienie typizacji wywoływało sporo obaw i zastrzeżeń. Niepokój ten miał swe źródło w ograniczeniu liczby projektów indywidualnych, co pociągnęło za sobą konieczność zmiany charakteru pracy szeregu projektantów. W rzeczywistości rzecz polega na zmianie jakościowej.

Treścią nowych zadań, które stanęły przed projektantami, powinno być przygotowanie, wybór i dostosowanie do obecnej technologii niewielkiej liczby najlepszych projektów, które będą powtarzane w wielkich seriach. Projektowanie typowe musi prowadzić do pogłębienia studiów nad stroną ekonomiczną rozwiązań, do usprawnienia organizacji i techniki wykonawstwa budowlanego.

Istotnym momentem w poszukiwaniu oszczędności staje się teren budowlany. W latach 1957—63 budownictwo pochłonęło ok. 75 tys. ha terenów rolnych. W latach 1960—80 przeznaczamy na te cele blisko 200 tys. ha, co oznacza dla rolnictwa stratę obszaru równego powierzchni dwóch powiatów. Dlatego obowiązkiem wszystkich partnerów procesu inwestycyjnego jest budowanie jak najbardziej „zwartych" osiedli mieszkaniowych i innych inwestycji.

Książki nadesłane

JÓZEF SZCZEPANIAK — ANALIZA RENTOWNOŚCI PRZEDSIĘBIORSTW PRZEMYSŁOWYCH — str. 120, cena zł 10.— Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1965.

Autor zajmuje się odcinkiem analizy działalności gospodarczej przedsiębiorstw przemysłowych. Aktualność tej książki wynika również ze wzrostu roli rentowności w zarządzaniu przemysłem.

JAN RASZEWSKI — EKONOMICZNA EFEKTYWNOŚĆ WYKORZYSTANIA METALOWYCH SUROWCÓW ODPADOWYCH PRZEZ DROBNĄ WYTWÓRCZOŚĆ — str. 115, IPDiRz. Warszawa 1965.

W pracy rozważane są warunki ekonomiczne uzasadniające konieczność, celowość i możliwość wykorzystania odpadów metalowych (żelaza) w przemyśle drobnym. Omówione są również niektóre czynniki wpływające na efektywność ich wykorzystania. Istotnym zagadnieniem przedstawionym w opracowaniu jest metoda obliczania efektów ekonomicznych.

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY — str. 48, Ośrodek Informacji Naukowej Techn. i Ekonomicznej Drobnej Wytwórczości, IPDiRz, Warszawa 1965.

Artykuły, które ukazały się w I półroczu 1964 roku na temat przemysłu drobnego, usług, rzemiosła i chałupnictwa.

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY — str. 45, Ośrodek Informacji Naukowej Tech. i Ekonomicznej Drobnej Wytwórczości, IPDiRz. Warszawa 1965.

Artykuły, które ukazały się w II półroczu 1964 roku na temat przemysłu drobnego, usług, rzemiosła i chałupnictwa.

KRYSTYNA LEŚNIKOWSKA—NORMALIZACJA PŁYNNYCH ŚRODKÓW PIORĄCYCH PRODUKOWANYCH PRZEZ PRZEMYSŁ CHEMICZNY DROBNEJ WYTWÓRCZOŚCI — str. 58, IPD i Rz. Warszawa 1964.

Celem pracy jest ujednolicenie receptur i metod produkcji oraz normalizacja płynnych środków piorących produkowanych przez zakłady drobnej wytwórczości.

PRZEGLĄD DOKUMENTACYJNY—część II — str. 60, Ośrodek Informacji Naukowej Techn. i Ekonomicznej Drobnej Wytwórczości, IPD i Rz., Warszawa 1964.

Część II poświęcona środkom czyszcząco-polerującym do podłóg, obuwia i innych powierzchni obejmuje zestaw artykułów zamieszczonych m. in. w czasopismach fachowych angielskich, niemieckich i francuskich.

MATERIAŁY I PRZYCZYNKI — Zeszyt 3 — str. 84, Zakład Analiz Ekonomiczno-Organizacyjnych, Zakład Wydawnictw CRS, Warszawa 1965.

Zeszyt Nr 3 zawiera następujące ważniejsze pozycje: Problemy podnoszenia kwalifikacji kierowniczej kadry spółdzielni pracy — L. Marszałek; Przyczynki do metody określania liczebności zarządu w powiatowych spółdzielniach pracy usług wielobranżowych — T. Kozioł; Rachunek kosztów powiatowych spółdzielni pracy usług wielobranżowych — W. Szwarc; Kształtowanie się kosztów jednostkowych wyrobów produkcji chałupniczej — L. Paryczko.

THOMAS C. COCHRAN, WILLIAM MILLER — THE AGE OF ENTERPRISE — A. Social History of Industrial America — str. 396, Harper Torchbooks, The Academy Library, Harper & Row, Publishers, New York.

Autorzy podejmują próbę przedstawienia procesów industrializacji USA, przyjmując za punkt wyjściowy początek XIX w. Autorów interesują głównie ekonomiczne aspekty industrializacji i w mniejszym stopniu aspekty społeczne. Praca nie jest oparta o jakieś określone założenia teoretyczne, nie uwzględnia również jakiegoś modelu opisu omawianych procesów. Problemy omawiane są wybrane przez autorów arbitralnie. Konflikty społeczne właściwe rozwojowi kapitalizmu są ujawniane w pracy w niewielkim zakresie.

MARCUS LEE HANSEN — THE ATLANTIC MIGRATION 1607—1860 — str. 386, Harper & Row, Publishers, New York.

Książka obejmuje szeroką problematykę. Omawia bowiem determinanty exodusu emigracyjnego z krajów europejskich do Ameryki Północnej, nasilenie ruchów emigracyjnych w różnych okresach, proces adaptacji emigrantów w nowych warunkach życia oraz wpływ fal emigracyjnych na kształtowanie się struktury i typu kulturowego społeczeństwa amerykańskiego. Praca uwzględnia bogate materiały źródłowe.

CARL N. DEGLER — OUT OF OUR PAST — The forces that shaped modern America — str. 485, Harper & Row, Publishers, New York.

Autor podejmuje próbę analizy czynników określających proces kształtowania się społeczeństwa amerykańskiego. Interesuje go okres ostatniego stulecia. W książce występują elementy postawy krytycznej wobec społecznej rzeczywistości USA, ale są one zasadniczo słabsze niż na przykład w pracach znanego w Polsce socjologa amerykańskiego C. G. Mills'a.

J. ANDRIOT — ÉCONOMIE ET PERSPECTIVES DE L'ÉNERGIE ATOMIQUE — str. 276, Dunod, Paris 1964.

Autor interesuje się perspektywami wykorzystania energii atomowej w gospodarce. Rozpatruje te perspektywy zarówno w aspekcie technicznym, jak i ekonomicznym. Formułuje prognozy w sprawie wykorzystania energii atomowej w różnych dziedzinach gospodarki w krajach zachodnich.

STANISŁAW ZALIWSKI — DRZEWA KARŁOWE — str. 304, cena zł. 30.— Państw. Wyd. Rolnicze i Leśne, Warszawa 1965.

Szczegółowy, obszerny zestaw praktycznych informacji o uprawie drzew karłowatych.

STEFAN SCHMIDT — ZASTOSOWANIE METOD STATYSTYCZNYCH W ZOOTECHNICE — część II — Metody statystyki reprezentacyjnej — str. 751, cena zł. 95.— Państw. Wyd. Rolnicze i Leśne, Warszawa 1964.

LESZEK OSTAFIN — ZARYS MIĘDZYNARODOWYCH STOSUNKÓW EKONOMICZNYCH — str. 110, cena zł 5.— Państw. Wyd. Szkolnictwa Zawodowego, Warszawa 1965.

Książka omawia politykę zagraniczną państw kapitalistycznych i socjalistycznych w dziedzinie gospodarki światowej, wyjaśnia przeciwstawne kierunki rozwojowe obu rynków w sferze obrotów międzynarodowych oraz zaznajamia z zasadami funkcjonowania aparatu handlu zagranicznego i ze współczesnymi stosunkami ekonomicznymi na świecie.

Koordynacja branżowa

WAŻNA UCHWAŁA

BOHDAN PRYZIŃSKI

KOORDYNACJA gospodarcza ma już swoją blisko pięcioletnią (1960—65 r.) historię. Zapoczątkowała ją uchwała Rady Ministrów o współpracy i koordynacji branżowej[1]), która nie tylko spowodowała objęcie tą formą około 240 branż przemysłu, rozproszonych organizacyjnie po różnych sektorach i pionach gospodarki narodowej oraz 25 branż budownictwa i wielu branż transportu, handlu i usług, ale nadto dała impuls do podjęcia współpracy i wzajemnej koordynacji działalności gospodarczej w innych układach niż branżowy, a w szczególności w układzie terenowym, międzybranżowym, a nawet międzydziałowym.

O ile jednak system koordynacji branżowej rozwijał się w ramach zasad i form określonych wyżej wspomnianą uchwałą, inne układy współpracy gospodarczej pozbawione były jakiegokolwiek wzorca. W swoim czasie, także na łamach „Życia Gospodarczego" wyrażone były wątpliwości czy działalność taka nie koliduje czasem z obowiązującymi przepisami. Brakowało podstaw dla tego rodzaju działalności między działami czy między gałęziami. Lukę wypełnia powzięta ostatnio przez Rząd uchwała o współpracy i koordynacji gospodarczej.

Jakie są najistotniejsze przepisy nowej uchwały? Na wstępie uchwały[2]) stwierdza się wyraźnie, że jednostki gospodarcze, które **nie zostały** zobowiązane do zawarcia porozumień gospodarczych, mogą podejmować współpracę na ogólnych zasadach uchwały. **Zaleca ona podejmowanie takiej współpracy** i wzajemnej koordynacji działalności, jeśli to jest gospodarczo uzasadnione i prowadzi do polepszenia wyników działalności.

KOORDYNACJA BRANŻOWA

W części (rozdziały od drugiego do siódmego) poświęconej koordynacji branżowej uchwała reguluje szereg istotnych zagadnień wynikających z dotychczasowej praktyki oraz sankcjonuje i udoskonala formy koordynacji branżowej zastosowane z powodzeniem w niektórych branżach. Uchwała (obok przemysłu) zobowiązuje do koordynacji branżowej również budownictwo. Jeśli chodzi o pozostałe działy gospodarki narodowej, to, jak dotychczas, obowiązujące zasady koordynacji mogą być do stosowane do specyfiki danych dziedzin gospodarki na drodze zarządzeń właściwego ministra wydanych za zgodą Prezesa Rady Ministrów.

W przemyśle i budownictwie uchwała dopuszcza rozszerzenie składu porozumień branżowych o jednostki różnego typu, które współdziałają z branżą, np. centrale handlowe, przedsiębiorstwa handlu zagranicznego, instytuty naukowo-badawcze, biura projektowe i konstrukcyjne itp. oraz o jednostki użytkujące lub przetwarzające wyroby albo odpady produkcyjne branży, jeśli działalność ich stanowi przedłużenie procesów technologicznych branży i wymaga ścisłego współdziałania. We wpłatach na fundusz branży partycypują one tylko wówczas, gdy są zainteresowane we wspólnych przedsięwzięciach branży. Osobny paragraf uchwały poświęcony jest udziałowi rzemiosła w porozumieniach branżowych, co w niektórych branżach ma istotne znaczenie.

Obszerne przepisy[3]) wyjaśniają i precyzują **mechanizm i moc obowiązującą uchwał komisji ogólnobranżowych** oraz wytycznych lub opinii zjednoczeń wiodących, wydawanych w ramach i w wykonaniu uchwał tych komisji. Zjednoczenia wiodące uzyskują uprawnienia do dokonywania w określonym trybie aktualizacji zadań produkcyjnych, inwestycyjnych i w zakresie postępu technicznego uczestników porozumień, dokonywania uzgodnionych z zainteresowanymi przerzutów limitów i środków działania, jeśli wymaga tego optymalizacja wyników działalności branży.

Uchwała nakłada na zjednoczenia wiodące szereg obowiązków, jak np. obowiązek informowania banków o niecelowych zamierzeniach inwestycyjnych jednostek gospodarczych działających w zakresie branży, ustalania norm i normatywów technologicznych, konstrukcyjnych, materiałowych, pracy, receptur itp. obowiązujących w branży. Osobne przepisy stwarzają warunki dla uporządkowania spraw cen zbytu (detalicznych) w branży. Na wniosek ministerstw nadzorujących zjednoczenia wiodące mogą uzyskać uprawnienie bądź do ustalania cen, bądź do centralizacji i opiniowania wniosków o ustalenie cen albo też może nastąpić ujednolicenie cen na wyroby branży. Zjednoczenia wiodące ponadto mogą — na zasadach i w trybie określonym odrębnymi przepisami — tworzyć i stosować wyrównawczy system cen rozliczeniowych, które obejmują jednostki organizacyjne działające w ramach branży, chociaż podporządkowane są różnym jednostkom nadrzędnym. Chodzi tu o usunięcie hamulców, jakie wynikają z różnic rentowności produkcji w poszczególnych pionach organizacyjnych i stoją na przeszkodzie racjonalnemu wykorzystaniu zdolności produkcyjnych itd.

Uchwała rozwija dotychczas obowiązujące przepisy co do tzw. funduszu branży, a głównie precyzuje tryb wykorzystania tego funduszu dla wspólnych przedsięwzięć (w tym i inwestycyjnych) całej branży, bądź jej części. Na podstawie uchwał właściwych komisji terenowo-branżowych może nastąpić centralizacja gospodarowania tym funduszem w zjednoczeniu wiodącym.

Uchwała zaleca, by przedsiębiorstwa przemysłu kluczowego uczestniczyły we właściwych porozumieniach terenowo - branżowych, jeśli ich zakłady znajdują się na terenie danego województwa.

Jeśli chodzi o **inne formy organizacyjne i szczeble koordynacji branżowej**, nowe przepisy sankcjonują dotychczasową praktykę tworzenia tzw. **ośrodków branżowych**, w ramach których zakłady blisko siebie położone nawiązują ścisłą współpracę na zasadzie przedmiotowego albo technologicznego podziału pracy w zakresie produkcji branży, albo też w zakresie działalności pomocniczej i działają w oparciu o wspólny plan działalności danego ośrodka. Uchwała szczegółowo reguluje zasady organizacji i działania ośrodków branżowych, między innymi dopuszcza także wspólne przedsięwzięcia inwestycyjne i stosowanie systemu cen rozliczeniowych w oparciu o przepisy szczegółowe[4]). Uchwała sankcjonuje również eksperymentalnie stosowaną dotychczas formę **zrzeszeń asortymentowych.**

KOORDYNACJA TERENOWA POZIOMA

W zakresie koordynacji terenowej zwanej potocznie poziomą, uchwała stanowi, że organizacja tej współpracy jest atrybutem prezydiów wojewódzkich rad narodowych i ma na celu międzygałęziowe i międzyregionalne zharmonizowanie planów i zamierzeń jednostek gospodarczych działających na danym terenie w dziedzinie inwestycji, produkcji i usług. Celem tej działalności jest racjonalne wykorzystanie środków rzeczowych i finansowych w interesie danego terenu i całej gospodarki narodowej.

Dla ułatwienia wykonania tych zadań uchwała przewiduje możliwość powoływania — w miarę potrzeby i za zgodą Prezesa Rady Ministrów — uchwałami właściwych prezydiów wojewódzkich rad narodowych porozumień terenowych na zasadzie obowiązkowego uczestnictwa określonych jednostek gospodarczych. Uchwała dopuszcza tworzenie także porozumień terenowych o węższym zasięgu (powiatu, miasta) oraz porozumień regionalnych obejmujących sąsiadujące województwa lub ich części, jeśli jest to ekonomicznie uzasadnione.

WSPÓŁPRACA MIĘDZYBRANŻOWA

Osobny rozdział poświęcony jest zagadnieniom współpracy międzybranżowej. Dopuszcza się — za zgodą zainteresowanych. Ministrów — zawieranie porozumień międzybranżowych w sprawie współpracy i wzajemnej koordynacji działalności pomiędzy jednostkami różnych branż i o zasięgu ogólnokrajowym lub lokalnym. Współpraca taka może być podejmowana np. dla uzgadniania programów działalności, organizowania i koordynowania wielostronnych transakcji, przedsięwzięć produkcyjnych, międzybranżowej specjalizacji, normalizacji, typizacji itd. Porozumienia takie mogą być zawierane i działać na ogólnych zasadach ustalonych uchwałą. Mogą one, w miarę potrzeby, decyzją Prezesa Rady Ministrów przybrać formę trwałych związków gospodarczych łączących dane jednostki organizacyjne.

FUNKCJE MINISTERSTW NADZORUJĄCYCH

Ministerstwa nadzorujące zjednoczenia wiodące w zakresie branż objętych koordynacją oraz ministerstwa wyznaczone zarządzeniem Prezesa Rady Ministrów na wniosek Przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów mają zapewnić w drodze uzgodnień z innymi ministerstwami zainteresowanymi koordynację działalności bieżącej, a zwłaszcza w zakresie rozwoju i postępu technicznego, a w szczególności normalizacji, typizacji, procesów technologicznych, receptury, bilansowania potrzeb w zakresie maszyn i urządzeń technicznych itd. dziedzin działalności lub rodzajów obróbki, jak np. spawalnictwo, hartownictwo itp. stosowanych szeroko w różnych resortach, nie stanowiących branż w rozumieniu uchwały, a wymagających koordynacji w skali całej gospodarki. Uchwała szczegółowo precyzuje funkcje ministerstw nadzorujących poszczególne gałęzie i branże gospodarki oraz powołanych do nadzorowania i koordynowania wyżej omówionych dziedzin działalności, a także określa sposoby wykonywania funkcji koordynacyjnych w zakresie dziedzin działalności (specjalności technicznych).

PREMIOWANIE DZIAŁALNOŚCI KOORDYNACYJNEJ

W osobnym paragrafie uchwała reguluje zasady premiowania za efekty działalności koordynacyjnej wykonywanej przez pracowników zjednoczenia wiodącego i uczestników porozumień ogólno — i terenowo-branżowych oraz innych porozumień gospodarczych zarówno w odniesieniu do jednostek gospodarczych objętych, jak i nie objętych systemem premiowania wprowadzonym w przemyśle i budownictwie od dnia 1 lipca 1964 r.

W odniesieniu do jednostek objętych nowym systemem premiowania **uchwała wydziela z ogólnego funduszu premiowego** odpowiednią część, ustaloną przez właściwy organ (w zasadzie zatem przez ministerstwo nadzorujące zjednoczenie wiodące), w granicach **od 15 do 25 proc.** całego funduszu premiowego, jako przeznaczoną na premiowanie zadań z zakresu koordynacji gospodarczej. Uchwała określa także odpowiednie zasady premiowania albo nagradzania, (w zależności od obowiązującego w danej jednostce systemu) innych form działalności koordynacyjnej, gospodarczej wykonywanej przez przedsiębiorstwa prowadzące (patronackie), w szczególności także w stosunku do jednostek nie objętych nowym systemem premiowania.

INNE ZAGADNIENIA

Uchwała ustala zasady publikowania w Monitorze Polskim listy branż objętych koordynacją gospodarczą ogólnobranżową. W miarę potrzeby mogą być publikowane w dziennikach urzędowych wojewódzkich rad narodowych listy branż objętych koordynacją terenowobranżową. Osobny paragraf reguluje zasady ustalania sprawozdawczości dla potrzeb koordynacji gospodarczej oraz innych informacji doraźnych, lub specjalnych niezbędnych dla koordynacji branżowej.

Bujny i żywiołowy rozwój działalności koordynacji branżowej w ubiegłym pięcioleciu napotykał szereg trudności i hamulców w pełnym wykorzystaniu możliwości optymalizacji wyników gospodarowania, tkwiących potencjalnie w systemie współpracy i koordynacji gospodarczej (zwanej tak w odróżnieniu od koordynacji administracyjnej — z urzędu). Wiele z tych trudności i hamulców nowa uchwała usuwa, albo też stwarza warunki do ich usunięcia. Równocześnie stwarza ona status prawny dla innych form koordynacji gospodarczej zwłaszcza poziomej, która jest o trzy lata młodsza od współpracy branżowej, mimo to legitymuje się rzetelnymi i poważnymi osiągnięciami ekonomicznymi. Nowy etap, który otwiera omawiana uchwała, powinien przynieść jeszcze pełniejszy rozwój metod współpracy jednostek gospodarczych.

---

[1]) **Uchwała nr 195 Rady Ministrów z dn. 9 czerwca 1960 r. — Mon. Pol. Nr 56, poz. 268.**

[2]) **Uchwała nr 116/65 Rady Ministrów z dn. 14 maja 1965 r. o współpracy i koordynacji gospodarczej — Mon. Pol. Nr 33, poz. 178.**

[3]) **§§ 11 i 13 uchwały.**

[4]) **Uchwała nr 99 Rady Ministrów z dn. 18 marca 1960 r. w sprawie zasad i trybu ustalania cen fabrycznych, cen rozliczeniowych i cen porównywalnych w przemyśle uspołecznionym oraz ich stosowania (jednolity tekst Mon. Pol. Nr 17 poz. 99 z 1963 r.).**

Nowoczesność i jakość w przemyśle obrabiarkowym

PROGRAM unowocześnienia produkcji obrabiarek był tematem krajowej narady aktywu gospodarczego przemysłu obrabiarkowego, która odbyła się ostatnio w Pruszkowie. W naradzie wziął udział sekretarz KC PZPR **BOLESŁAW JASZCZUK.** Zebrani na naradzie kierownicy, konstruktorzy, inżynierowie oraz przedstawiciele organizacji społecznych największych w kraju zakładów produkujących obrabiarki lub też kooperujących z tym przemysłem, jak również reprezentanci handlu zagranicznego — poddali wnikliwej analizie aktualną sytuację w przemyśle obrabiarkowym, ocenili poziom nowoczesności i jakość produkcji oraz omówili warunki realizacji programu unowocześnienia wytwarzanych przez nasz przemysł obrabiarek w nadchodzącej 5-latce. Sporo uwagi poświęcono również na naradzie zagadnieniu dalszego rozszerzenia i wzbogacania asortymentu obrabiarek oferowanych przez handel zagraniczny odbiorcom z krajów naszego obozu, jak i z krajów rozwijających się oraz krajów przemysłowo rozwiniętych.

Wypada przypomnieć w tym miejscu, że wartość naszego eksportu obrabiarek w ciągu 1964 roku wzrosła z 57,3 mln zł dew. do 76,4 mln zł dew. Niemniej jednak struktura geograficzna eksportu obrabiarek nie przedstawia się dla nas zbyt korzystnie. Mamy, co prawda, stałe (zagwarantowane umowami wieloletnimi) kierunki eksportu obrabiarek, ale od kilku lat rysuje się nierównomierny trend naszych dostaw do krajów kapitalistycznych. Odbiorcy w wielu krajach domagają się maszyn nowoczesnych, wydajnych, o najwyższej jakości wykonania.

W toku znanej i niewątpliwie bardzo potrzebnej akcji „ABC" w przemyśle elektromaszynowym w I kwartale br. stwierdzono, że większość produkowanych w kraju obrabiarek pod względem konstrukcyjnym odpowiada wymogom najwyższego lub średniego standardu światowego. Zastrzeżenia natomiast budzi strona technologiczna produkowanych przez nas obrabiarek, niezadowalający poziom obróbki cieplnej oraz niska jakość osprzętu elektrotechnicznego. W wielu przypadkach występuje też zjawisko odstępstwa od założeń dokumentacyjnych i nieprzestrzeganie reżymu normalizacyjnego. Przemysł obrabiarkowy nie rozwinął jeszcze w pełni i nie wykorzystał wszystkich możliwości, jakie istnieją w dziedzinie normalizacji produkcyjnej, unifikacji szeregu elementów i agregatów.

Dyskusja raz jeszcze uwypukliła znaną powszechnie — i trzeba stwierdzić, nie przynoszącą nam chluby — tradycję zbyt długich cykli poszczególnych etapów powstawania nowej konstrukcji i jej uruchomienia na skalę przemysłową i seryjną. Pełny przeciętny cykl nowego uruchomienia w kraju wynosi ok. 5 lat, zaś w krajach uprzemysłowionych — zaledwie 3 lata. Znane są, niestety, przykłady przeciągania się tego okresu do lat 8 i więcej. Wspomniano, co prawda, na naradzie o „jaskółce", czyli wyjątkowo budującym przypadku, kiedy cykl produkcyjny od dokumentacji do uruchomienia trwał... 9 miesięcy. Ale zdaje się, że nie była to jeszcze prawdziwa wiosna w przemyśle obrabiarkowym.

Bez poważnej rozbudowy zaplecza biur konstrukcyjnych, stworzenia szeregu prototypowni odpowiadających współczesnym wymogom, jak również udoskonalenia bazy produkcyjnej — trudno będzie, jak stwierdzali niektórzy dyskutanci, oczekiwać radykalnej poprawy poziomu naszych obrabiarek i zwiększenia ich konkurencyjności na rynkach zagranicznych. Dlatego też program unowocześnienia i podniesienia jakości produkcji obrabiarek wymaga przede wszystkim szczególnej troski i gwarancji w zakresie nowych uruchomień.

Warunkiem powodzenia jest tu konieczność koncentracji sił i środków, najwłaściwsze wyważenie proporcji inwestycyjnych z punktu widzenia efektywnego wykorzystania nakładów, jak również umiejętne ustawienie stosunkowo szczupłej kadry inżynieryjno-technicznej. W dyskusji podkreślano, że w obecnej sytuacji należy dążyć do większego powiązania zakładowych biur konstrukcyjnych z działami produkcyjnymi oraz postulowano zbliżenie organizacyjne i ścisłe współdziałanie pionów głównego konstruktora i głównego technologa.

Zgodnie z założeniami, przemysł obrabiarkowy będzie wytwarzał w 1970 roku ponad 420 typów maszyn, zaś udział nowych uruchomień wyniesie ok. 280. Prawie 65% planowanej produkcji zaliczane będzie do grupy „A". Nastąpi też uelastycznienie programu produkcyjnego przemysłu.

Osobny problem również poruszony na naradzie, to konsekwentny rozwój produkcji obrabiarek wysoko wydajnych, o wyższych dokładnościach obróbki, zautomatyzowanych i ze sterowaniem programowym, a także agregatów i linii automatycznych, funkcjonujących w oparciu o obrabiarki zespołowe. Proporcje poszczególnych grup obrabiarek w przekroju krajowego parku maszynowego (o niezłej przeciętnej wieku) świadczą o potrzebie zwiększenia produkcji obrabiarek formujących. Postulowano także rozszerzenie produkcji rodzin określonych typów obrabiarek, co stworzy organizacyjne i ekonomiczne przesłanki do wprowadzenia powszechnej unifikacji, maksymalnego wydłużania serii w warunkach w pełni opanowanej produkcji oraz produkowania w oparciu o jeden typ obrabiarki kilku lub kilkudziesięciu wariantów.

Narada w Pruszkowie zapoczątkowała cykl narad w najważniejszych branżach przemysłu elektromaszynowego, na których omówione zostaną zasady tworzenia i etapy realizacji programów unowocześnienia wyrobów tego przemysłu w przyszłej 5-latce.

(ww)

Rozwój wiejskich spółdzielni zdrowia

Pomimo postępu w ostatnich latach w dziedzinie rozbudowy i budowy wiejskich ośrodków służby zdrowia, potrzeby wsi są tu wciąż ogromne. A zapewnienie wsi odpowiedniej ilości tych środków to problem niełatwy i skomplikowany. Wprawdzie na koniec r. 1964 istniało na wsi 213 czynnych, leczniczych spółdzielni zdrowia, ale organizowanie nowych placówek nie posuwa się zbyt szybko. Może dlatego, że jak wykazały badania, w istniejących spółdzielniach 70—84% pacjentów korzysta z prawa bezpłatnych porad lekarskich.

Ostatnio CRS wspólnie z Ministerstwem Zdrowia uzgodniły program rozwoju spółdzielni zdrowia w latach 1966-1970. Postanowiono, że ilość spółdzielni w r. 1970 powinna wynieść co najmniej 400, szczegółowy plan mówi o 403. Znaczy to, że w ciągu 6 najbliższych lat przybędzie 190 takich placówek. Potrzebna będzie pełna obsada lekarzy i personelu pomocniczego w każdej spółdzielni. Konkretnie — 2 lekarzy (ogólny i stomatolog), 2 pielęgniarki, personel administracyjny. Konieczne są co najmniej 3 gabinety: lekarski, dentystyczny i zabiegowy.

To jest minimum. Rozszerzanie działalności leczniczej odbywać się będzie przez organizowanie i prowadzenie w każdej spółdzielni pracowni analitycznej, gabinetu światłolecznictwa, usługowego punktu protetyki dentystycznej oraz punktu aptecznego II kategorii. Spółdzielnie o większym rejonie działania wyposażone będą w dentystyczne a niekiedy i diagnostyczne aparaty rentgenowskie. Oczywiście — poza normalnym leczeniem rozwijać się będzie działalność spółdzielni w dziedzinie profilaktyki, oświaty sanitarnej. Każda spółdzielnia wzbogacać ma swoje biblioteki fachowe z zakresu ochrony człowieka, wypożyczać je pacjentom do czytania.

Dla wykonania tak szerokiego programu potrzebne są nakłady inwestycyjne, zwłaszcza na budowę ośrodków dla spółdzielni zdrowia, gdzie znalazłyby swoje miejsce i potrzebne gabinety, i mieszkania dla lekarzy. Przewiduje się, że w latach 1965-1970 trzeba będzie wybudować 290 takich ośrodków kosztem 348 mln zł.

Skąd się weźmie fundusze? Pomoc finansowa ze środków Społecznego Komitetu Odbudowy Kraju i Stolicy ma wynieść około 208 mln zł, pomoc finansowa CRS — 80 mln zł oraz czyny społeczne miejscowej ludności co najmniej 60 mln zł.

Zakładany program, to przy obecnych potrzebach, program minimum i należy robić wszystko, aby został w pełni zrealizowany.

(Zal.)

BIELSKA FABRYKA WYROBÓW ŚRUBOWYCH
„B I S P O L"
Bielsko-Biała, ul. Pstrowskiego 3

MATERIAŁY zbędne z gałęzi 08

SPRZEDA

w tym:
- ciągadła o profilu okrągłym i sześciokątnym
- wiertła ze stali szybkotnącej
- frezy tarczowe piłkowe o uzębieniu „B" i „C"
- narzynki M2, M4
- gwintowniki maszynowe

PILNIE POSZUKUJE:
- łożysk tocznych
- pasów klinowych

OFERTY KIEROWAĆ DO DZIAŁU ZAOPATRZENIA ZAKŁADU „BISPOL", Telefon nr 53-67.

KR 37-0

STOCZNIA GDAŃSKA P.P.
Gdańsk, ul. Doki 1
telefon 31-20-41, wewn. 23-09

SPRZEDA

za pośrednictwem B.O.M.IS. Oddział Gdańsk
NASTĘPUJĄCE MATERIAŁY:

Gałąź 08 — uchwyty do rur — różne ● uchwyty do szalowań ● elektrody spawalnicze UONJ Ø 3-5 ● nity okrętowe — łeb stożkowy i soczewkowy ● śruby maszynowe — różne ● nakrętki — różne ● wkręty z łbem kulistym i stożkowym ● wkręty do drewna z łbem kulistym i stożkowym ● frezy modułowe i krążkowe ● wiertła z uchwytem stożkowym i cylindr. ● pliniki — różne ● śruby i wkręty mos. — różne ● termometry przemysłowe — różne ● kołnierze — różne ● palniki do lamp naftowych ● złącza i przejścia grodziowe ● zasuwy szybko zamykające ● skrzynie zaworowe ● zawory ● zasuwy — różne.

Gałąź 09 — stearynian wapnia ● tulejki izolacyjne poliamidowe — różne.

Gałąź 10 — węże gumowe olejoodporne (różne wymiary) ● węże gumowe ssące (różne) ● opony i dętki samochodowe — różne ● amortyzatory AS.

Gałąź 11 — kształtki szamotowe — różne ● otuliny do rur korkowe i torfowe ● słupy i belki żelbetonowe ● taśmy hamulcowe.

Gałąź 12 — szkła do iluminatorów hartowane.

Gałąź 17 — sznury i liny konopne, maniliowe ● koszulki izolacyjne bawełniane 2, 10, 11, 12 mm.

ZAMÓWIENIA NALEŻY KIEROWAĆ POD ADRESEM:
Biuro Obrotu Maszynami i Surowcami Oddział w Gdańsku
ul. Słomiana 2.

KGS 35-0

STOCZNIA GDAŃSKA P.P.
Gdańsk, ul. Doki 1
telefon 31-20-41, wewn. 23-09

SPRZEDA

za pośrednictwem B.O.M.IS. Oddział Gdańsk
NASTĘPUJĄCE MATERIAŁY:

Gałąź 05 — agregat do opalania kotła UO4 Ez ● bloki stalowe ● głowice nawiewne ● iluminatory ● osłony przeciwmoskitowe do iluminatorów ● odpowietrzniki ● filtry do wody czarne i ocynkowane ● rozetki wentylacyjne ● schody stalowe ● windy ślimakowe Q = 500 kg ● zbiorniki różne poj. od 50 l do 15.000 l ● pompy wirowe, śrubowe i p. poż. ● maszyna parowa typ K5 ● wentylatory osiowe.

Gałąź 06 — automaty nastawcze ● amperomierze ● baterie kadmowo-niklowe 7-6G-120 ● bezpieczniki PCZ 200 A-220 V ● przetwornica PKB a 24 A typ P-18 ● skrzynki rozdzielcze — różne ● silniki elektryczne — różne ● tablica ładowni akumul. RA-28 ● transformatory — różne ● telefony górnicze ● woltomierze.

Gałąź 07 — części zamienne do samochodów: „Star", „Warszawa", „Renault", „Skoda", „Dodge" ● łodzie ratunkowe z tworzyw sztucznych ● łańcuchy kotwiczne.

ZAMÓWIENIA NALEŻY KIEROWAĆ POD ADRESEM:
Biuro Obrotu Maszynami i Surowcami
Oddział w Gdańsku
ul. Słomiana 2.

KGS 34-0

Dla dalszego rozwoju polsko — radzieckich stosunków ekonomicznych

JERZY DREWNOWSKI

ZARÓWNO poziom, jak i zakres stosunków ekonomicznych między Polską i Związkiem Radzieckim przekonywająco dowodzą, iż ZSRR jest naszym pierwszym i najpoważniejszym partnerem gospodarczym. O stanie obecnym naszych stosunków oraz o dynamicznym ich rozwoju świadczy fakt, że w ciągu 10 lat wzajemne obroty towarowe wzrosły z 2,3 mld złotych dewizowych do 5,8 mld złotych dewizowych. W roku 1964 stanowiły one 33 proc. całości naszych obrotów towarowych z zagranicą.

Jednakże dane te nie charakteryzują w pełni znaczenia polsko-radzieckich stosunków handlowych dla naszej gospodarki. Uwydatnia się ono wówczas, gdy uświadomimy sobie, że ze Związku Radzieckiego sprowadzamy stale rosnące ilości podstawowych dla naszej działalności gospodarczej surowców oraz urządzeń inwestycyjnych, posiadających kluczowe znaczenie dla jej rozwoju. Oto w latach 1960 — 64 ZSRR dostarczył nam blisko 16 mln ton ropy i produktów naftowych. Warto nadmienić, iż dostawy ropy naftowej, jak to zostało uzgodnione, wzrosną w najbliższych latach do 7 mln ton rocznie. W ostatnim pięcioleciu ZSRR dostarczył nam 32 mln ton rudy żelaza. Kraj Rad zaspokoił w latach 1960 — 64 blisko czwartą część naszych potrzeb w zakresie niezwykle ważnego dla nas importu zbóż, dostarczając 3 mln ton ziarna. Radzieckie dostawy w 1964 roku pokrywały 100 proc. naszego importu ropy naftowej, blisko 80 proc. importu produktów naftowych, 80 proc. rud żelaza i manganu, 75 proc. węgla koksującego, 54 proc. bawełny, przeszło 20 proc. miedzi i 20 proc. ołowiu. W latach 1960 — 1964 nadal wzrastały, średnio o 25 proc. rocznie, dostawy sprzętu inwestycyjnego z ZSRR, maszyn i urządzeń, które były i są niezbędne do budowy i rozbudowy naszych obiektów przemysłowych o kluczowym znaczeniu.

Wzrastają radzieckie dostawy surowcowe, realizowane na zasadach dwustronnego clearingu i według średnich cen światowych. Jest to podstawowa forma okazywanej nam przez Kraj Rad pomocy ekonomicznej. Udział surowców w naszym imporcie z ZSRR przekraczał 57 proc., zaś w eksporcie — 24 proc. Natomiast maszyny i urządzenia w naszym imporcie z ZSRR stanowiły w 1964 roku 35,6 proc, zaś w eksporcie polskim do Kraju Rad ich udział wynosił blisko 53 proc. Pomoc ekonomiczna, której udziela nam ZSRR uwidacznia się właśnie w szczególnie korzystnej dla naszego kraju strukturze wzajemnych obrotów towarowych.

Za dostarczone nam przez ZSRR surowce płacimy w coraz większym stopniu produkowanymi przez nas maszynami i urządzeniami. W latach 1960 — 64 wzrósł ich eksport do ZSRR o 27 proc. rocznie. Struktura wzajemnych obrotów ulegać będzie zmianom, wynikającym z rozwoju gospodarki Polski i ZSRR, naszych możliwości i potrzeb. Utrzymywanie wspomnianych głównych proporcji jest wyrazem zamierzenia kontynuowania radzieckiej polityki ekonomicznej, sprzyjającej rozwojowi naszej gospodarki.

Możliwości sprzedaży naszych wyrobów przemysłowych na rynku radzieckim, wiążące się często z uruchamianiem wielkich serii produkcyjnych, po cenach odpowiadających średnim cenom światowym, są korzystne dla naszej ekonomiki. Nasze stocznie zostały rozbudowane głównie w oparciu o zamówienia radzieckie. W latach 1950 — 64 dostarczyliśmy Związkowi Radzieckiemu 360 statków handlowych i rybackich o łącznym tonażu 1,3 mln DWT. Dostarczyliśmy Związkowi Radzieckiemu 37 kompletnych obiektów przemysłowych, takich, jak: cukrownie, fabryki płyt spilśnionych, wytwórnie betonów komórkowych, klejownie i inne. Eksportujemy do ZSRR maszyny i urządzenia energetyczne, sprzęt elektroniczny, urządzenia dla przemysłu chemicznego, spożywczego, lekkiego, obrabiarki, a także coraz więcej artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego, których udział w ogólnym eksporcie w 1964 roku wzrósł do około 18 proc. Ze względu na swą skalę zamówienia radzieckie posiadają duży wpływ na korzystną dla naszej gospodarki specjalizację polskiego przemysłu, na rozwój poszczególnych jego branż. Organizowanie tego rodzaju produkcji zobowiązuje nas do zapewnienia jej wysokiej jakości technicznej. Tak więc — są one bodźcem w rozwijaniu postępu technicznego.

Ważną częścią składową naszych stosunków z Krajem Rad jest współpraca naukowa i techniczna. W jej ramach uzyskiwaliśmy i uzyskujemy w zasadzie bezpłatną pomoc w postaci niezbędnej dla nas dokumentacji technicznej i licencji. W wyniku umożliwienia podnoszenia kwalifikacji naszych specjalistów w ZSRR, zaznajamiania ich z osiągnięciami korzystamy z wielu cennych doświadczeń naukowych i technicznych. Powiększamy również w miarę możliwości nasz wkład dla rozwiązywania ważnych dla gospodarki Związku Radzieckiego zadań naukowych i technicznych. Rozszerzamy również wspólne prace w dziedzinie nauki i techniki. Kilkadziesiąt instytutów naukowych, ośrodków badawczych, biur konstrukcyjnych polskich i radzieckich ściśle ze sobą współpracuje, realizując uzgodnione dwustronnie, lub wielostronnie, plany prac.

Polsko-radzieckie stosunki ekonomiczne można z całkowitym uzasadnieniem określić jako w pełni korzystne dla obu stron. Są one podejmowane i rozwijane również w oparciu o rachunek ekonomiczny. Oba kraje realizują je zgodnie z przyjętymi zobowiązaniami, odpowiadającymi planom gospodarczym i z sumiennością, którą należy określić mianem socjalistycznej. Stosunki polsko-radzieckie stanowią dla naszej gospodarki t-wałe i niezawodne oparcie: umożliwiają rozwiązywanie tych głównych zadań ekonomicznych, których nie moglibyśmy sami rozwiązać w skali kraju. Współdziałanie ekonomiczne z ZSRR i innymi krajami socjalistycznymi umożliwia nam ugruntowywanie naszej suwerenności państwowej, sprzyja rozwojowi naszych sił gospodarczych.

Perspektywy rozwoju polsko-radzieckich stosunków ekonomicznych są pomyślne. Ugruntowujemy warunki dla szerszego niż obecnie wykorzystania możliwości, wynikających z koordynowania i, w miarę potrzeb, łączenia wysiłków gospodarczych krajów socjalistycznych. Możliwości takie istnieją **przede wszystkim w sferze produkcji**: jej specjalizacji i kooperacji w skali międzynarodowej. W tej dziedzinie uczyniliśmy jeszcze niewiele. Obecnie stopień rozwoju gospodarczego tak ZSRR, jak i Polski, nie tylko dyktuje konieczność wykorzystania wspomnianych możliwości i rezerw gospodarczych z nich wynikających, ale wręcz sprzyja realizowaniu podziału pracy i podejmowaniu kooperacji w produkcji poszczególnych asortymentów przemysłowych. Pieczę nad rozwojem tego współdziałania jako pierwszoplanowego zadania przyjęła Międzyrządowa Polsko-Radziecka Komisja Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej, która będzie mogła jednak wykonać powierzone jej zadania jedynie przy udziale aktywu gospodarczego obu krajów.

Zdajemy sobie sprawę z wysiłków, jakie czynił i czyni Związek Radziecki, zwiększając dostawy surowcowe do Polski. Z własnego doświadczenia wiemy, iż rozwijanie bazy surowcowej wiąże się z inwestycjami, wymagającymi znacznych środków i dłuższych okresów amortyzacji. Ze swej strony Polska przeznacza i zamierza nadal przeznaczać poważne nakłady na rozwój bazy surowcowej. Polska także wnosi swój poważny wkład w zaopatrywanie ZSRR i innych krajów socjalistycznych w surowce i paliwa. Jednocześnie, uwzględniając zarówno naturalne tendencje ekonomiczne wzajemnego ciążenia krajów ze sobą sąsiadujących, jak i słuszny, realizowany już kierunek na zacieśnienie współpracy ekonomicznej krajów socjalistycznych, dążymy do dalszego rozwoju dostaw podstawowych surowców ze Związku Radzieckiego. Zamierzony dynamicznie rozwój polskiej chemii po 1970 roku wiąże się z koniecznością zapewnienia coraz większych ilości ropy naftowej. Dostawy radzieckiej ropy umożliwiają Polsce zaspokojenie potrzeb nie tylko w zakresie paliw dla środków transportu, ale przede wszystkim tworzą **podstawę** dla rozwoju nowej **dziedziny gospodarki** — petrochemii. **Jej rozwój**, w oparciu o dostawy **ropy radzieckiej**, transport której **rurociągiem** „Przyjaźń" kosztuje **tanio, zapewni** gospodarce **polskiej niezbędny** surowiec dla nowoczesnej produkcji takich artykułów chemicznych jak: kauczuki syntetyczne, masy plastyczne, włókna syntetyczne i wiele innych wyrobów uszlachetnionego przetwórstwa dla przemysłu lekkiego, **elektromaszynowego** i innych. Z pomocą ZSRR Polska rozszerza zakres poszukiwań geologicznych i jednocześnie zmierza do takiego rozwoju stosunków ekonomicznych z ZSRR, aby uzasadniał on dalszy wzrost wzajemnych dostaw surowcowych. Nową cechą polsko-radzieckich obrotów w zakresie surowców hutniczych w pięcioleciu **1966 — 70 będą**, obok rudy żelaza, wzrastające dostawy z ZSRR surówki, a także gotowych wyrobów hutniczych. Niezwykle ważne znaczenie dla wielu gałęzi naszego przemysłu mieć będą radzieckie dostawy aluminium, niklu i miedzi, drewna, celulozy, papieru, azbestu, bawełny, lnu i innych surowców.

Szczególnie doniosłe znaczenie będzie posiadać polsko-radziecka współpraca ekonomiczna dla rozwoju naszego rolnictwa. Chodzi o dostawy soli potasowych i fosforowych. Maksymalne zaspokojenie potrzeb naszego rolnictwa w tej dziedzinie wiąże się z realizacją **umów zawartych z ZSRR czyli umowy o budowie na terenie Białorusi kopalni soli potasowych m. in. dla potrzeb Polski i umowy o dostawach fosforytów z radzieckiej Estonii.** Budowę białoruskiej kopalni finansujemy w formie dostaw do ZSRR różnych urządzeń przemysłowych, za co np. już w 1970 roku otrzymamy 600 tys. ton soli w przeliczeniu na czysty składnik, zaś w 1975 roku — dostawy soli osiągną poziom 1 miliona ton rocznie. Analogiczna umowa została zawarta w dziedzinie eksploatacji fosforytów. A zatem — w wyniku współpracy ze Związkiem Radzieckim w poważnym stopniu zaspokoimy potrzeby warunkujące rozwój naszego rolnictwa.

W naszym eksporcie maszyn i urządzeń do ZSRR coraz większą rolę odgrywają urządzenia energetyczne i sprzęt elektrotechniczny, urządzenia dla przemysłu chemicznego, drzewnego, papierniczego, jak również dla przemysłu spożywczego i lekkiego, obrabiarki i inne. Eksport wymienionych urządzeń i maszyn jest korzystny, ponieważ są to wyroby o wyższym stopniu uszlachetnienia. W tej dziedzinie kraj nasz ma jeszcze wiele zaległości do nadrobienia. Dalszy rozwój tego rodzaju eksportu posiadać będzie dla naszej gospodarki istotne znaczenie. Posiadany przez nas potencjał produkcyjny, osiągnięty poziom techniczny, rezerwy kadrowe, umożliwiają nam rozwój produkcji dla pokrycia potrzeb ZSRR np. w zakresie licznych wyrobów elektrotechniki, elektroniki, automatyki, a także nowoczesnych obrabiarek, maszyn i urządzeń dla przemysłu chemicznego oraz innych. Ponadto realizowany w ZSRR program inwestycji rolnych stwarza wiele możliwości dla wzajemnie korzystnej współpracy. Rysują się także możliwości kooperacji produkcyjnej w zakresie wytwarzania nowoczesnych środków transportu, maszyn budowlanych i współpracy w innych gałęziach przemysłu maszynowego. Są one przedmiotem prac, którymi kieruje wspomniana Międzyrządowa Komisja Współpracy Gospodarczej.

Perspektywy rozwoju polsko-radzieckich stosunków ekonomicznych są zatem dobre. Wymagają jednak przejawiania inicjatyw, a następnie zapobiegliwości i pracowitości w ich realizacji. Szczególną rolę ma do odegrania przemysł maszynowy, który powinien produkować coraz lepsze maszyny, a szczególnie te, które są deficytowe na rynkach światowych. W oparciu o rozwój socjalistycznej współpracy z głównym partnerem — Związkiem Radzieckim i innymi krajami członkowskimi RWPG, mamy możność rozwiązywania wielu podstawowych zadań gospodarczych, wybiegających poza nasze własne możliwości, podnoszenia poziomu techniki, specjalizowania naszego przemysłu — co jest w naszych czasach warunkiem pomyślnego rozwoju gospodarki. Rozwijanie współpracy gospodarczej, opartej na leninowskich zasadach, między krajami socjalistycznymi jest korzystne dla Polski, pomnaża ekonomiczne siły socjalizmu na świecie, a jednocześnie nie utrudnia, lecz sprzyja rozwojowi stosunków gospodarczych z krajami o innych ustrojach społeczno - politycznych.

„Problemy IV Zjazdu PZPR"

W serii „Problemy IV Zjazdu PZPR", nakładem „Książki i Wiedzy", ukazało się dotąd 10 broszur. Jedenasta jest w przygotowaniu. Są to (w kolejności ukazywania się):

JÓZEF PAJESTKA: Kierunki doskonalenia systemu planowania i zarządzania w Polsce Ludowej (dwa wydania),
ANTONI RAJKIEWICZ: Ludność, zatrudnienie, kwalifikacje w latach 1966 — 1970 (dwa wydania),
WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI: Jak inwestować, aby lepiej żyć,
JAN KLIGERT: Rolnictwo dziś i jutro,
WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI: Nasz przemysł,
LESZEK KOŁODZIEJCZYK: Handel zagraniczny — zadania i perspektywy,
J. DANECKI, J. URBANIAK, J. WACŁAWEK: Świat w którym żyjemy,
MIECZYSŁAW JAGIELSKI: Niektóre problemy rozwoju rolnictwa w latach 1966 — 1970,
ANDRZEJ KARPIŃSKI: Fazy rozwoju gospodarczego Polski Ludowej,
ZYGMUNT SZELIGA: Gospodarka wczoraj — dziś — jutro,
STEFAN JĘDRYCHOWSKI: Główne kierunki rozwoju gospodarki narodowej w pięcioleciu 1966 — 1970 (w przygotowaniu).

Dziesięć pozycji porusza wewnętrzną tematykę gospodarczą Polski, jedna — „Świat w którym żyjemy" — zagadnienia międzynarodowe. Tematyka ujęta w tym ostatnim opracowaniu dotyczy najogólniejszych problemów współczesnego świata: współistnienia i współzawodnictwa (ciekawe porównanie drogi rozwojowej krajów „trzeciego świata" i niektórych republik radzieckich). Praca ta, ujęta bardzo popularnie, dostępna szerokim rzeszom czytelników, w sposób trafny uczy i przekonuje.

Pozostałe 10 broszur dotyczą najważniejszych dziedzin naszego życia gospodarczego. J. Pajestka ukazuje specyfikę obecnego etapu zmian w systemie planowania i zarządzania, kierunki tych zmian oraz omawia metody doskonalenia instrumentów ekonomicznych (nowe mierniki produkcji, rachunek gospodarczy w dziedzinie inwestycji, rentowność w handlu zagranicznym, ceny). Na zakończenie autor stawia problem warunków i szans realizacji zamierzonych zmian: „W usprawnieniu gospodarki najbardziej zasadniczą rolę odgrywa u nas obecnie czynnik subiektywny: zdolność i chęć ludzi do usprawniania metod gospodarowania".

Opracowanie W. Dudzińskiego — publicysty „Życia Gospodarczego" — pt. „Nasz przemysł" zawiera krótki przegląd węzłowych problemów naszego przemysłu obecnie i w najbliższym pięcioleciu. Zaletą opracowania jest to, że nie przedstawia ono szczegółowo programu rozwoju poszczególnych gałęzi, co mogłoby być nużące, lecz wskazuje na główne zagadnienia, np. nowoczesności naszych wyrobów, „bariery surowcowej", przemysłów elektrotechnicznego i chemicznego, jako te, które decydują o postępie.

Rolnictwu poświęcono dwie broszury — zastępcy członka Biura Politycznego KC PZPR ministra rolnictwa M. Jagielskiego oraz J. Kligerta. Jest to wyrazem dużej wagi problemów rolnictwa, które jest, zresztą nie od dziś, przedmiotem dużego zainteresowania społeczeństwa. M. Jagielski przedstawia szeroki program modernizacji bazy wytwórczej rolnictwa. Wskazuje, że jedyną skuteczną drogą zwiększenia produkcji rolnej jest doinwestowanie rolnictwa, mającego w tej dziedzinie duże zaległości. Oddzielne rozdziały zostały poświęcone kółkom rolniczym, spółdzielniom produkcyjnym oraz PGR.

Broszura J. Kligerta, przeznaczona dla czytelnika mniej przygotowanego, przekonująco naświetla zarówno niedaleką przeszłość, jak i teraźniejszość oraz jutro naszego rolnictwa. Oba opracowania pomagają czytelnikowi zrozumieć, dlaczego trzeba było przeznaczyć w najbliższej pięciolatce zwiększone środki na inwestycje w rolnictwie.

Trzy broszury: o handlu zagranicznym, inwestycjach i zatrudnieniu, koncentrują się na najbliższych pięciu latach, ukazując współzależność tych trzech czynników. Czytelnik znajdzie w tych opracowaniach nie tyle dane statystyczne, ile omówienie podstawowych kierunków i tendencji.

L. Kołodziejczyk ukazuje w swej broszurze rosnącą rolę Polski w wymianie międzynarodowej i znaczenie tej wymiany dla naszej gospodarki. Specjalną uwagę poświęca zadaniom handlu zagranicznego na obecnym etapie rozwoju — problemowi podniesienia jakości produkcji eksportowej, zwłaszcza przemysłu maszynowego oraz jej ekspansji na rynki krajów rozwiniętych.

W. Szyndler-Głowacki — również publicysta „Życia Gospodarczego" — porusza zagadnienie nurtujące społeczeństwo w związku z procesem inwestowania, a więc tematy: nowe miejsca pracy a stopa życiowa, wzrost nakładów inwestycyjnych w rolnictwie, inwestycje surowcowe oraz w przemyśle lekkim, a na koniec „siedem grzechów głównych" procesu inwestowania.

Dużym zainteresowaniem cieszyła się broszura A. Rajkiewicz: „Ludność, zatrudnienie, kwalifikacje w latach 1966 — 1970", co jest zrozumiałe ze względu na problemy związane z wyżem demograficznym. Autor podnosi m. in. potrzebę prowadzenia aktywnej polityki ludnościowej, zwłaszcza obecnie, gdy liczne roczniki powojennego wyżu wkraczają w wiek rozrodczości. W tej dziedzinie bardziej może niż w innych występuje konieczność długofalowego perspektywicznego planowania.

Oddzielnego omówienia wymagałoby stosunkowo duże, bo 100-stronicowe, opracowanie A. Karpińskiego: „Fazy rozwoju gospodarczego Polski Ludowej". Autor przedstawia próbę periodyzacji rozwoju naszej gospodarki, przy czym poszczególne etapy nie pokrywają się oczywiście z okresami planów wieloletnich. Karpiński nie doprowadza do końca wszystkich spraw i problemów, pozostawiając je szerszej dyskusji. Praca zawiera niezbędne podstawowe dane i liczby ułatwiające odtworzenie w pamięci i scharakteryzowanie poszczególnych okresów na tle całokształtu dwudziestolecia. Usiłując spojrzeć na problem z perspektywy historycznej, autor nie zajmuje się naszymi obecnymi brakami i trudnościami, przyjmując, że są one nieodłączne od normalnych procesów rozwojowych. Praca ta na pewno wzbudzi wiele dyskusji.

„Gospodarka wczoraj — dziś — jutro" — to szkic Z. Szeligi — zajmujący, popularny, operujący kontrastami, dostępny dla najszerszych rzesz czytelników. Spełni on ważną rolę, gdyż może zainteresować tych odbiorców, dla których poprzednio omówione broszury mogą okazać się zbyt trudne.

W przygotowaniu jest artykuł członka Biura Politycznego KC PZPR S. Jędrychowskiego pt. „Główne kierunki rozwoju gospodarki narodowej w pięcioleciu 1966 — 1970". Jest to syntetyczny przegląd nowego planu pięcioletniego, zawierający przy tym szereg dygresji szczegółowych, które czynią tę pracę ciekawszą.

W sumie prezentowana seria dokonuje przeglądu aktualnych problemów gospodarczych w sposób przystępny dla szerokich rzesz czytelników, służy rzetelnej informacji i podniesieniu wiedzy ekonomicznej propagandzistów, aktywu młodzieży.

J. S.

Trybuna CZYTELNIKÓW

Zmiany w systemie gospodarowania a Samorząd Robotniczy

OCZUCIE potrzeby zmian w systemie gospodarowania w przemyśle jest rzeczywiście dość powszechne. Na różnych szczeblach zarządzania czy w odmiennych środowiskach przejawy zewnętrzne tej atmosfery nie są jednolite. W sferze makroekonomicznej chodzi, ogólnie biorąc, o przyspieszenie tempa proporcjonalnego wzrostu gospodarczego i wzrostu dochodu narodowego. W przedsiębiorstwie konieczność reform narzuca niski często poziom gospodarowania, niestosowanie rachunku ekonomicznego, częste przejawy marnotrawstwa, niewystarczający postęp techniczny, niechęć do podejmowania ryzyka i długookresowych innowacji.

Jeśli już sami dyrektorzy wielkich przedsiębiorstw stwierdzają, że „może się zdarzyć, że u nas przez 10 lat będzie tolerowany dyrektor tylko dlatego, że na swoim stanowisku nie będzie robił nic złego. Ze w tym samym czasie nie zrobił prawie nic — to może ujść uwadze" (Polityka 16/65, Czy tylko organizator?) to z pewnością można stwierdzić, że mamy tu hamulce wcale nie urojone.

Znaczna część załóg w wyniku wieloletniego szkolenia fachowego i ideologicznego oraz doświadczenia zawodowego i praktyki samorządu robotniczego wystarczająco dokładnie odróżnia zapobiegliwość od marnotrawstwa, rozumie, z grubsza biorąc, treść procesów gospodarczych. Chodziło właśnie o takie uświadomienie.

Jeśli jednak współgospodarz, np. członek Rady Robotniczej zgłasza wniosek dający oszczędność jakiegoś cennego materiału za 1000 zł lub poprawę jakości wyrobu o dodatkowej wartości 1000 zł przy wydatkowaniu dodatkowych 200 zł na robociznę, to nie powinno być takiej sytuacji, że wniosek jest nieopłacalny, ponieważ fundusz płac i zatrudnienie są limitowane i zabezpieczone sankcjami a oszczędność kosztów materiałowych niewiele przedsiębiorstwu daje. Robotnik nie musi rozumieć zawiłości tego problemu. Ma prawo żądać od władz gospodarczych, aby wynik prostego rachunku opłacalności (porównanie nakładu z dochodem) był zgodny z interesem społecznym. Oczywiście idealnych warunków nigdy tu nie osiągniemy, ale daleko jeszcze do rozsądnego, „złotego" środka. Jeśli ten rachunek nie daje właściwego wyniku, to robotnik może krytycznie oceniać umiejętności kierowników gospodarki zakładowej czy wyższego szczebla, co oczywiście nie może być zbyt budujące.

Z tej to przyczyny w dużym stopniu często dość mierne są efekty ekonomicznej działalności samorządu robotniczego (także i funkcji wychowawczych i kontrolnych). Oczywiście, czynniki subiektywne związane z dobrym przygotowaniem ludzi do pracy w samorządzie, technika i organizacja tej pracy, autorytet mają znaczenie. Jednak warunki ekonomiczne działalności przedsiębiorstwa są czynnikiem bardzo ważnym.

Nie można żądać od samorządu, aby stale i z zasady bronił interesu ogólnospołecznego ze szkodą dla interesu zakładu i załogi. Nie mam tu na myśli okresów przejściowych lub sytuacji szczególnych np. w czasie eksperymentu, przy wprowadzeniu nowych form w planowaniu, zarządzaniu, jawne marnotrawstwo materiałów, maszyn, czasu itp.

KSR, RR, ORR mają prawo wymagać, aby obowiązujące mierniki produkcji, mierników wyników i bodźce były zasadniczo prawidłowe, tzn. aby kojarzyły interesy załogi i państwa. Samorząd właściwie musi przyjąć to za punkt wyjścia. Sam nawet nie jest w stanie określić stopnia ewentualnej sprzeczności interesów (poza bezpośrednim marnotrawstwem).

Powtarzam — chodzi o zgodność zasadniczą. Nie sądzę, aby można było wysnuć tu wniosek o niewystarczającym poczuciu odpowiedzialności autora tych uwag. Wieloletnia działalność w samorządzie uczy jednak realistycznego patrzenia.

Jeśli RR będzie musiała przyjąć rolę czynnika godzącego interesy, to w słowach brzmieć to będzie bardzo optymistycznie, ale wyniki będą nikłe, krótkotrwałe i niewspółmierne do nakładów ograniczonej przecież energii społecznej. W procesie zmian naszego systemu planowania i zarządzania należałoby to w jakiś sposób mieć na uwadze. Sądzę, że rozszerzanie ekonomicznych uprawnień przedsiębiorstw i zjednoczeń z zaostrzeniem ekonomicznej oceny i powiązania wyników z bodźcami i polityką kadrową może tu mieć wielkie znaczenie.

Zb. Mikołajczyk i M. Misiak na pewno słusznie zwracali uwagę („Życie Gospodarcze" 20/65) na potrzebę przygotowania zaplecza społecznego dla reformy. Aktyw społeczny przedsiębiorstw z wielkim zainteresowaniem śledzi dyskusje nad reformą. Upowszechnienie dotychczasowych wyników prac przygotowawczych specjalistów byłoby bardzo pożyteczne i pozwoliłoby zgromadzić opinie większej liczby zainteresowanych. Wciągnięcie samorządu robotniczego i działaczy gospodarczych przedsiębiorstw do prac nad reformą byłoby nie tylko aktem demokratycznym, ale i mogłoby mieć bardzo określone cele.

Po pierwsze, byłby to wyraz zaufania do tych, którzy mają praktycznie realizować zmiany, co niewątpliwie wzmogłoby zaangażowanie w te sprawy.

Po drugie, opinie liczniejszych zespołów choć może nie zrodzą rewelacyjnych, a jednocześnie precyzyjnych wniosków, to pozwolą kierownictwu gospodarki ocenić, na jaki grunt pada ziarno reformy. Może to mieć znaczenie dla sposobów, zakresu i tempa zmian. Przecież nawet skonstatowanie, że jakieś środowisko zupełnie fałszywie pojmuje sens projektów lub reprezentuje urojone poglądy jest pożyteczne dla odpowiedniego działania profilaktycznego.

Po trzecie, szerokie, aktywne i niezrutynizowane zaplecze społeczne powinno się traktować jako element składowy sił napędowych, dźwigni zmiennego systemu, a nie tylko jako jakieś uzupełnienie czy dodatek, że tak wypada, aby coś znaczył. Nie jest możliwe ani celowe przekształcanie mechanizmu funkcjonowania gospodarki w jakiś model automatycznie działający. Mimo zwiększenia roli elementów samoregulacji, świadome, planowe działanie czynnika ludzkiego, kadr, kierownictwa, samorządu pozostają decydujące. Chodzi tylko o bieg, o wyścig wszystkich w jednym kierunku a nie do przeciwstawnych celów. Rezerwy, skala możliwości także w zracjonalizowanym systemie pozostaną ogromne, a nawet zwiększą się. Ich mobilizacja nabierze większego znaczenia, a przez swą sensowność staną się pobudką działania na pełniejszych obrotach, a nie jak to często jest dziś. Trafnie i wcale nie przesadnie zwrócił na to uwagę KTT w „Kulturze" (Pół obrotu, nr 20/65).

W naszym środowisku (kopalnia Ludwik — Concordia) wysiłki zmierzające do poprawy gospodarowania mają różne formy. Wyznaczamy sobie w uchwale KSR o planie gospodarczym na 1965 r., wewnętrzne, zakładowe zadania docelowe wyższe od planu. Chcemy, m. in. osiągnąć i dotychczas osiągamy plus 8 proc. planu produkcji, plus 2 proc. ceny zbytu, — i proc. kosztu jednostkowego. Na wykonanie tych zadań kierujemy zabiegi kierownictwa i samorządu. Fundusz zakładowy i inne fundusze wykorzystujemy jako bodźce preferujące osiągnięcie tych zamierzeń.

W uchwale KSR zatwierdzającej wskaźniki planu na 1965 rok przyjęto kilka wniosków postulujących zmiany sposobu korygowania funduszu płac z uwzględnieniem pracochłonności poszczególnych typów węgla, stworzenie w zasadach odpisów na fundusz zakładowy mocniejszych bodźców poprawy jakości węgla i zwiększenie roli kosztów materiałowych w miernikach wyników kopalni. Wnioski zostały przekazane do ministerstwa. Z wielu dyskutowanych w naszym środowisku wyliczę kilka spraw wymagających rozpatrzenia przy zmianach w zarządzaniu, przynajmniej w górnictwie węglowym.

1. Mierzenie produkcji w kopalni w jednostkach naturalnych jest słuszne. Ponieważ z powodu różnic zanieczyszczenia, zapopielenia tona często nie jest równa tonie, celowe wydaje się pomocnicze stosowanie miernika w kaloriach. Przy mierzeniu wydajności w tonach na pracownika-dniówkę wymyka się jakość i wartość efektu. Przeważnie węgle wyższych typów eksploatowane są w trudniejszych warunkach geologicznych, mających wpływ na wydajność ilościową i koszty. Dlatego, jeśli wskaźnik wydajności ilościowej jest pewną miarą pracochłonności urobku, a wzrost wydajności — miarą eliminowania najcięższego wysiłku fizycznego w niebezpiecznych warunkach dołowych, to dodatkowe obliczanie wydajności wartościowej może być bardzo pożyteczne. Znam przypadek kopalni, gdzie wskaźnik wydajności ilościowej z obiektywnych przyczyn nieznacznie maleje, ale wskaźnik wydajności wartościowej rośnie i to szybciej niż spadek ilościowy. Przy mierzeniu wyników nie można przecież pominąć tej kwestii.

2. Potrzebne jest zwiększenie uprawnień dyrekcji i samorządu w zakresie gospodarowania majątkiem trwałym i obrotowym, uprawnienie do stwarzania zakładowej struktury bodźców płacowych, struktury zatrudnienia i doboru kadr. Chodzi o szersze uprawnienia przy zaostrzeniu ekonomicznej oceny wyników, przy ściślejszym powiązaniu rentowności z funduszami przedsiębiorstwa, z płacami, przy zachowaniu dyrektywnych wskaźników produkcji funduszu płac, średniej płacy.

3. Należałoby wypróbować celowość przeniesienia komórek kontroli technicznej do zjednoczenia. Koszty pracy kontroli nie zmienią się a wyniki mogą być dobre.

4. Wydłużenie okresów obowiązywania planów gospodarczych przedsiębiorstw na 3—5 lat, a także wydłużenie okresów ze stałymi planami w oddziałach produkcyjnych pozwoliłoby na wyzwolenie znacznych rezerw. Pewnym zabezpieczeniem się przed niespodziankami powinno tu być duże napięcie zadań produkcyjnych i ekonomicznych. Wartość niezmienności planu jest jednak na pewno większa od ryzyka wynikającego z braku doświadczeń. Aktyw zakładowy odniósłby niewątpliwie wiele korzyści poznawczych i mógłby zgłosić konkretne, ciekawe propozycje, gdyby materiały powołanych przez ministerstwo komisji dla sprawy mierników (i inne) zostały opublikowane lub przedstawione do wypowiedzenia się zainteresowanym.

Można się spotkać z twierdzeniem że zmiany systemu gospodarowania nie mogą mieć wpływu na tempo wzrostu gospodarczego, że nie należy przeceniać przyszłych efektów reform, że sprawy te zależą przede wszystkim od decyzji centralnych a reforma planowania i zarządzania może tylko poprawić poziom gospodarowania. Ale przecież gospodarowanie w przedsiębiorstwach jest elementarnym czynnikiem wzrostu gospodarczego.

Od efektywności dysponowania środkami rozdzielonymi centralnie wg ustalonych proporcji zależy ostateczny globalny wynik jak i warunki wzrostu w kolejnych okresach. Np. wynik poprawy gospodarowania w jakiejś gałęzi przemysłu w postaci obniżki kosztów o 5 proc. w pewnym okresie, stwarza centralnym organom możliwość ukierowania pewnej dodatkowej sumy środków na zadania dające przyspieszenie tempa wzrostu lub poprawę proporcji.

Nie jest źle, jeśli samorząd robotniczy widzi związek między efektami pracy swojego przedsiębiorstwa a całą gospodarką. Choćby się tu trochę przesadzało, to sens społeczny jest oczywiście pozytywny. Podniesiona w ten sposób ranga nawet małego przedsięwzięcia w małym zakładzie produkcyjnym staje się źródłem dalszej aktywności i inicjatywy.

HENRYK PORWOLIK
Zabrze

Trybuna CZYTELNIKÓW

Pozycja służby ekonomicznej i jej zadania

INSTYTUCJA służb ekonomicznych jest nowym elementem w systemie zarządzania gospodarką narodową. Powołana została uchwałą Nr 224/64 Rady Ministrów z dnia 29 lipca 1964.

Jakkolwiek uchwała podaje szczegółowe wytyczne dotyczące organizacji służb ekonomicznych, to jednak praktyka wykazuje niedostateczne zrozumienie zasad ujętych w tej uchwale zarówno ze strony zjednoczeń, jak i w pojedynczych przedsiębiorstwach. Wydaje się, że brak należytej orientacji dotyczy zarówno samej pozycji służby ekonomicznej w gospodarce narodowej jak i zadań, które ma ten nowy organ wykonywać.

Zadania służb ekonomicznych są wielorakie, jednakże akcent główny położony jest na: stałe analizowanie sytuacji gospodarczej powierzonego odcinka pracy; wyszukiwanie rezerw produkcyjnych; opracowywanie optymalnych rozwiązań ekonomicznych; kontrolowanie działalności gospodarczej oraz przedkładanie wniosków dotyczących poprawy efektów działania gospodarczego. W szczególności dotyczy to następujących odcinków gospodarowania: 1) analizy efektywności inwestycji; 2) substytucji eksportu lub importu; 3) analizy funduszu płac i dodatkowego zatrudnienia; 4) analizy wykrywania rezerw gospodarki materiałowej; 5) analizy racjonalnego uporządkowania przebiegu i kierunku transportu.

Zastosowanie rachunku ekonomicznego dla potrzeb analizy efektywności inwestycji stwarza możliwości opracowania najefektywniejszych sposobów i kierunków inwestowania. Prawidłowe przeprowadzenie rachunku ekonomicznego powinno wykazać nie tylko efekt gospodarczy przedsiębiorstw, ale również pozwolić podjąć prawidłowe decyzje makroekonomiczne. Na przykład:

● czy stały import określonego wyrobu jest bardziej efektywny niż inwestycje antyimportowe;

● albo czy bardziej celowe jest podejmowanie inwestycji nie tylko z uwagi na sumy nakładów, ale i ze względu na bardziej efektywne, tańsze i szybsze w realizacji przedsięwzięcia rekonstrukcyjno-techniczne;

● czy należy zlikwidować niektóre tytuły planu inwestycyjnego, lub dokonać zamiany między pewnymi tytułami inwestycyjnymi w celu zwiększenia efektu ekonomicznego nakładu;

● czy istnieją możliwości skrócenia cyklu opracowania dokumentacji inwestycyjnych w działalności biur projektowych;

● czy modernizacja polegająca na wprowadzeniu nowych zmian technicznych o wyższym stopniu efektywności może wpłynąć na likwidację przedsiębiorstw nie nadających się do przeprowadzenia ulepszeń;

● czy poprawa jakości przeprowadzanych remontów i wykonywanych przeróbek wpłynie na skrócenie czasu postojów remontowych.

Zastosowanie rachunku ekonomicznego w zakresie substytucji eksportu lub importu otwiera bardzo szerokie pole służbom ekonomicznym do poszukiwań coraz efektywniejszych rozwiązań transakcji w handlu zagranicznym i wykrywania poważnych rezerw dewizowych dla gospodarki narodowej, a mianowicie:

● zastępowanie eksportu lub importu jednych wyrobów bardziej opłacalnym eksportem lub importem innych wyrobów;

● kojarzenie importu pewnych surowców i półfabrykatów z reeksportem przerobionych w kraju produktów z importowanych materiałów. Zachodzi potrzeba umotywowania preferencji przy pomocy rachunku ekonomicznego dla takich importowanych materiałów, które przysparzają maksymalne dochody gospodarcze;

● ciągła analiza danych potrzebnych do realizacji dostaw pod względem asortymentów i jakości dla odbiorców krajowych i zagranicznych powinna wpłynąć na poprawę terminowości dostaw przy uwzględnianiu żądanych asortymentów;

● przez zamianę mniej opłacalnego terenu importu lub eksportu, innym bardziej efektywnym rynkiem. Z tego punktu widzenia jednym z podstawowych zadań służby ekonomicznej jest również badanie rynków w krajach kapitalistycznych, fluktuacji cen surowców i produktów itp. Systematyczna analiza sytuacji rynkowej w krajach kapitalistycznych, w których rządzi prawo podaży i popytu powinna być wykorzystana przez służbę ekonomiczną dla korzystnego kształtowania polskiego handlu zagranicznego;

● wskutek tego, że wiele surowców coraz mniejszą rolę odgrywa w handlu zagranicznym, służba ekonomiczna powinna badać możliwości wykorzystania surowców, których wartość pieniężna maleje w obrocie zagranicznym. Z tego względu służbie ekonomicznej należy przyporządkować zadania wyszukiwania możliwości wykorzystania takich surowców dla produkowania różnych materiałów, gdzie rachunek ekonomiczny wykaże większą opłacalność pochodnych surowców od pierwotnych.

Duże efekty gospodarcze można osiągnąć poprzez stosowanie rachunku ekonomicznego w analizie funduszu płac i dodatkowego zatrudnienia w skali gospodarki narodowej. Wprowadzenie rachunku ekonomicznego funduszu płac powinno umożliwić wybranie takiego rozwiązania dodatkowego zatrudnienia, które w skali gospodarki narodowej nie naruszy proporcji między poszczególnymi składnikami dochodu narodowego i dochodami ludności.

Z tego punktu widzenia służba ekonomiczna powinna — między innymi — opracowywać z jednej strony programy wykorzystania nadwyżek siły roboczej, a z drugiej — programy dotyczące automatyzacji zakładów w rejonach deficytowych pod względem siły roboczej uwzględniając przy tym ogólną sytuację gospodarczą w kraju.

Na zwiększenie efektów gospodarczych przedsiębiorstw i zjednoczeń wpłynie z pewnością opracowanie przez służby ekonomiczne analiz dotyczących wykrywania rezerw gospodarki materiałowej. Koncentracja i najkorzystniejsze umieszczenie sieci magazynowej i materiałowej, a także praca dwuzmianowa składów zmniejszają (jak wykazuje doświadczenie) zapotrzebowanie materiałowe i zwiększają przelotowość magazynów i usprawniają zapotrzebowanie. Wykrywanie rezerw materiałowych jest możliwe poprzez prawidłowe określenie potrzeb odbiorców w zakresie ilości i asortymentu, a także dzięki racjonalnemu wykorzystaniu odpadków, surowców i półfabrykatów w przedsiębiorstwach i branżach. Poza tym poważne rezerwy można znaleźć w:

● międzygałęziowej substytucji tworzyw sztucznych i syntetycznych, jak również w umiejętności wydobywania różnego rodzaju surowców wtórnych;

● poszukiwaniu zastępczych, odpadowych i miejscowych surowców umożliwiających zmniejszenie nakładów inwestycyjnych na cele materiałowego zaopatrzenia;

● poprawie wskaźników zużycia surowców i materiałów do produkcji, jak również w opracowaniu norm technicznego zużycia materiałowego. Wszystkie te rezerwy mogą być ujawnione poprzez wprowadzenie rachunku ekonomicznego.

Przeprowadzanie przez służby ekonomiczne analiz dotyczących racjonalnego uporządkowania przebiegu i kierunku transportu masy towarowej może wpłynąć na zmniejszenie przewozów i jego tonażu. Opracowanie umotywowanych propozycji w sprawie optymalizacji przewozów gotowej produkcji na zaopatrzenie rynku stworzy dodatkowe rezerwy w postaci zmniejszenia zapasów znajdujących się w drodze lub na punktach przeładunkowych. Przeprowadzenie analiz opłacalności i zastępowalności transportu wodnego, kolejowego lub samochodowego wpłynie na zmniejszenie kosztów przewozu.

ZYGMUNT KOZŁOWSKI

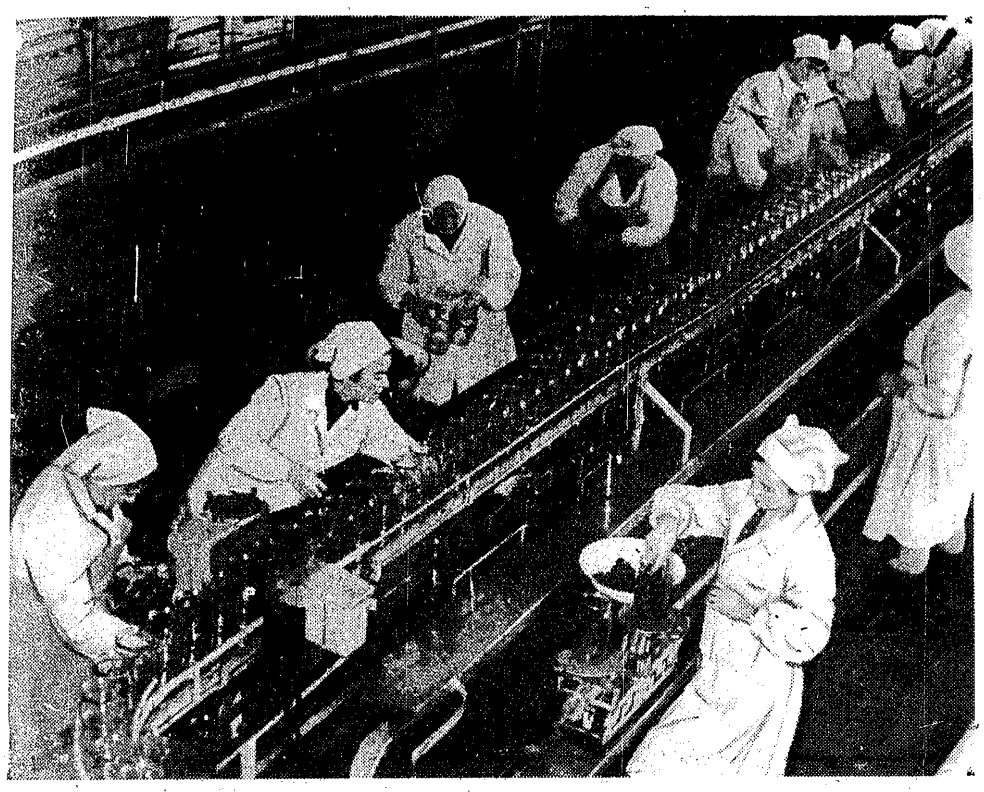

Nadodrzańskie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Dąbnie: automatyczna taśma do produkcji dżemów. Foto CAF

Sługa dwóch panów...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

gdy w przemyśle spożywczym 247,6 proc. Także w dziedzinie inwestycji przemysł ten nie należy do pierwszoplanowych; w latach 1956—60 wchłonął on ok. 9 proc. inwestycji przemysłowych. W bieżącej pięciolatce odsetek ten nie będzie większy.

Stwierdzenie w przemyśle spożywczym niższego — w porównaniu z całym przemysłem — tempa rozwoju, niewiele jeszcze mówi, gdyż teoretycznie biorąc, sytuacja może ułożyć się tak, że z powodu braku surowców produkcja **nie może**, a ze względu na określone zapotrzebowanie **nie musi** wzrastać szybciej. Czy występują ograniczenia tego typu? Zapotrzebowanie rynku żywnościowego i związane z tym czynniki są sprawą do oddzielnego omówienia. Ogólnie można powiedzieć, że od tej strony nie ma przeszkód dla rozwoju produkcji, a zwłaszcza wtedy, gdy będzie się wzbogacał jej asortyment i polepszała jakość.

Jak przedstawia się ta sprawa od strony dynamiki produkcji rolnej? Wiadomo, że tempo rozwoju przemysłu spożywczego musi być wyższe, bo wyższa jest tam wydajność pracy, a ponadto ilość operacji produkcyjnych (transport, różne fazy przetwórstwa, składowanie w chłodniach itp.) może wzrastać praktycznie nieograniczenie. Brak jest naukowo opracowanych współczynników technologicznych, nie można zatem orzec, jak 4,5 proc. wzrostu produkcji globalnej w przemyśle spożywczym, które przypada (1950—63) na 1 proc. wzrostu produkcji globalnej rolnictwa — jest odległe od pożądanego optimum.

Ale co do tego, że moce przerobowe przemysłu spożywczego są relatywnie za małe, nie ma chyba wątpliwości. Poprzednio operowano wskaźnikami produkcji globalnej, przemysł ma jednak do czynienia z towarową produkcją rolnictwa. W tym ujęciu na 1 proc. przyrostu rolnej produkcji towarowej przypada około 2,5 proc. przyrostu produkcji globalnej przemysłu spożywczego.

Już z tego, chociaż to są obliczenia przeciętne, można wnosić o trudnościach w przetwarzaniu istniejących surowców. W praktyce, w różnych branżach trudności te występują ostrzej. Wpływa na to sezonowość dostaw i nierównomierne rozmieszczenie zakładów przetwórczych. Ostry deficyt mocy występuje w cukrownictwie, przetwórstwie owocowym, a także, mimo pewnej poprawy, w przemyśle mięsnym, chłodnictwie i innych gałęziach. Trzeba przy tym pamiętać, że w ostatnich latach przemysł poprzez skup przejmuje tylko ok. 16 proc. produkcji czterech zbóż, 10 proc. ziemniaków, niecałe 70 proc. żywca, ok. 30 proc. mleka. Jeśli chodzi o owoce, to szacowanie ich towarowości mija się z celem, gdyż w latach 1960—64 skup owoców waha się (w porównaniu do roku poprzedniego od 50 do 170 proc.). Dlatego zagospodarowanie tego surowca, przy danym potencjale przetwórczym, jest chyba najgorsze — około 2/3 przerabia się na wino.

Mimo znacznego rozwoju osiągnięty poziom przemysłu spożywczego, jego aktualny kształt, jest nadal przejściowy, tak że przemysł ten nie w pełni wywiązuje się ze swoich zadań wobec głównych kontrahentów; koncentrując się na zagospodarowaniu surowców z trudem opanowuje ich podaż, zaś rozbudowa aparatu produkcyjnego w głąb (jeśli można tak powiedzieć) dla bardziej uszlachetnionego przetwórstwa siłą rzeczy schodzi na dalszy plan.

Nie jest to chyba racjonalne. Kłopoty wynikające z tzw. nienadążania rolnictwa są znane. Wiadomo też, że w ostatecznym podziale oraz konsumpcji dochodu narodowego nie liczą się surowe płody rolne, lecz produkty uszlachetnione w przemyśle. Dobrze postawiony przemysł spożywczy maksymalizuje efekty danej produkcji rolnej, której wydatniejsze zwiększenie wymaga dużych i dopiero w dłuższym okresie rentujących wkładów. Ponadto, rozstrzygnięcie kwestii: czy rozwijać przemysł spożywczy pod naciskiem marnującego się surowca, czy też stymulować konkretnie rozwój produkcji rolnej przez przemysł — nie budzi raczej wątpliwości. Krótko: niedorozwinięty przemysł spożywczy powoduje, że rezultaty pracy w rolnictwie w uszczuplonym wymiarze docierają do konsumentów, ujemnie wpływają na ekspansję eksportową i ostatecznie zmniejszają efektywność środków zaangażowanych w tym przemyśle i dziedzinach z nim związanych.

Te ogólnie omówione warunki działania przemysłu spożywczego rzutują na realizację bieżącego planu pięcioletniego.

PRODUKCJA

To, co zapisuje się w planach produkcji przemysłu spożywczego, opiera się, jak wiadomo, na wynikach produkcji rolnictwa. Rolnictwo — jak pisze Cz. Bobrowski — uchyla się z natury rzeczy przed bardziej dyrektywnym i precyzyjnym planowaniem[1]). Natomiast oba „styki" rolnictwa (z dostawcami czynników produkcji i odbiorcami surowców) są planowane dość dokładnie. Rzecz jasna, że z tego powodu nie zwiększa się m.in. wiarygodność wielkości przyjętych do planu przemysłu spożywczego, gdyż działanie warunków klimatycznych, instrumentów polityki gospodarczej i innych, jest ujmowane bardzo luźno — prognostycznie. Jest to uwaga niezbędna przed dokonaniem oceny ilościowego wykonania planu w przemyśle spożywczym.

Niekorzystne warunki klimatyczne, które wystąpiły na początku bieżącego planu ujemnie wpłynęły na poziom produkcji rolnej, szczególnie roślinnej, a to z kolei bezpośrednio i pośrednio — poprzez produkcję zwierzęcą odbiło się na produkcji przemysłu uzależnionego od podaży surowców rolnych. Szacuje się, że przemysł spożywczy zrealizuje plan pięcioletni w granicach około 90 proc. Wynik ten kształtuje wiele czynników, które działają w różnych kierunkach.

Skup głównych surowców rolnych w latach 1961—64 przebiegał niejednakowo i różnie wpływał na produkcję. Jak wiadomo, masa skupowanego zboża od lat waha się w granicach 2200—2800 tys. ton i pokrycie potrzeb rynku krajowego uzupełnia się importem. W efekcie, produkcja przemysłu zbożowo-młynarskiego jest również ustabilizowana. Skup ziemniaków, z wyjątkiem r. 1962, systematycznie wzrastał przekraczając w 1964 r. o 66 proc. poziom 1960 r. To dodatnio wpłynęło na produkcję przemysłu spirytusowego (por. tabela) i ziemniaczanego. Nie poprawia to jednak wydatniej wyniku ogólnego, gdyż udział tych gałęzi całej produkcji jest rzędu ok. 5 proc.

Zbiory i skup buraków cukrowych po przejściowym zahamowaniu w 1962 i 1963 r. wykazują znaczny wzrost. Produkcja cukru (por. tablica) w latach pozostałych nie tylko pokryje niedobory lat nieurodzaju, ale przekroczy wielkość zaplanowaną na 1965 r.

Przemysł mięsny (ok. 30 proc. produkcji) poważnie wpływa na ogólną realizację planu. Znane trudności paszowe, które nasiliły się po 1962 r. oddziałały na stan pogłowia, a zatem i skup żywca. Jak wynika z załączonej tablicy, plan produkcji mięsa nie będzie wykonany.

Podobne trudności zaznaczyły się w produkcji i skupie mleka. Bieżący plan pięcioletni nie przyniósł, wbrew przewidywaniom planowym, zwiększenia produkcji mleka ani też jego skupu (6 000 mln l w 1965 r.). W rzeczywistości skup (ok. 30 proc. wyprodukowanego mleka) utrzymał się na poprzednim poziomie, tzn. wahał się w granicach 3 600 mln l. Gdy produkcja mleka spożywczego utrzymała się na poziomie zbliżonym do planowanego — konieczność zaopatrzenia miast — zabrakło surowca dla produkcji masła (por. tabela) i serów. Przyczyn należy się dopatrywać w całości gospodarki mlecznej, m.in. z poważnym zużyciem mleka na pasze. Bliżej te sprawy są oświetlone w artykule G. Pisarskiego — „Mielizny na mlecznej rzece" („Ż.G." nr 21/65).

Taka byłaby sytuacja w głównych gałęziach przemysłu. Inne, co można wnioskować z załączonej tabeli, w zasadzie pomyślnie realizują swoje plany. Największy, ponad dwukrotny wzrost produkcji wykazują przemysł paszowy, którego rozwój pobudziły znane trudności paszowe, oraz chłodnictwo. Znaczenie postępu w tej ostatniej dziedzinie jest oczywiście większe niż to wynika z niewielkiej zresztą kwoty, którą chłodnictwo wnosi do ogólnego wykonania planu. Zwiększenie powierzchni chłodniczej (2 chłodnie rocznie) chociaż jest ona jeszcze dość odległa od optimum, pozwoliło usprawnić wiele procesów w gospodarce przemysłu spożywczego. Podobnie wielostronne jest znaczenie rozwoju przemysłu paszowego.

Ilościowe zadania przemysłu spożywczego, gdy pozwalają na to surowce, są zasadniczo wykonywane. Jeśli chodzi o jakość i asortymenty, które z produkcji otrzymują konsumenci, to można tu dostrzec wiele niedomagań. Dość wspomnieć, że znak jakości ma obecnie 250 artykułów spożywczych, gdy ich ilość sięga tysięcy. Ale jest to może zbyt wygórowane kryterium oceny. Bardziej na miejscu są dane o udziale produkcji uszlachetnionej, ilustrujące m.in. stopień przetwarzania surowców rolnych. Np. w 1964 r. udział uszlachetnionej produkcji mięsa (przeznaczonego na rynek krajowy) wynosił 1,1 proc., w 1970 r. wyniesie 13,3 proc.; wędliny (w tych samych latach) 0,34 proc. i 13,3 proc.; drób 1,2 proc. i 8,1 proc.; margaryna 14,6 proc. i 28,7 proc. Uszlachetnianie produkcji w większym zakresie jest zamierzone dopiero na lata 1965—70. Opracowany w tym celu program obejmuje łącznie 113 artykułów, których obecnie nie produkuje się wcale, lub w minimalnych ilościach.

Produkcja głównych wyrobów

Wyszczególnienie		Wykonanie planu						Plan 1965 x/
		1960	1961	1962	1963	1964	1965 przewid.	
Mięso z uboju w wadze bitej ciepłej	tys. t	981	1105	1147	1062	1063	1187	1503
	%	100	112,6	116,9	108,2	108,3	120,9	152,3
Lekony	tys. t	50,7	52,8	55,2	55,1	55,4	55,0	51
	%	100	104,1	108,8	108,6	109,2	108,4	100,8
Konserwy mięsne	tys. t	47,8	54,3	62,3	62,5	65,0	71,0	100,0
	%	100	113,5	130,3	130,7	135,9	148,5	212,8
Połów ryb morskich	tys. t	168	169	164	210	244	270	270
	%	100	100,5	97,8	125,0	145,2	160,7	161,0
Tłuszcze i oleje jadalne	tys. t	102	120	141	167	188	190,5	155
	%	100	117,6	138,2	163,7	184,3	186,2	151
Cukier z kampanii w przeliczeniu na cukier biały	tys. t	1381	1508	1222	1310	1654	1570	1500
	%	100	109,1	88,4	94,8	119,7	113,6	108,7
Cukierki	t	92,1	109	110	120	119	126,7	122
	%	100	118,4	119,5	130,4	129,3	139,1	132,5
Wyroby czekoladowe	t	24,5	26,0	27,8	29,2	30,9	32,1	31,3
	%	100	106,1	113,4	119,1	126,1	131,0	128,9
Piwo	tys. hl	6732	7055	6563	7254	7581	7720	8130
	%	100	104,7	97,4	107,7	112,6	114,6	120,8
Spirytus surowy w przeliczeniu na 100°	mln l	124	145	162	158	193	199,3	172,4
	%	100	116,9	130,6	127,4	155,6	160,4	142,8
Wyroby spirytusowe w przeliczeniu na 100°	mln l	73,7	73,3	74,1	79,3	76,7	76,5	73,2
	%	100	99,4	100,5	107,5	104,0	103,7	99,3
Papierosy	mld szt.	44,1	49,6	52,7	53,1	53,3	57	51
	%	100	112,4	119,5	120,4	120,8	129,2	115,6
Masło	tys. t	94,6	94,8	91,1	81,2	87,2	88,4	156,9
	%	100	100,2	94,8	85,8	92,1	93,4	165,8
Mleko spożywcze	mln l	965	1030	1115	1179	1171	1280	1300
	%	100	106,7	115,5	122,1	121,3	132,6	134,7

x/ Wg uchwały sejmowej z dn. 17.II.1961 r.

INWESTYCJE — LOKALIZACJA

W latach 1961—63 średnioroczne inwestycje w przemyśle spożywczym wynosiły 4 385 mln zł, tj. o 44 proc. więcej niż w poprzedniej pięciolatce. Ogólnie, w całym pięcioleciu inwestycje wzrastają (w porównaniu z okresem 1956—60) o około 40 proc. Ostatnio, wobec zahamowań w podaży surowca i niedoboru środków inwestycyjnych, budowa kilkunastu większych obiektów została przesunięta do przyszłego planu.

Dzięki tym nakładom inwestycyjnym zbudowano i rozbudowano wiele zakładów: 18 zakładów i oddziałów w przemyśle mięsnym, 5 oddziałów produkcji mączek zwierzęcych, 1 nową cukrownię, 16 obiektów w przemyśle zbożowo-młynarskim, 6 obiektów w przemyśle owocowo-warzywnym, 15 wytwórni pasz i 18 zakładów utylizacyjnych, 8 chłodni składowych itd. W ramach tych inwestycji rozwiązywano jednocześnie problemy lokalizacyjne, sprawę decydującą o kosztach i jakości produkcji, intensyfikacji rolnictwa itd.

Mamy, jak dotąd, niekorzystną lokalizację przemysłu spożywczego. Dysproporcja polega na tym, że przetwórstwo skupia się na zachodzie kraju, a baza surowcowa na wschodzie. Kwestie te były omawiane na łamach „Życia Gospodarczego"[2]), ograniczymy się więc do odnotowania zmian, jakie zaszły w tej dziedzinie.

W 1958 r. siedem województw (warszawskie łącznie z m. Warszawą, łódzkie z m. Łodzią, białostockie, kieleckie, lubelskie, rzeszowskie, olsztyńskie) zajmując ok. 50 proc. obszaru kraju i dostarczając ok. 50 proc. produkcji globalnej rolnictwa tylko w 30 proc. partycypowały w produkcji przemysłu spożywczego. Podobny szacunek oparty na danych z 1963 r. wykazuje, że województwa te dostarczając jak poprzednio ok. 50 proc. globalnej produkcji rolnej dostarczają ok. 35 proc. produkcji przemysłu spożywczego.

Wystąpiła zatem nieznaczna poprawa. Potwierdza ją ogólnie również spadek międzywojewódzkich przerzutów surowca. W 1955 r., według danych Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu, przewożono 145,4 tys. t. żywca, co stanowiło 23,1 proc. skupu. W 1963 r. przewozy te wynoszą 207 tys. t., tj. 19,5 proc. skupu. Przewozy w liczbach absolutnych wzrosły, ale trzeba dodać, że skup żywca niemal się podwoił w tym okresie. Międzywojewódzkie wędrówki drobiu zmalały z 12,2 proc. do 3,9 proc. skupu, ziemniaków z 55,6 proc. do 50 proc., piwa z 20,3 proc. do 14,9 proc.

Pogorszyła się natomiast sytuacja w rozmieszczeniu uprawy buraka cukrowego i cukrowni. W 1955 r. przewieziono do przerobu 1 299,7 tys. ton, a w 1963 r. 1 757,0 tys. ton, przerzuty wzrosły z 15,4 proc. do 16,5 proc. Jest to wynikiem rozszerzenia się uprawy buraków cukrowych na województwa wschodnie, głównie lubelskie. Zbudowano na tym terenie jedyną nową cukrownię (Werbkowice), lecz nie usunęło to trudności. Nadwyżki buraków przewozi się do cukrowni na zachodzie kraju i przetwarza się w drodze przedłużenia kampanii ponad normy technologiczne. Straty cukru w burakach wynikłe z tego powodu oblicza się — przy średnich zbiorach — na 2 200 ton w ciągu doby. Do tego trzeba doliczyć koszty i perturbacje transportowe. Argumenty za wyposażeniem nowych terenów upraw buraka w cukrownie są aż nadto wymowne, tym więcej, że potrafimy budować cukrownie, które eksportujemy.

Wszystkie wymienione województwa (z wyjątkiem kieleckiego) wykazują w latach 1955—62 wzrost udziału w krajowej produkcji przemysłu spożywczego. Wiele miast, jak: Zamość, Lublin, Białystok, Łomża uzyskało po kilka zakładów o różnym przeznaczeniu — młyny, elewatory, chłodnie itp. i stało się centrami przetwórstwa surowców rolnych. Jednakże pewne zmniejszenie deficytu mocy przerobowych na tych terenach nie zmieniło niekorzystnego układu w lokalizacji. Województwa te nadal plasują się na końcu listy, która zestawiona jest na podstawie wielkości produkcji przemysłu spożywczego przypadającej na 1 000 ha użytków rolnych. Są to w przeważającej mierze tereny słabo uprzemysłowione i lokalizacja przetwórstwa rolnego jest dla nich najpoważniejszą szansą uprzemysłowienia.

Stosunkowo małą poprawę w tej dziedzinie można wyjaśnić tym, że kryterium prawidłowej lokalizacji jest tylko w pewnym stopniu brane pod uwagę. Decydują efekty produkcyjno-ekonomiczne i czas ich uzyskania. Rezultaty, które przynoszą zakłady nowe i budowane na „dziewiczych" terenach kosztują więcej i są odleglejsze w czasie. Na tej zasadzie województwa-potentaci w przetwórstwie rolnym — zwiększają nadal swój stan posiadania. Przy ograniczoności środków inwestycyjnych, dążeniu do maksymalnie krótkiego okresu zwrotu nakładów — usuwanie dysproporcji w rozmieszczeniu zakładów przemysłu spożywczego napotyka poważne trudności. Jednak te doraźne efekty powinny być korygowane w rachunku przez korzyści ogólnogospodarcze i tempo usuwania omówionych dysproporcji powinno wzrosnąć.

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK

1) Granice i warunki planowania w rolnictwie. „Gospodarka Planowa" 3/63.

2) Zaniedbania w przemyśle spożywczym trzeba odrobić nr 49/1959. Problemy rozwoju przemysłu spożywczego nr 22/1960 r.

Większa możliwość manewru

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ile — leżą w gestii przedsiębiorstwa.

W przypadku, gdy nastąpi przekroczenie planowanego funduszu płac pracowników umysłowych — o powstałą różnicę pomniejsza się planowany na dany okres fundusz premiowy tych pracowników, jednak nie wyżej niż 50 proc. jego wielkości; poprzednio cała premia brała od razu „w łeb". Pozostałą część traktuje się jako przekroczenie funduszu płac, które powinno być w następnych okresach wygospodarowane, lub różnica ta obciąży fundusz premiowy następnych okresów.

Dość istotne zmiany obserwujemy w dziedzinie finansowania inwestycji i remontów. Obecnie przedsiębiorstwo we własnym zakresie dokonuje podziału funduszu inwestycyjno-remontowego na finansowanie inwestycji, remontów kapitalnych i remontów średnich. Nastąpiło więc odejście od sztywnego podziału tego funduszu: tyle na inwestycje, tyle na remonty. Rozszerzyły się więc dla przedsiębiorstwa możliwości manewru.

I jeszcze jedno. W starym systemie faktyczna wysokość nakładów na remonty średnie wliczana była w koszty. Obecnie do rachunku kosztów wchodzi tylko planowana wielkość nakładów na ten cel. Jeśli faktyczne nakłady na remonty średnie są wyższe od planowych — pokrycie następuje z funduszu inwestycyjnego przedsiębiorstwa. Jeśli zaś są mniejsze, to różnica może być przeznaczona albo na inwestycje, albo na remonty kapitalne.

Powstać może wątpliwość, czy przy tym systemie nie wystąpi tendencja „oszczędzania" na remontach bieżących, a przeznaczania „zaoszczędzanych" sum na inwestycje przedsiębiorstwa? Wydaje się, że przed tą tendencją zabezpiecza: po pierwsze — planowanie nakładów na remonty bieżące i po drugie — normy remontowe, które przewidują remont bieżący czy kapitalny po takiej to a takiej ilości przepracowanych przez urządzenie godzin lub po pewnej ilości wyprodukowanego wyrobu.

Zresztą barierę stanowi ponadto fakt, że w nowym systemie rozliczeń efektywności pracy przedsiębiorstwa wlicza się do ogólnej oceny efektywności wartość i wysokość zaangażowanych w produkcji środków trwałych i obrotowych. Znajduje to odbicie w wielkości funduszu zakładowego. Tak więc zbyt szybkie wyeksploatowanie maszyny i kupno nowej automatycznie obciąży rachunek przedsiębiorstwa. Ten zresztą moment był brany pod uwagę w nowych zasadach finansowania środków obrotowych, gdyż dla przedsiębiorstwa nie ustala się na nie normatywów. Ich wielkość reguluje samo przedsiębiorstwo.

Również istotna jest zmiana zasad tworzenia funduszu postępu technicznego. Przy starym systemie zarządzania wielkość nakładów na fundusz postępu technicznego ustalało zjednoczenie. Nie dość na tym. Decydowało imiennie, szczegółowo, co z tego postępu można i należy finansować. Plan był ustalany raz na rok. I realizacja tych poczynań, które nie zostały „zakonotowane" w planie rocznym, napotykała trudności, jeśli nie była wręcz niemożliwa.

Obecnie fundusz postępu technicznego tworzy się jako wielkość stałą w wysokości 1,7 proc. planowanych kosztów własnych. Przedsiębiorstwo samo decyduje, jaki temat będzie z tego funduszu finansowany, a niewykorzystany do końca roku fundusz przechodzi na następny rok trwania eksperymentu. Nie będzie więc zjawiska, gdy pod koniec roku fundusz był niewykorzystany (a fakt ten groził przydziałem mniejszego funduszu na rok następny) i zakładano na przykład czerwone telefony zamiast czarnych w imię „postępu technicznego".

I wreszcie — podział zysku. Tu, obok nowej metody liczenia, jesteśmy świadkami dwóch ciekawych posunięć. Jak już wspomniano — udział środków obrotowych i środków trwałych produkcji rzutuje na wysokość funduszu zakładowego. Przy starym systemie rozliczania przedsiębiorstwa zysk był uzależniony tylko od uzyskania wskaźnika akumulacji (nie miała na to wpływu ani wysokość normatywów środków obrotowych, ani wielkość zaangażowania środków trwałych). Obecnie wprawdzie zlikwidowano normatyw środków obrotowych, zjednoczenie nie interesuje się stopniem zaangażowania środków trwałych — ale właśnie od tych wielkości uzależniony jest udział załogi w zysku. To jest więc granica i bariera wzrostu zapasów środków obrotowych i nowych inwestycji. Każdy nakład inwestycyjny, każdy zakupiony środek trwały w nowym systemie musi być rezultatem precyzyjnego rachunku, stopnia jego opłacalności i przydatności dla przedsiębiorstwa i produkcji.

I jeszcze jedno novum. W starym systemie zjednoczenie uruchamiało premie zarówno dla dyrektora zakładów, jak i dla całej jego załogi. Obecnie dyrektor w tej materii uzyskał uprawnienia zjednoczenia. Jedynie o premii dla dyrektora w dalszym ciągu decyduje zjednoczenie. I zaistnieć może przypadek, że pracownicy przedsiębiorstwa otrzymają premie kwartalne czy roczne, a w ocenie zjednoczenia dyrektor na nie „nie zasłuży".

*

To są założenia. A jak ocenić ich realizację? Co eksperyment wykazał ponad wszelką wątpliwość? Czego nie dopowiedział do końca? Jakie można snuć wnioski na przyszłość?

Niestety, odpowiedź na te pytania wydaje się obecnie niemożliwa. Tu panują w zakładzie zgodne opinie. Na ocenę realizacji jeszcze za wcześnie, wprawdzie zakład żyje eksperymentem już dobre półtora roku, a to oficjalnie pracuje „eksperymentalnie" od 1 lipca ub. roku, a faktycznie od 20 października 1964 r., w którym to dniu „Zasady" okazały się już jako oficjalnie obowiązujące. Faktycznie więc do czerwca roku bieżącego upłynęło niewiele ponad pół roku — okres to zbyt krótki na ocenę.

Mimo to wydaje się, że obecnie jedno spostrzeżenie nasuwa się z całą mocą. Wprowadzenie eksperymentu w wielu miejscach przesunęło decyzje podejmowane dotąd na szczeblu zjednoczenia na szczebel przedsiębiorstwa (polityka w dziedzinie zatrudnienia, decyzje co do wielkości angażowania środków trwałych i obrotowych, decyzje co do kierunku polityki postępu technicznego itd.). Obszar samodzielnego manewru przedsiębiorstwa uległ zwiększeniu, a dyrektor zarządza z pozycji większej niż dotąd samodzielności ekonomicznej.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. W dokumencie „Zasad" stwierdza się in extenso, że „okres trwania... (eksperymentu) ...ustala się na rok 1964 i 1965. Po upływie tego terminu zasady eksperymentu będą poddane analizie i ewentualnie skorygowane...". A więc teoretycznie na eksperyment przeznacza się dwa lata i wydaje się, że okres wystarczająco to długi, aby na jego podstawie snuć jakieś uogólnienia, wprowadzać poprawki. Praktycznie zaś oceny dokonywać się będzie po okresie nieznacznie przekraczającym rok. A to chyba trochę za mało na końcowe wnioski, bo to zbyt krótki okres na pełne „dotarcie" nowych metod zarządzania.

T. ZALSKI

UPARCI NA

WIESŁAW

Ileż to już razy pisano: jeśli nasze budownictwo przemysłowe i mieszkaniowe ma być mniej kosztowne, jeśli chcemy zdecydowanie ograniczyć wywystępujące tu marnotrawstwo i racjonalnie wydawać każdy milion — przede wszystkim trzeba odejść od decydującej roli wskaźnika wartości „przerobu finansowego".

Bo opieranie na tym wskaźniku planowania i finansowania budownictwa narzuca przecież zasadę: mniej ważne, czy sprawnie i dobrze budujesz — ważniejsze, byś wydał przeznaczone na to pieniądze. Zaś jeśli nie „przerobisz" środków finansowych — zostaniesz solidnie „uderzony", a zwłaszcza obetnie ci się fundusz płac. Fundusz ten planuje się bowiem jako ściśle określoną w procentach część przewidywanego „przerobu" finansowego.

FATALNE ANTYBODŹCE I TOTO-LOTEK

Skutki oczywiste: wykonawcy starają się budować możliwie najdrożej, wszelkimi sposobami bronią się przed obniżką kosztów budownictwa. Z planu robót wybierają nie to, co najpilniejsze, ale co najdroższe. No i w rezultacie — plan wydawania środków na inwestycje zwykle jest u nas przekraczany, zaś plan oddawania do użytku obiektów — realizowany tylko częściowo. Trudno jednak, aby było inaczej, skoro właśnie ten pierwszy plan jest formalnie obowiązujący.

Stąd też w gruncie rzeczy im gorzej przedsiębiorstwo pracuje, im mniej oszczędza i więcej wydaje, tym lepiej „wychodzi" z planem i funduszem płac. Jak tu zresztą dobrze to ocenić, skoro stosunek „przerobu" do oddanych wartości nawet w budownictwie mieszkaniowym niewiele mówi (izba izbie nie równa, a i w różnych warunkach jej koszt musi się różnie kształtować), co dopiero mówić o przemysłowym.

A jak wobec tego w tym systemie sprawiedliwie podzielić fundusz płac? Wszak dla jednych owe kilkanaście procent od przerobu może w danych warunkach z nawiazką wystarczyć (i wtedy bez trudu, nawet marnując środki, wykażą się „oszczędnościami" i zyskają uznanie), zaś dla innych, którym akurat przypadnie bardziej pracochłonna struktura robót, niezbyt starcza (i mimo dużej troski o oszczędność mogą być „bite" za „przekroczenia").

Podział funduszu płac jako określonego odsetka od przerobu przypomina trochę toto-lotek: z góry nie wiadomo, komu starczy, a komu nie. Tyle tylko, że z zasady wygrywa ten, kto planuje i pracuje mniej ujawniając rezerwy.

Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji — oprócz krytyki antybodźcowej roli wskaźnika „przerobu" np. ze strony różnych ekonomistów, również owe przedsiębiorstwa stosunkowo racjonalniej pracujące, jako krzywdzone przez system, próbowały przeciw niemu występować.

O RZECZOWE MIERNIKI

Energiczne i pełne inicjatywy kierownictwo Śląskiego Zarządu Budownictwa w 1962 roku wystąpiło z propozycją przeprowadzenia eksperymentu, którego podjęły się dwa przedsiębiorstwa: sosnowieckie i tyskie przedsiębiorstwa budownictwa miejskiego. Przy współudziale sympatyków eksperymentu z jednego z ministerialnych departamentów opracowano zasady nowego systemu i od początku 1963 roku wprowadzano go — ciągle ulepszając — w życie.

Ów nowy system — to próba konstruowania obowiązującego planu według kryteriów rzeczowych, a nie tylko finansowych. Opracowuje się tu bowiem rzeczowy plan produkcji rozbity na konkretne „scalone" asortymenty robót w jednostkach naturalnych, tj. na metry sześcienne wykopów, metry kwadratowe różnych rodzajów ścian, schodów, tynków, okien, drzwi, dachów, metry bieżące rur instalacyjnych itd. itd. Dla każdej jednostki takiego asortymentu można ustalić składniki kalkulacyjne, a zwłaszcza koszt robocizny i materiałów.

I mając taki naprawdę konkretny rzeczowy i szczegółowy plan, wiadomo, na ile rzeczywiście rosną zadania przedsiębiorstwa, kto ma ich o ile więcej, ile naprawdę potrzeba mu funduszu płac, komu mniej, a komu więcej. Nie sztywno, jako określoną część „przerobu", ale według faktycznych potrzeb. Mierniki rzeczowe miały wejść do dyrektywnego planowania i zastąpić tu skompromitowaną dyrektywę wartości przerobu.

Oczywiście poprzednio również posługiwano się miernikami rzeczowymi, ale tylko „z grubsza": przewidywano, że za określone środki przedsiębiorstwo powinno wybudować mniej więcej tyle izb mieszkalnych czy takie a takie obiekty przemysłowe. Ale ani izba izbie, ani tym bardziej obiekt obiektowi nierówny i podstawową dyrektywą, decydującą o kształtowaniu się wysokości funduszu płac — najistotniejszego przecież bodźca ekonomicznego — pozostawała wartość przerobu, a nie oddawane do użytku efekty. Natomiast określanie zadań rzeczowych w szczegółowych planach operatywnych samych przedsiębiorstw miało już tylko techniczne, nie bodźcowe znaczenie.

„STRIP-TEASE"

Wprowadzenie zasady „budujmy plan dyrektywny na dokładnie określonych zadaniach rzeczowych i według tego dzielmy środki oraz kontrolujmy wykonanie planu" musiało mieć znamienne skutki. Tu już przedsiębiorstwa nie mogą ani żądać, ani wydawać za wiele środków, bo ich faktyczne potrzeby są ściśle sprecyzowane i ani nie trzeba na ślepo zgadywać, ani nie da się „czarować": to nam „na oko" biorąc nie starczy, tego nam nie mogło starczyć.

Zamiast „toto-lotka" mamy przesłanki racjonalnego planowania i rzetelnej analizy, kto i na ile naprawdę efektywnie pracuje. Miejsce proroctwa i wzajemnej nieufności między przedsiębiorstwami a ich władzami zwierzchnimi zajmuje rzetelniejsze rozeznanie. Gospodarka funduszem płac zostaje — jak mi opowiadano — jakby „prześwietlona Rentgenem", rezerwy lub przejawy marnotrawstwa wciąż same się ujawniają. I właśnie to „roznegliżowanie" faktycznej działalności i potrzeb drażniące (jak się dalej okaże) jednostki przyzwyczajone do ich ukrywania, nie bez powodów nazwano w Sosnowcu i Tychach strip-teasem.

A co szczególnie istotne — owo przeciwstawienie się ślepej żywiołowości w rozdziale środków było równocześnie usunięciem poważnych antybodźców. Wielkość funduszu płac ma bowiem zależeć nie od tego, ile zużyje się środków, ale od tego, ile się zbuduje. Przestaje więc istnieć zachęta do budowania możliwie drogo, a powstaje wreszcie sytuacja sprzyjająca temu, aby przedsiębiorstwa naprawdę chciały budować sprawnie, z pełnym wykorzystaniem różnych możliwości postępu technicznego i organizacyjnego, bez wyolbrzymiania trudności.

POCHWAŁY I OSZCZĘDNOŚCI

Na skutki nie trzeba było długo czekać. Pisaliśmy już o nich w „Życiu Gospodarczym" (artykuły o „Upartych z Nowych Tych" — ŻG nr 33 i 39/63 oraz 23/64), więc tylko pokrótce je przypomnę.

Oto już w pierwszym roku eksperymentu w dyrekcji np. tyskiego PBM musiano założyć specjalną teczkę na otrzymywane pochwały i podziękowania za sprawne i przedterminowe oddawanie do użytku różnych obiektów. Pracowano harmonijnie, bez „przerobowych" zrywów pod koniec roku i plan przygotowania izb na zimę w stanie surowym przekroczono nawet o 50 proc.

Zastosowano szereg usprawnień obniżających koszt budowy, przed czym już przestano się bronić, i w związku z tym poszerzono zakres uprzemysłowienia robót (również na obiekty mniej typowe, których wykonania gdzie, indziej „nie da się" uprzemysławiać) osiągając stopień uprzemysłowienia dwukrotnie wyższy od średniej krajowej. Powstał klimat sprzyjający walce z marnotrawstwem i sprawie oszczędności w budownictwie: podczas gdy inne przedsiębiorstwa zmuszone przez antybodźce do samoobrony przed takimi oszczędnościami np. w budownictwie mieszkaniowym argumentują, że jest to możliwe tylko pod warunkiem znacznego obniżenia standardu mieszkań i właśnie na tej drodze szukały „oszczędności" muszące budzić sprzeciwy — tu nie trzeba się tak bronić. Można było podejść do tej sprawy rzetelniej i zaczęto obniżać koszty przy utrzymaniu możliwie pełnego standardu.

W ostatecznym wyniku eksperymentatorzy już w pierwszym roku zaczęli wydawać na budowy o kilka milionów złotych rocznie mniej, niż to mógł przewidywać „plan przerobu". Początkowo temu polepszeniu relacji między nakładami a oddanymi efektami towarzyszyło pewne „pogorszenie" formalnej relacji między funduszem płac a przerobem finansowym (niestety — bardziej interesującej naszych statystyków), ale ostatnio i to się zmieniło. W roku ubiegłym np. tyskie PBM wydało nawet na płace o kilkaset tysięcy złotych mniej, niż by to wynikało z określonego odsetka od przerobu. I to wcale nie kosztem kieszeni pracownika, sęk bowiem w tym, że m. in. dzięki eliminowaniu antybodźców wydajność pracy jest tu stosunkowo wysoka i średnie płace są wyższe od przeciętnej krajowej o ok. 500 zł. miesięcznie.

CO KOMU NIE DAJE SPAĆ

Ale skoro mimo eksperymentu przedsiębiorstwo działa w ramach resortu, gdzie obowiązuje przede wszystkim plan przerobu finansowego — za te tak cenne dla gospodarki narodowej efekty i oszczędności od początku było ostro atakowane jako „niewykonujące planów", musiało się gęsto tłumaczyć, że przecież zbudowało więcej, ale taniej, musiało długo „kolędować" z prośbami o akceptację.

Zaczęły się różne utrudnienia, wyszukiwanie dziur w całym, wyolbrzymianie niedociągnięć w realizowaniu eksperymentu. Sosnowiecko-tyski eksperyment znalazł się na permanentnym cenzurowanym i stan ten trwa bez przerwy do dnia dzisiejszego.

Różne to są zarzuty.

Pierwszy — że nowy system planowania jest zbyt pracochłonny. Rzeczywiście: konkretne, rzeczowe i rzetelne planowanie musi wymagać więcej wysiłków od dotychczasowych przymiarek „na oko". I stąd np. w pierwszym okresie w obu eksperymentujących przedsiębiorstwach trzeba było dodać po dwa specjalne etaty. Mówiono jednak, że na taki luksus w skali całego budownictwa na pewno nas nie stać. Ale dziś, kiedy eksperymentatorzy mają już za sobą okres pierwszych najbardziej pracochłonnych poszukiwań i prób stosowania nowego systemu — twierdzą, że można obejść się bez dodatkowych etatów, a po prostu lepiej wykorzystywać już istniejące (zwłaszcza, że z drugiej strony rzeczowe planowanie dyrektywne eliminuje w przedsiębiorstwach np. szereg czynności z dotychczasowego technicznego planowania operatywnego).

Oczywiście w jednostkach nadrzędnych planowanie np. funduszu płac według rzeczowych potrzeb wymaga znacznie rzetelniejszej analizy, aniżeli mechaniczne wyliczenie odsetka od przerobu finansowego. No i przy kontroli realizacji planu tu już nie wystarczyłoby formalne sprawdzenie zużycia środków, ale trzeba się też zainteresować efektami tych nakładów.

I dlatego właśnie — bądźmy szczerzy — perspektywa tego rodzaju pogłębienia naszego planowania może spędzać sen z oczu niektórych co wygodniejszych pracowników aparatu gospodarczego. Dlatego też tak chętnie uwypuklają niedociągnięcia śląskiego eksperymentu.

Do niedociągnięć tych na pewno należy zaliczyć np. opóźnienia trybu sporządzania planów w stosunku do obowiązujących terminów. Ale przecież trudno wymagać, aby szczegółowe plany rzeczowe były od razu sporządzane tak samo szybko, jak plany po-

Rok na

JAN

W ŚRÓD 11 zakładów przemysłu ciężkiego,*) które podjęły eksperyment obliczania planu produkcji według miernika „stała pracochłonność technologiczna" (SPT) znajduje się radomska fabryka telefonów. W pierwszą rocznicę uzyskania przez T-9 statusu eksperymentatora i podjęcia gospodarowania wedle nowego systemu głośne o nich myślenie tym jest konieczniejsze, że za pół roku mija termin pierwszego etapu eksperymentu i ministerstwo dokonać ma weryfikacji jego zasad (które wyjaśnia zamieszczony obok artykuł T. Zalskiego).

W Radomskich Zakładach Wytwórczych Aparatury Teletechnicznej obserwowane są następujące, wynikłe z zasad eksperymentu pożytki:

Ujmowanie produkcji według stałej pracochłonności technologicznej ujawnia, że miernik ten jest czułym instrumentem, rejestrującym natychmiast negatywne zjawiska występujące w produkcji: postoje, spadek wydajności czy tempa pracy, nieterminowość dostaw itd. Ongiś podobne mankamenty odbijały się na wynikach ekonomicznych ze znacznym opóźnieniem. Poza tym częstokroć rzutowały ujemnie na sprostanie jednemu wskaźnikowi dyrektywnemu, ale obojętnie lub nawet pozytywnie odbijały się na innych miernikach.

Zlikwidowane zostało pojęcie asortymentów nieopłacalnych. Zakład, nie gwałcąc swojej kalkulacji, produkować może to co jest społecznie użyteczne, a nie to co sprzyja wykonaniu planu wartości. Możliwe jest wykonanie planu asortymentów w 100 proc. Poprzednio w interesie zakładu leżało wykonanie planu wartości, od którego najbardziej zależała ocena jego działalności, fundusz płac i premii, podczas kiedy niewykonanie planu asortymentowego, to znaczy niezrobienie produktów, na które czekał rynek, nie powodowało ujemnych dla załogi i kierownictwa skutków.

Zasady eksperymentu zachęcają do ujawniania w planie wszystkich rezerw produkcyjnych. Ich ukrywanie nie opłaca się. Przedtem ukrycie rezerw umożliwiało przekroczenie wykonania planu, co dawało pomyślne dla załogi skutki fiskalne. Obecnie reguły gry tak są nastawione, że opłaca się konstruowanie wysokich ale realnych planów i wykonywanie ich, nie zaś dążenie do jak najniższego planu i jak najwyższego przekroczenia jego wykonania, gdyż sam fakt przekraczania planów nic już załodze nie daje, a może stwarzać trudności np. natury kooperacyjnej.

Zasady eksperymentu zmuszają do dobrego organizowania produkcji i doskonalenia współdziałania różnych komórek przedsiębiorstwa, ponieważ tylko praca tworzy wartość uwzględnianą przez nowe mierniki a zasada „czas to pieniądz" ze sloganu przekształciła się w wyliczalną prawdę.

Statut eksperymentu umożliwił kierownictwu przedsiębiorstwa swobodne układanie struktury zatrudnienia w ramach ogólnego limitu kwot przeznaczonych na płace przy danej wielkości produkcji. Sprawiło to, że można manewrować strukturą zatrudnienia zależnie od potrzeb, likwidować wąskie gardła, wymieniać np. dwóch robotników na jednego inżyniera itp. Konkretnie w T-9 dzięki temu można było o około 10 proc. powiększyć obsadę zaplecza technicznego: narzędziowni, placówki konstruktorskiej, personelu inżynieryjno - technicznego.

Powstały nowe bodźce dla wzrostu wydajności pracy i ograniczenia liczby zatrudnionych. Jeśli zamiast 11 pracowników wyrabiających po 90 proc. normy, dziesięciu robić będzie ponad sto procent — ich płaca wzrośnie nie tylko o te kwoty, o które wzrosłaby wszędzie w wyniku działania zasad akordu, ale dodatkowo o 50 proc. funduszu płac oszczędzonego w porównaniu z wielkością planowaną.

Zasady eksperymentu powołały do życia nowe bodźce ekonomiczne umożliwiając wydatniejszy wzrost korzyści pracowników w ślad za wzrostem korzyści ekonomicznych państwa, będących rezultatem ich działalności. Jak to mówią w radomskiej fabryce: „Zamiast mowy do ucha, jest mowa do kieszeni". Niezależnie od wypłat z tytułu podziału wypracowanego funduszu zakładowego personel kierowniczy uzyskał prawo do dodatkowego udziału w zyskach w wymiarze od 80 proc. do 150 proc. jednomiesięcznej płacy rocznie oraz do nagrody specjalnej w wysokości 30 proc. sumy będącej różnicą pomiędzy wysokością planowanego funduszu płac, a wysokością zrealizowanego funduszu płac i, o ile oczywiście poczynione tu zostały oszczędności. Ten zresztą bodziec na razie w T-9 nie został wyzyskany.

Wreszcie w dyspozycji dyrektora znajduje się kwota w wysokości 2 proc. funduszu płac, stanowiąca fundusz nagród, które, co ma kolosalne znaczenie, można wypłacać natychmiast, ale za bardzo konkretne usługi, czy zasługi produkcyjne. Istnienie tego funduszu daje dobrodziejcze skutki w praktyce produkcyjnej.

Na przykład nastąpiła awaria zagranicznego automatu do formowania styków srebrnych przy sprężynach telefonicznych. Groziło to zatrzymaniem całej produkcji do czasu sprowadzenia z zagranicy części zamiennych. W tej groźnej sytuacji dyrektor mógł powiedzieć konstruktorom, że jeśli coś zaradzą, dostaną za to tyle a tyle. Po iluś tam dniach i nocach nieprzerwanej pracy inżynierowie wymyślili sposób na tymczasowe utrzymanie automatu w ruchu do czasu przybycia części zamiennych.

Wreszcie stosowanie zasad eksperymentu SPT sprzyja zmniejszeniu zapasów. Wskaźnik efektywności, rzutujący na wielkość funduszu płac, obliczany jest jako stosunek zysku do zaangażowanych w produkcję (średnio w ciągu roku) środków trwałych i obrotowych. Zmniejszanie środków obrotowych poprawia więc wskaźnik efektywności, wskutek czego w T-9 stan zapasów zmalał o 8 mln zł.

Nie wszystkie wszakże z wymienionych pożytków jednakowo dotychczas zaowocowały.

Wedle rządzących aktualnie eksperymentem zasad stosuje się rozliczanie przedsiębiorstwa według pracochłonności obejmującej wyłącznie pracowników bezpośrednio produkcyjnych — bez funkcjonariuszy kontroli, konstruktorów, technologów i pracowników narzędziowni. Oznacza to, że zatrudnienie w tych działach obciąża fundusz płac (będący wielkością stanowiącą funkcję efektów produkcji liczonej wedle SPT), którego wzrost jest zależny od zwiększania efektów w ramach planu i ponad plan. Tymczasem konstruktorzy, technologowie i pracownicy narzędziowni w poważnej części pracują nie na rzecz produkcji bieżącej, ale przyszłej. Troska o przyszłość spowodowała konieczność liczebnego wzmocnienia tych służb i zatrudnienie w działach pomocniczych wzrosło z 7 do 10 proc. Stało się to zresztą możliwe dzięki ustanowieniu eksperymentalnych zasad gospodarowania, likwidujących wszelkie limity zatrudnienia w poszczególnych działach. Ale ta operacja strategiczna dokonana kosztem wzrostu zatrudnienia w działach produkcyjnych była jedną z przyczyn tego, że fundusz płac uplasował się poniżej wysokości planowanej, a także średnia płaca na 1 pracownika nie osiągnęła przewidywanej planem skali. Służby pomocnicze czym innym zajęte, nie przyczyniły się bowiem do wzrostu produkcji bie-

CENZUROWANYM

SZYNDLER-GŁOWACKI

przednie. Zresztą dziś śląscy eksperymentatorzy są już na najlepszej drodze do mieszczenia się w tych terminach.

CZY LUDZIE WOLĄ DOBRZE PRACOWAĆ?

Narzekając na dodatkową pracochłonność i kłopoty z dotrzymywaniem terminów nie chce się pamiętać, że dokonywane owym kosztem pogłębienie planowania daje nieproporcjonalnie duże efekty gospodarcze. Rzecz jasna trudno te efekty wyliczyć w złotówkach i zapewne częściowo słuszny jest zarzut, że nie można wszystkich osiągnięć sosnowieckiego i tyskiego przedsiębiorstwa przypisywać samemu tylko stosowaniu eksperymentu (gdzie indziej też się wskaźniki polepszają, poza tym wiele zależy tu od poprawy wyposażenia, zaopatrzenia, poziomu kadr itp.). Dlatego też, by uniknąć zarzutu demagogii, o osiągnięciach tych tylko pokrótce wspomniałem, choć dla nikogo chyba nie ulega wątpliwości, że w decydującym stopniu zawdzięcza się je eksperymentowi łączącemu pogłębienie planowania z usuwaniem antybodźców.

Bo przecież w całej naszej batalii o racjonalizację systemu planowania i związanych z nim bodźców nie chodzi o to, aby dodawać jakieś specjalne nagrody czy premie za każde uniknięcie marnotrawstwa, za każde najdrobniejsze usprawnienie. System T—S (tysko-sosnowiecki) nie przewiduje ekstra zachęt do obniżania kosztów. Ale w zupełności wystarcza, że usuwa bodźce do ich powiększania.

A większość ludzi z natury rzeczy woli pracować dobrze niż źle, choćby dla własnego zadowolenia (nie mówiąc już o tych, którzy świadomie chcą pracować dla dobra społeczeństwa). Byle tylko usunąć antybodźce, zmuszające do działania sprzecznego z interesem ogólnogospodarczym. I dlatego zarzut, że śląski eksperyment nie stwarza bodźców do obniżki kosztów — trudno uznać za słuszny. Zresztą wyniki — jakby na nie nie patrzeć — mówią za siebie.

O CO CHODZI OPONENTOM

Rzecz jasna również w ramach systemu T-S istnieją możliwości „naciągania" planów i wyników tak, jak to jest dogodne dla przedsiębiorstwa. Oponenci fakt ten często podkreślają. Lecz nawet oni nie mogą zaprzeczyć, iż przy owym „strip-teasie" działalności przedsiębiorstwa możliwości te są nieporównanie mniejsze i mniej groźne, aniżeli w systemie powszechnie jeszcze stosowanym.

Eksperymentatorom z Sosnowca i Tych zarzuca się też, że mimo zaleceń nie opracowali jeszcze takich uproszczeń swego systemu, które umożliwiłyby jego szersze rozpowszechnienie. A przecież oni i tak w sprawę tę włożyli sporo wysiłków, choć opracowaniami takimi raczej powinien zająć się Instytut Organizacji i Mechanizacji Budownictwa, który do całej tej, tak nader istotnej dziś dla naszego budownictwa sprawy, nie wiadomo czemu jakoś ustawił się bokiem (kilka wizyt i zdawkowych pochwał — to o wiele za mało).

W szczegółowych zasadach nowego systemu zdarzają się więc jeszcze luki, choć jest ich coraz mniej. Początkowo stosowano go zresztą jako dodatek do systemu starego, powszechnie obowiązującego, teraz, w miarę ulepszeń, zakres jego działania w eksperymentujących przedsiębiorstwach jest coraz szerszy. Wciąż jednak wiele jeszcze tu trzeba i można przedyskutować, ulepszyć, udoskonalić.

Np. ostatnio żywo dyskutuje się nad sprawami dalszego stosowania tzw. cen porównywalnych, co dotychczas było jednym z założeń eksperymentu (sprawę tę, jako bardziej specjalistyczną i jeszcze nie rozstrzygniętą, zostawmy już samym bezpośrednio zainteresowanym). Innych, drobniejszych już spraw do uściślenia, jest też jeszcze sporo. Lecz czy odkładając upowszechnienie zasad T-S do czasu ich udoskonalenia (co można przecież robić bez końca) nie chodzi niektórym działaczom o to, by tylko sprawę odłożyć?

MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

Zwłaszcza, iż chodzą słuchy, jakoby niektórzy działacze resortu na podstawie zasygnalizowanych tu zarzutów doszli do wniosku, iż eksperyment tysko-sosnowiecki nie zdaje w pełni egzaminu i wobec tego należy go albo zaniechać, albo zostawić samemu sobie (co na jedno wychodzi), a przerzucić zainteresowanie na inny, rozpoczęto niedawno eksperyment poznański, gdzie również próbuje się stosować racjonalniejsze mierniki (zarówno system T.S. jak i eksperyment poznański są prowadzone niezależnie od omawianego obok eksperymentu gdańsko-szczecińskiego, mającego już całkiem inny charakter). W ten sposób to już na pewno można racjonalizację systemu planowania i bodźców przeciągać w nieskończoność.

W trudnej sytuacji między młotem a kowadłem znalazł się Śląski Zarząd Budownictwa Miejskiego. Z jednej strony zaangażował się on w sprawę systemu T-S i przewiduje jego upowszechnienie we wszystkich swych przedsiębiorstwach od początku przyszłego roku. Z drugiej jednak — skoro sam będzie „od góry" rozliczał się według starego systemu, a „do dołu" — według nowego, narobi sobie masę kłopotów zwłaszcza wobec „odgórnego" braku entuzjazmu. Zresztą same przedsiębiorstwa w gruncie rzeczy też raczej nie palą się do systemu, w którym o wiele trudniej lawirować i uzyskiwać nieuzasadnione korzyści.

Ale mimo tych oporów potrzeba racjonalizacji systemu planowania i bodźców w tym kierunku, aby godzić interesy przedsiębiorstw i ich pracowników z interesem gospodarki narodowej — jest jednak coraz silniej odczuwana. Można więc mieć nadzieję, że śląscy budowlani nadal będą uparci i nie zejdą już z obranej drogi.

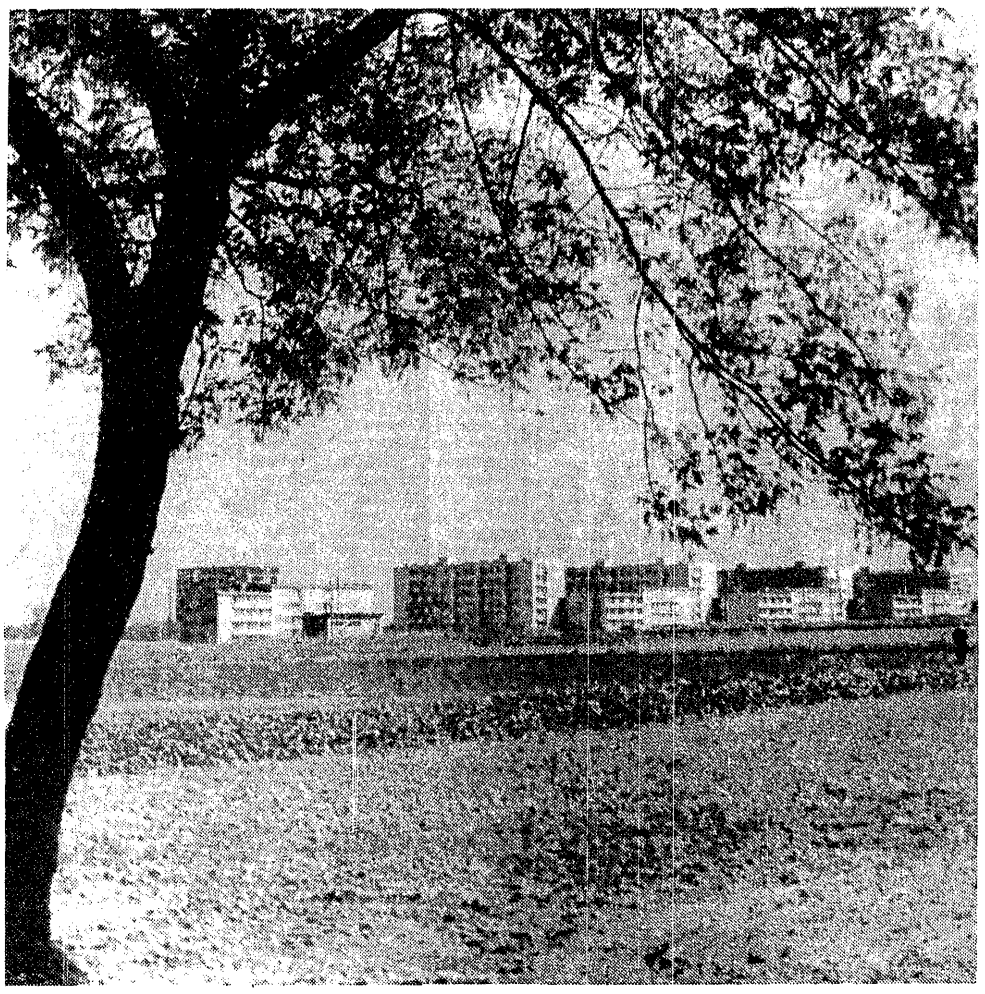

Rosną Nowe Tychy

Nowe rozwiązania w budownictwie

JANUSZ WRÓBLEWSKI

W styczniu ubiegłego roku dziewięć przedsiębiorstw budowlano-montażowych realizujących budownictwo mieszkaniowe w pięciu zagłębiach budowlanych kraju podjęło eksperyment ekonomiczny zmierzający do dalszego usprawnienia działalności wykonawstwa. W potocznym języku i w notatkach prasowych nazywany jest on eksperymentem w sprawie jednorazowych rozliczeń za gotowe obiekty. Chociaż takie określenie dotyka istoty sprawy, to jednak tylko w nieznacznym stopniu oddaje sens głębokich przemian w organizacji i ekonomice budownictwa, jakie w związku z tym zachodzą.

Obowiązujący dotychczas powszechnie system rozliczania robót budowlano-montażowych polega na przeprowadzaniu częściowych odbiorów i fakturowaniu wykonanych fragmentów robót w miarę realizacji budowy. Procedura taka, mimo iż bardzo pracochłonna (wymaga bowiem tak po stronie inwestora jak i wykonawcy stałego angażowania służb inżynieryjno-technicznych do dokonywania okresowych inwentaryzacji robót, przeprowadzania odbiorów częściowych i kolejnych rozliczeń) — znajduje swoje uzasadnienie w długotrwałości cyklu realizacji robót budowlanych.

Szybki rozwój uprzemysłowionych metod wykonawstwa w budownictwie mieszkaniowym, postęp w typizacji obiektów i elementów oraz powstałe na tym tle perspektywy wydatnego skrócenia cykli budowy, stworzyły możliwość zastosowania nowych rozwiązań ekonomicznych. Wyrażają się one w idei wprowadzenia do budownictwa pojęcia produkcji towarowej, jako miernika zadań produkcyjnych, odpowiadającej gotowym obiektom sprzedawanym inwestorowi po dokonaniu końcowego odbioru.

Ciężar gatunkowy zamierzonych zmian i złożony charakter spraw, ścisły związek zmian w rozliczeniach z funkcjonowaniem rozrachunku gospodarczego — zadecydowały o konieczności uprzedniego wypróbowania nowych rozwiązań w formie eksperymentu ekonomicznego.

Scharakteryzujmy pokrótce jego założenia.

Podstawowym miernikiem efektów produkcyjnych i nośnikiem efektów ekonomicznych w przedsiębiorstwach eksperymentujących są gotowe obiekty. Umowy o roboty budowlano-montażowe między generalnym wykonawcą i inwestorem zawierane są na gotowe obiekty lub zespoły obiektów. Wykonawca finansuje z własnych środków budowę każdego obiektu od chwili jego rozpoczęcia aż do momentu zakończenia. Faktura za gotowy obiekt wystawiana jest po dokonaniu bezusterkowego końcowego odbioru obiektu przez inwestora. Przedsiębiorstwa podwykonawcze współpracujące z generalnym wykonawcą dokonują rozliczenia za swój zakres robót również dopiero po dokonaniu odbioru obiektu.

Wobec tego, że przedmiotem odbioru przez inwestora jest gotowy obiekt ustaje jego kontrola prowadzona dotychczas w toku realizacji budowy. Zaniechaniu ulegają odbiory częściowe poszczególnych elementów lub etapów robót dokonywane przez służby nadzoru inwestora. Inwentaryzacje okresowe robót niezbędne dla bieżącej kontroli postępu w realizacji zadań produkcyjnych wykonawcy wykonują przedsiębiorstwa eksperymentujące we własnym zakresie.

Finansowanie produkcji nie zakończonej przez wykonawcę następuje częściowo z własnych środków obrotowych, jednak w głównej mierze z uzyskiwanych przez niego na ten cel kredytów bankowych. Bank Inwestycyjny udzielając kredytu bankowego uzależnia wysokość jego oprocentowania od terminowości realizacji obiektów budowlanych. Oprocentowanie kredytów dotyczących obiektów wykonywanych w cyklu umownym wynosi 2 proc. rocznie, oprocentowanie kredytów dotyczących obiektów opóźnionych w wykonawstwie wynosi 6—10 proc. rocznie. W związku z tym w sprawozdawczości przedsiębiorstw wykonujących eksperyment zawarta jest nowa informacja: liczba i wartość obiektów realizowanych terminowo i z opóźnieniem.

Zniesiona została instytucja kaucji gwarancyjnej pobieranej dotychczas przez inwestora w wysokości 2 proc. wartości obiektu na zabezpieczenie kosztów usuwania wad ujawnionych w okresie gwarancyjnym. W miejsce kaucji wprowadza się system progresywnie narastających kar za nieterminowe usuwanie usterek i prawo do inkasowania tych kar przez inwestora w trybie bezakceptowym. Kary są wysokie. Wynoszą 1.000 zł za każdy dzień opóźnienia w likwidacji usterek przez pierwsze 40 dni, i 2.000 zł za każdy dalszy dzień zwłoki.

Już z samego opisu wprowadzanych zmian widać, że spełniają one równocześnie szereg postulatów. Wymieńmy z nich dwa najważniejsze:

— uproszczenie zasad współpracy wykonawcy z inwestorem i zmniejszenie prac manipulacyjnych związanych z odbiorami i rozliczeniami robót,

— zasadnicze zwiększenie roli bodźców ekonomicznych oddziaływających na skracanie cykli produkcyjnych i poprawę jakości robót.

Scharakteryzowane wyżej założenia eksperymentu nie wyczerpują jednak problematyki przemian w organizacji przedsiębiorstw pracujących w układzie produkcji towarowej i rozliczeń za gotowe obiekty.

Ogólny kierunek tych zmian — to wzmocnienie kontroli wewnętrznej w przedsiębiorstwie.

W zakresie produkcji rozwiązanie tego problemu jest możliwe w drodze stworzenia wyodrębnionej służby kontroli technicznej robót przy nieznacznych zmianach w wielkości zatrudnionego personelu. W zakresie wyników ekonomicznych wzmocnienie bieżącej kontroli wewnętrznej wymaga wprowadzenia elementów co najmniej uproszczonego rozrachunku gospodarczego na budowie.

Upłynęło już półtora roku od podjęcia eksperymentu. Podsumowanie wyników pierwszego roku upoważnia do stwierdzenia, że cele jakie zamierzono osiągnąć zostały w znacznym stopniu zrealizowane.

Przedsiębiorstwa eksperymentujące osiągnęły w pierwszym roku eksperymentu skrócenie cykli budowy w porównaniu z latami poprzednimi.

Dyscyplina odbiorów i rozliczeń robót w budownictwie mieszkaniowym uległa poważnej poprawie.

Prace manipulacyjne związane z odbiorami i rozliczeniami robót zarówno u inwestora jak i u wykonawcy zostały zredukowane.

Najtrudniej uchwycić można było zmiany w jakości robót, ale wzmogło się zainteresowanie w zmniejszeniu niedoróbek przy odbiorach oraz w szybkim usuwaniu usterek ujawnionych w okresie gwarancyjnym. Wszystkie te efekty wpłynęły dodatnio na ekonomikę przedsiębiorstw. Dobre wyniki przedsiębiorstw eksperymentujących pozwoliły na rozszerzenie liczby przedsiębiorstw eksperymentujących. Począwszy od bieżącego roku eksperyment prowadzony jest w dwudziestu przedsiębiorstwach, w tym we wszystkich przedsiębiorstwach dwóch zjednoczeń — Szczecińskiego i Gdańskiego Zjednoczenia Budownictwa.

Eksperyment nie został jeszcze zakończony. Jeżeli wyniki drugiego roku w rozszerzonym składzie przedsiębiorstw potwierdzą pomyślne rezultaty osiągnięte w pierwszym roku eksperymentu można będzie uznać nowe rozwiązania za udane i wprowadzić je do wszystkich przedsiębiorstw ogólnobudowlanych.

głębokiej wodzie

REM

żącej, wypracowującej fundusze płacowe.

Niewyodrębnienie części służb pomocniczych, pracujących nie na rzecz produkcji bieżącej, z kalkulacji respektującej ścisłą współzależność wielkości zatrudnienia i funduszu płac od efektów produkcyjnych — tworzy pewne istotne niebezpieczeństwo. Powstaje mianowicie antybodziec skierowany przeciwko rozwijaniu służb zajmujących się nie doraźnymi, ale przyszłymi problemami produkcyjnymi. W warunkach działania miernika SPT dyrekcja i załoga musi chcieć opłacać sztab pracujący na rzecz przyszłych zamierzeń produkcyjnych, bo czyni to niejako z własnej kieszeni. W T-9, nie bez subiektywnego poczucia krzywdy, potrzeby przyszłe zostały docenione. Obecnie obowiązujące reguły gry nie tworzą wszakże gwarancji, że gdzie indziej stanie się to samo.

Kolejna kwestia. Obecnie obowiązujące, szczegółowe warunki eksperymentu nie sprzyjają przyjmowaniu dodatkowej, nieplanowanej produkcji. Na przykład w T-9 istnieją wtryskarki produkujące polistyrenowe obudowy telefonów, których moc produkcyjna nie jest w pełni wykorzystana. Zakład mógłby więc przyjąć zamówienia na wykonanie któregoś z poszukiwanych na rynku przedmiocików plastikowych. Operacja taka nie opłaca się jednak, ponieważ wymagałoby to bądź odpowiedniego powiększenia liczby zatrudnionych, bądź płacenia godzin nadliczbowych. Tymczasem przekroczenie o 1 proc. wykonania planu nie powoduje wzrostu o 1 proc. funduszu płac. Ustanowiony został wskaźnik korekty 0,4. To znaczy uznaje się, że przy przekroczeniu planu o 1 proc. koszty dodatkowe ponoszone przez zakład wzrastają o 0,4 proc. Wskaźnik ten wynika z kalkulacji teoretycznej, ale nie sprawdza się — w świetle doświadczeń T-9 — w życiu. Jeśli więc powiedzmy zatrudnienie w wyniku podjęcia zadań ponadplanowych wzrośnie o 5 proc., to fundusz płac — tylko o około 2 proc. i średnia płaca w zakładzie obniży się. Podobna prawidłowość działa przy rozwiązywaniu sprawy poprzez stosowanie godzin nadliczbowych. Nie można tu bowiem, tak jak przedtem, uruchamiać rezerw, gdyż są one maksymalnie ujęte w planie. Nie można też rozpoczynać manewrów asortymentami, np. brać na warsztat prostsze rodzaje produkcji, lub bardziej materiałochłonne i w ten sposób zwiększać wykonanie planu ilościowego i wartościowego, a więc i fundusz płac.

Koszty dodatkowe ponoszone przy produkcji dodatkowej są wyższe, niż to ujmuje wskaźnik 0,4, m.in. wskutek strat związanych z nieterminowością dostaw, lub ich złą jakością. Z tychże powodów wciąż nadzwyczajnie rosną koszty (mierzone czasem) produkcji planowej. Złe zaopatrzenie jest w życiowej praktyce wielu, czy większości, przedsiębiorstw regułą, tymczasem w zasadach gry ekonomicznej ujętej eksperymentem zakłada się, że zaopatrzenie nie szwankuje.

W T-9 wciąż konieczne jest stosowanie nadzwyczajnej pracy dodatkowej. Na przykład kooperant przysyła gumowe krążki, które wmontowywane są do słuchawek telefonicznych. Krążki te nie mają wyrównanych brzegów, zamówienie zostało wykonane niezgodnie z umową. Kooperantowi bowiem nie opłacało się zastosowanie dodatkowej pracy przy wykończeniu tego detalu. Można krążki te odesłać, ale wtedy produkcja stanie i czas ucieknie bezpowrotnie. Raczej więc opłaca się zlikwidować mankament we własnym zakresie. Ale to bądź obciąży fundusz płac, poprzez zastosowanie godzin nadliczbowych, bądź, jeśli praca będzie wykonywana w normalnym czasie pracy, spowoduje niewykonanie planu ilościowego i wartościowego, więc też obciąży fundusz płac i premii, mimo, że rzecz jest niezawiniona.

Przypadki takie są częste. Owe niezawinione straty godzin, idących czasem w tysiące, ujemnie ważą na wykonaniu planu i w automatycznej konsekwencji na funduszu płac. A więc zasadny byłby postulat bądź stworzenia pewnego dodatkowego, nie wliczanego w efekty produkcyjne limitu czasu na tego rodzaju przedsięwzięcia, bądź opracowanie systemu takiego, by winowajcy płacili nie tylko kary konwencjonalne, ale jakieś kwoty przelewalne na rzecz funduszu płac zakładu pokrzywdzonego.

Podobny problem stwarza uwzględnianie życzeń odbiorców, głównie zagranicznych, domagających się różnych ulepszeń w telefonach, zastosowania nowych detali np. sygnału świetlnego, który obok dzwonka komunikuje, że ktoś się łączy. Jeśli zadanie nie jest objęte planem — norma stałej pracochłonności technologicznej go nie ujmuje, co sprawia dodatkowe obciążenie budżetu czasu z wszystkimi konsekwencjami dla efektów ekonomicznych i płac. Jeśli zaś nawet zadanie to zostało ujęte w planie, ale usprawnienie owo jest na tyle drobne, iż nie zmienia ceny produktu, wtedy wzrasta produkcja liczona pracochłonnością, ale nie wzrasta wartość produkcji — wielkość, od której liczony jest fundusz płac i nagród. Ponieważ czasu wydanego na rzecz zastosowania usprawnienia nie można nadrobić nie naruszając funduszu płac — stanowi to oczywistą stratę dla przedsiębiorstwa i załogi.

Prawidłowość ta skłania do obrony przed przekraczaniem planu dającym tylko 0,4 proc. wzrostu funduszu płac na 1 proc. przekroczenia zadań produkcyjnych przed przyjmowaniem zamówień ponadplanowych, które ongiś można było wykonywać, przeznaczając na tę rzecz ukryte rezerwy produkcyjne m. in. rezerwy czasu i rezerwy ludzi. Zmniejsza to manewrowość zakładu, nie sprzyja chwytaniu nagłych zamówień zagranicznych, ani dążności do wygrywania konkurencji na światowym rynku, poprzez szybkie sprostywanie modom, czy nowinkom technicznym.

Wszystkie te niedoskonałości reguł gry zawartych w zasadach rządzących eksperymentem godne są przedyskutowania przed nowym etapem działania eksperymentu rozpoczynającym się z początkiem przyszłego roku.

To, co powyżej powiedziano, obrazuje oczywiście tylko punkt widzenia zakładu pracy. Wartością koncepcji obowiązującej aktualnie jest ustrzeżenie się przed stworzeniem zakładom eksperymentującym warunków sztucznych, cieplarnianych, np. niewprowadzenie skądinąd obiecanego priorytetu w zaopatrzeniu, które skrzywiłoby obraz rezultatów eksperymentu. Niektóre wszakże przynajmniej problemy i racje T-9 wydają się być niewątpliwie zasadne, acz dyskusyjny jest kierunek i droga ich rozwiązania.

Najpoważniejszym, w świetle doświadczeń radomskich Zakładów Wytwórczych Aparatury Teletechnicznej mankamentem obecnego okresu eksperymentu jest jego niekompleksowość. Ta główna wada ma wszakże charakter przejściowy. Problem w tym wszakże, na jak długo przejściowość ta jest zakrojona. Otóż T-9 jest tylko ogniwem pokaźnego zespołu przedsiębiorstw produkujących, których praca składa się na powstanie aparatu telefonicznego. Kiedy T-9 działa na zasadach eksperymentu, zaś efekty produkcyjne innych przedsiębiorstw-kooperantów mierzone są systemem tradycyjnym, powstaje taka sytuacja, jakby kilka koni ciągnęło jeden wóz w dwóch różnych kierunkach.

Wszystkie ważne kłopoty produkcyjne T-9 związane są z trudnościami zaopatrzeniowymi. Ponieważ za niewykonanie planów asortymentowych przy działaniu powszechnie obowiązujących mierników „nie bije się", jeśli plan ilości i wartości jest wykonany — tedy kooperanci częstokroć nie podejmują w ogóle, czy w stosownym czasie oczekiwanej przez T-9 produkcji, uprawiając grę ekonomiczną, która z punktu widzenia obowiązujących u nich wskaźników jest opłacalna. Gdyby kooperanci pracowali wedle zasad eksperymentu, mierząc efekty produkcyjne według SPT — znaczna część trudności T-9 w zakresie kooperacji biernej byłaby zlikwidowana i powstawałaby łańcuchowa reakcja rozszerzania eksperymentu nie wedle przypadkowych, ale logicznie i gospodarczo uzasadnionych prawideł doboru przedsiębiorstw.

Ocena efektów eksperymentu nie może być ani pełna, ani kompetentna, póki opierać się będzie o wyniki pracy placówki produkującej, będącej jednostką wyodrębnioną tylko administracyjnie, ale w rzeczywistości egzystującej jako jeden z członów szerszego organizmu gospodarczego.

---

*) Zakłady pracujące na zasadach eksperymentu od 1.VII.1966 r.:
Bielskie Zakłady Wytwórcze Silników Elektrycznych M-8.
Fabryka Silników Elektrycznych „Tamel" (M-7) w Tarnowie.
Zakłady Wytwórcze Aparatury Teletechnicznej T-9 w Radomiu.
WSK-Mielec.
Rzeszowska Fabryka Sprzętu Gospodarskiego.
Zakłady pracujące na tych samych zasadach eksperymentalnych od 1.I.1965 r.:
Zakłady Urządzeń Technicznych „Zgoda" w Świętochłowicach.
Krakowska Fabryka Armatur.
Fabryka Kotłów i Radiatorów w Łodzi.
Pa-Fa-Wag we Wrocławiu.
„Bispol" Bielsko-Biała.
Fabryka Urządzeń Mechanicznych we Wrocławiu rozpoczyna pracę na zasadach eksperymentalnych od 1 lipca br.

O stopniowej socjalizacji rolnictwa

Ewolucyjny czy raptowny wariant linii kółek

(UWAGI POLEMICZNE)

MIECZYSŁAW MIESZCZANKOWSKI

W POPRZEDNIM artykule dowiedliśmy jeszcze raz, w świetle ognia krytyki, że kółka rolnicze zawierają mechanizm transformacji gospodarstw indywidualnych w zespołowe. Obecnie rozpatrzymy koncepcje, które znajdujemy w interesujących opracowaniach. W. Michny. Zmierzają one do ograniczenia funkcji kółek. Według Michny kółka rolnicze „powinny spełniać następujące funkcje:

- usług w stosunku do indywidualnych gospodarstw rolnych w zakresie produkcji rolnej;
- gromadzić majątek zespołowy, który z jednej strony może służyć do spełnienia usługowej roli w stosunku do indywidualnych gospodarstw rolnych, a z drugiej — stanowić przesłankę do przebudowy ustroju rolnego;
- podnosić kulturę i kwalifikacje zawodowe chłopów".

„Kółka mogą się rozwijać jako przedsiębiorstwa usługowe, a nie jako wykluczające czy stopniowo eliminujące indywidualne gospodarstwa rolne... Istota rzeczy polega bowiem na tym — pisze Michna — aby kółka przygotowały przeróżnego rodzaju przesłanki przebudowy ustroju rolnego, a nie żeby „od zaraz" przebudowały ustrój rolny".

„Kółka rolnicze nie powinny stawać się „karłowatymi" przedsiębiorstwami socjalistycznymi, aby następnie w drodze ewolucji, powoli, przekształcać się w normalne przedsiębiorstwa rolne. Kółka utrzymując swoją funkcję usługową, powinny przygotować „tylko" grunt do tego, aby w pewnym okresie czasu cała wieś mogła stworzyć, w krótkim okresie czasu, optymalne przedsiębiorstwo rolne."[1])

Przedstawione tezy są wariantem „linii kółkowej" odmiennym od koncepcji prezentowanej w niniejszych artykułach. W. Michna polemizując z tą koncepcją, uzasadnia słuszność swojego wariantu. Spójrzmy więc czy teoretyczne i praktyczne przesłanki weryfikują jego tezy.

Zastanówmy się przede wszystkim, czy jest realne i korzystne ograniczenie funkcji kółek do funkcji proponowanych przez Michnę. Po pierwsze, nie odpowiada rzeczywistości ograniczenie roli kółek do wykonywania usług. Faktem jest, że kółka prowadzą także produkcję samodzielną bądź uzupełniającą produkcję gospodarstw chłopskich. (Nie odpowiada prawdzie stwierdzenie Michny, że „kółka nie podejmują na ogół produkcji rolnej równoległej z produkcją w indywidualnych gospodarstwach rolnych"). Po drugie, wydaje się, że nie jest możliwe ograniczenie bądź wyeliminowanie produkcyjnych funkcji kółek, gdyż jak wykazaliśmy, ich rozwój jest funkcją rozwoju sił wytwórczych rolnictwa, rozwoju produkcji rolnej i potrzeb wsi. Kółka gospodarują już na ponad 100 tys. ha przejętej ziemi i areał ten będzie stopniowo coraz bardziej wzrastał. Kółka prowadzą i w coraz większym stopniu będą prowadzić samodzielną i uzupełniającą produkcję. Nie odpowiada więc prawdzie i jest sprzeczne z tendencjami rozwojowymi kółek stwierdzenie Michny, że kształtują się one „raczej jako przedsiębiorstwa usługowe gospodarstw indywidualnych". Po trzecie, nie jest możliwe rozwijanie coraz wszechstronniej funkcji usług kółek, bez coraz szerszego rozwoju inwestycji w kółkach, a więc bez rozwoju kółek jako coraz większych przedsiębiorstw usługowo-produkcyjnych. W tym wypadku w tezach Michny jest zawarta wyraźna sprzeczność. Albo kółka mogą przygotować tylko grunt dla socjalizacji i następnie skokowo przekształcić się w wielkie przedsiębiorstwo rolne (gromadząc do tego skoku stopniowo fundusze). Albo kółka rozwijają coraz wszechstronniej usługi ,a więc i inwestycje; wtedy zaś koncepcja „skoku" zawisa w próżni, gdyż nie jest to już tylko przygotowywanie gruntu, lecz stopniowe przekształcanie gospodarki chłopskiej w socjalistyczną. Po czwarte, ograniczenie rozwoju kółek oznaczałoby zahamowanie działania poszczególnych elementów mechanizmu transformacji, co oznaczałoby w konsekwencji brak ekonomicznych przesłanek do dokonania skoku, o którym pisze Michna.

Rozpatrzmy z kolei tezy Michny o kółkach jako „karłowatych" przedsiębiorstwach. Ułatwił on sobie niewątpliwie polemikę przedstawiając moje poglądy na problem transformacji. Według jego interpretacji wynika z nich jakoby, „że kółko może np. zakupić w jednym roku traktory, w innym — bardziej skomplikowane maszyny, a w dalszych latach — może np. wykorzystywać różne okazje do gromadzenia zespołowej ziemi, po czym może zacząć integrację indywidualnych gospodarstw rolnych w przedsiębiorstwo rolne". Prowadziłoby to rzekomo do powtórzenia wszystkich błędów przeszłości. Mianowicie, pisze Michna, budowalibyśmy obore na 100 sztuk bydła na gruntach kółkowych liczących kilkadziesiąt hektarów. W rezultacie oborę tę moglibyśmy zapełnić dopiero po wielu latach. Przyniosłoby to tylko materialne i propagandowe szkody — konkluduje Michna.

Nie sądzę jednak, by z moich tez wynikały postulaty zmierzające do przekształcenia kółek w tego rodzaju karykaturę przedsiębiorstw. Pisałem, że kółka będą przekształcać się w przedsiębiorstwa usługowo-produkcyjne, że rozwój ich głównych funkcji będzie prowadził do coraz większego narastania elementów socjalizmu, gospodarki socjalistycznej na wsi i coraz większego zrastania się z nią gospodarki chłopskiej, która będzie jej przekazywała poszczególne funkcje. Że doprowadzi to na określonym etapie, przy działaniu innych elementów mechanizmu transformacji, do całkowitej integracji produkcji roślinnej, a w następnym etapie — zwierzęcej. To przekroczenie progów socjalizacji ma pewne znamiona skoków. Nie zaczynają one jednak, a wieńczą niejako etapy socjalizacji. I na tym polega główne różnica niniejszego wariantu z wariantem Michny. Aby lepiej zobaczyć te różnice przedstawmy i zweryfikujmy koncepcję stopniowej socjalizacji W. Michny.

*

Analiza doświadczeń przyspieszonej kolektywizacji prowadzi Michnę do wniosku, że podstawową przyczyną fiaska ruchu spółdzielczości produkcyjnej było niedostateczne (tzn. fragmentaryczne, niekompleksowe) wyposażenie spółdzielni w środki produkcji. Na tej podstawie Michna twierdzi, że stopniowo socjalizować, tzn. „budować rocznie po kilkadziesiąt czy kilkaset nowych uspołecznionych gospodarstw rolnych; ale każde nowo tworzone przedsiębiorstwo doprowadzać w jak najszybszym czasie do stanu wzorowego". Każde nowe przedsiębiorstwo „powinno być wyposażone w ciągu 3—5 lat (od momentu zgody chłopów na przebudowę wsi) do optymalnego poziomu wyposażenia."[2])

Koncepcję tę przeciwstawia Michna mojemu wariantowi, który zakłada prowadzenie stopniowo przebudowy szerokim frontem tzn. w dużej liczbie wsi. Proces technicznej rekonstrukcji rolnictwa danych wsi byłby rozłożony na znacznie dłuższy okres niż według wariantu. Michny. Dokonując stopniowo inwestycji w ramach kółek rolniczych wzrastałaby stopniowo baza materialna przyszłego przedsiębiorstwa. Oczywiście, inwestycje te nie byłyby rozłożone równomiernie w całym okresie stopniowej socjalizacji. Ich nasilenie byłoby stosunkowo dość wysokie w okresach przekraczania progów socjalizacji tzn. w okresie całkowitej integracji produkcji roślinnej a następnie — zwierzęcej.

Wariant Michny nasuwa kilka istotnych zastrzeżeń. Po pierwsze, budzi wątpliwości sama podstawa tej koncepcji. Czy rzeczywiście raptowne przekształcenie indywidualnych, o średnim bądź niskim poziomie rozwoju gospodarstw chłopskich, w nowoczesne kompleksowo zmechanizowane i kompleksowo wyposażone w inne środki produkcji przedsiębiorstwo może przynieść te dodatnie efekty, o których mówi Michna.

Zastrzeżenia co do tego nasuwają się z wielu stron. Michna przyrównuje przedsiębiorstwo rolne do przemysłowego mówiąc, że skoro warunkiem właściwego funkcjonowania przemysłowego jest kompleksowość inwestycji — to eo ipso odnosi się to i do przedsiębiorstwa rolnego. Wiadomo jednak, że produkcja rolna wykazuje dość istotne cechy specyficzne (organiczny charakter produkcji, jej wielostronność itd.), dlatego powyższy argument porównawczy niczego nie dowodzi. Nasuwa się natomiast wątpliwość, czy to raptowne przestawienie nie odbiłoby się ujemnie na produkcji. Skądinąd wiadomo przecież, że tego rodzaju przestawienie odbija się ujemnie nawet na wynikach przedsiębiorstwa przemysłowego. W rolnictwie mogłoby ono być silniejsze, gdyż byli drobni producenci musieliby przez dość długi okres nabierać nawyków pracy w nowoczesnym przedsiębiorstwie oraz niezbędnych kwalifikacji. Brak tego rodzaju przygotowania chłopów mógłby być jedną z ważnych przeszkód w realizacji omawianej koncepcji. Ponadto przy obecnym układzie cen (stosunkowo wysokie ceny przemysłowych środków produkcji dla rolnictwa), które przez dłuższy jeszcze czas nie mogą być poważniej obniżone, raptowna, kompleksowa rekonstrukcja rolnictwa danej wsi obciążyłaby koszty produkcji rolnej wysokimi kosztami amortyzacji (pomijam już oprocentowanie kapitału przyjmując, że częściowym udziałowcem inwestycji byłoby państwo). Doprowadziłoby to zapewne do tego, że produkcja tych przedsiębiorstw nie byłaby rentowna. A wtedy całe przedsięwzięcie spaliłoby na panewce. Raptowna rekonstrukcja wymagałaby także odejścia poważnej części, zbędnej wskutek jej przeprowadzenia, ludności ze wsi do zajęć pozarolniczych. Wiadomo zaś, że proces ten może się w naszych warunkach dokonać tylko stopniowo. Brak możliwości odejścia hamowałby wzrost wydajności pracy ze skutkami jak wyżej.

Nie są to bynajmniej jedyne zastrzeżenia nasuwające się pod adresem podstawy tej koncepcji Michny. Przeciwko niej przemawiałoby także doświadczenie historii rolnictwa, które wykazuje, że jego przechodzenie ze stadium manufaktury w stadium maszynowe dokonywało się stopniowo w ciągu dłuższego czasu przy czym najpierw mechanizowano produkcję roślinną, a następnie zwierzęcą. (Doświadczenie to uwzględnia mój schemat). Wszystko to nakazuje odnosić się z wielką ostrożnością do omawianej koncepcji. Nie dysponujemy zaś eksperymentami, nawet w skali jednej wsi, które mogłyby zweryfikować podstawy tej koncepcji. Wydaje się więc, że należałoby ją zweryfikować przynajmniej na przykładzie kilku wsi, aby mogła pretendować do koncepcji mającej pewne obiektywne podstawy.

Można by powiedzieć, że powyższe zastrzeżenia odnoszą się w gruncie rzeczy także i do mojego wariantu. Oczywiście tak. Są to bowiem trudności i przeszkody stojące niemal na każdej drodze zespolenia gospodarstw indywidualnych w zespołowe. Ale właśnie wzięcie ich pod uwagę determinowało przyjęcie wariantu stopniowej a nie raptownej rekonstrukcji rolnictwa. Wydaje się bowiem, że wariant ten znakomicie osłabia te trudności i przeszkody bezpośredniej socjalizacji. Zakłada on stopniową rekonstrukcję a więc stopniowe asymilowanie nowoczesnej techniki przez rolnictwo, stopniowe jej opanowywanie przez producentów rolnych, co powinno usunąć bądź złagodzić niebezpieczeństwa ujemnego wpływu na produkcję. Rozłożenie rekonstrukcji na dłuższy czas zakłada, że stopniowo będą się obniżały ceny przemysłowych środków produkcji dla rolnictwa, co powinno pozwolić na obniżanie kosztów produkcji rolnej. To samo założenie przyjmuje dość znaczne obniżenie się stanu liczebnego ludności rolniczej, co pozwoli podnieść wydajność pracy, a więc podnieść dochody na jednego zatrudnionego i obniżyć koszty własne. Ponadto czego nie uwzględnia Michna, stopniowa rekonstrukcja techniczna pozwoliłaby na dość znaczne zamortyzowanie trwałych środków produkcji gospodarstw chłopskich. Ta droga przebudowy byłaby więc, w przeciwieństwie do koncepcji Michny, stosunkowo najtańsza.

Ale nie tylko sama podstawa omawianej koncepcji Michny budzi wątpliwości. Zakłada on, nie podając uzasadnienia, że co roku będzie dojrzewało do uspołecznienia kilkaset, czy ponad tysiąc wsi. A jakież to czynniki miałyby determinować, abstrahując od „wyrażania zgody chłopów" — o czym pisze Michna, tak wysoce nierównomierne dojrzewanie wsi do przebudowy. Analiza determinant socjalizacji polskiego rolnictwa wykazuje, że to założenie Michny jest raczej bezzasadne. Co więcej, realizacja tej koncepcji doprowadziłaby do zahamowania rozwoju działalności przeważającej części kółek, gdyż gros środków przeznaczałoby się na rozwój powstających co roku spółdzielni produkcyjnych. Opóźniłoby to znakomicie dojrzewanie wsi do przebudowy, praktycznie oznaczałoby to brak realnych przesłanek na wsi do jej przebudowy; a wtedy głównym czynnikiem pozostałby czynnik subiektywny, przekonywanie chłopów itd. Wiemy zaś z doświadczenia, że ta metoda przebudowy nie przynosi dobrych rezultatów. Wreszcie, realizacja omawianej koncepcji doprowadziłaby do wystąpienia wyraźnych sprzeczności między rozwojem sił wytwórczych i stosunków produkcji. Sprzeczności te rozwiązujemy w poważnej mierze drogą właśnie stopniowego rekonstruowania produkcji rolnej, drogą stopniowego, ilościowego i jakościowego rozwoju kółek i całego systemu ekonomicznych czynników stopniowej socjalizacji. Potrzeby związane ze wzrostem produkcji są w poważnej części zaspokajane przez działalność kółek rolniczych i innych ogniw stopniowej socjalizacji. W wypadku realizacji koncepcji Michny byłoby to w poważnym stopniu utrudnione, co w konsekwencji mogłoby prowadzić do zahamowania wzrostu produkcji rolnej.

Reasumując, omawiana koncepcja nasuwa tak szereg poważnych zastrzeżeń, że stawia to pod znakiem zapytania czy została zbudowana na realnych przesłankach, czy nie jest po prostu jeszcze jedną czysto teoretyczną konstrukcją. Trudno oczywiście obecnie przesądzić sprawę, gdyż wariant ten odnosi się do przyszłości, a praktyka będzie przecież w tym wypadku najlepszym sędzią. Rzecz natomiast głównie w tym, by nie wyciągać na dzisiaj z tego wariantu wniosków, które mogłyby hamować posuwanie naprzód realizowanego obecnie dzieła bezpośredniej socjalizacji, by nie ograniczać funkcji kółek do zakresu proponowanego przez Michnę, by nie hamować ich rozwoju

Tego rodzaju pogląd reprezentuje W. Michna. Wynika on logicznie z jego koncepcji stopniowej socjalizacji, według której co roku powinno dokonywać się socjalizacji pewnej ilości wsi, lecz w taki sposób, by w ciągu paru lat wyposażyć je w optymalny zestaw środków produkcji. Koszt takiej raptownej rekonstrukcji wynosiłby przeciętnie dla jednej wsi ok. 15—20 mln. zł. Własny fundusz akumulacji przeciętnej wsi może wynosić rocznie maksymalnie ok. 0,5 mln zł. Do czasu rekonstrukcji wieś mogłaby mieć zgromadzony pewien majątek drogą wkładów na FRR. Część kosztów mogłaby sfinansować w toku rekonstrukcji. Na pewsować w toku rekonstrukcji. Na pewną część wydatków mogłaby zaciągnąć kredyt. Ale tu Michna dowodzi, że rolnictwo nie jest w stanie spłacać kredytów „zaciąganych na początkowe wyposażenie przedsiębiorstwa rolnego". Pozostaje więc tylko droga dotacji bądź własnego udziału państwa, który musiałby stanowić co najmniej około 75 proc. kosztu przebudowy wsi. Michna opowiada się za systemem udziałów państwa i powstawania tym samym spółdzielczo-państwowych przedsiębiorstw rolnych, nazywając to „spółdzielczo-państwową drogą przebudowy ustroju rolnego".[3])

Proponowany przez Michnę sposób sfinansowania rekonstrukcji rolnictwa jest dodatkowym, ważkim argumentem przeciwko jego koncepcji socjalizacji. Byłaby to rekonstrukcja dokonana rzeczywiście najwyższym kosztem, przede wszystkim dlatego, że w stosunkowo najmniejszym stopniu udałoby się zaadoptować bądź zamortyzować istniejące środki produkcji gospodarki chłopskiej. Jest to zupełnie zrozumiale przyjmując, że rolnictwo danych wsi zostałoby w ciągu paru lat wyposażone w optymalny kompleks nowoczesnych środków produkcji. To po pierwsze.

Po drugie, przyjęcie tej koncepcji obciążyłoby lwią częścią kosztów rekonstrukcji przemysł, wszystkie pozostałe działy gospodarki narodowej. A wydaje się, że nie miałoby to uzasadnienia ani ekonomicznego, ani społecznego. Nie miałoby uzasadnienia ekonomicznego już to z poprzednio wymienionych względów (nieefektywność raptownej rekonstrukcji), już to — dlatego, że przebudowa wsi, rozłożona na dłuższy okres czasu, może być w znacznie większej części sfinansowana przez samo rolnictwo. A nie ulega wątpliwości, że stosunkowo optymalne wykorzystanie własnych środków rolnictwa dla celów jego przebudowy, jest jak najbardziej wskazane z punktu widzenia wzrostu gospodarczego. Mówiąc inaczej, finansowanie rekonstrukcji rolnictwa głównie przez państwo hamowałoby w pewnym stopniu tempo wzrostu gospodarczego. Aspekt społeczny tej sprawy jest również ważny. Realizacja koncepcji Michny prowadziłaby do wydatnego osłabienia społeczno-gospodarczej inicjatywy wsi. Osłabiałaby bodźce do akumulacji i inwestycji; chłopi przeznaczaliby swe dochody głównie na konsumpcję wiedząc, że i tak państwo da ze swej kiesy na wszystko, co potrzeba. Prowadziłaby też do degradacji społecznej klasę rolników, która musi być rzekomo wianowana przez społeczeństwo itp.

Po trzecie, Michny koncepcja finansowania jest błędną w samym założeniu. Jej podstawą jest stan dzisiejszy, z którego to wyciąga się wnioski co do przyszłości zakładając, że obecne „parametry" nie ulegną zmianie. Michna ocenia zdolności finansowania rekonstrukcji przez rolnictwo na podstawie jego dzisiejszej wydajności z hektara i na jednego zatrudnionego oraz obecnych, stosunkowo wysokich cen przemysłowych środków produkcji dla rolnictwa. Nie ulega zaś wątpliwości, że w miarę rozwoju sił wytwórczych „parametry" te będą się zmieniać, i że ich zmiana będzie powiększała produkt dodatkowy a więc zdolność rolnictwa do akumulacji. Udział rolnictwa w finansowaniu rekonstrukcji może więc być znacznie wyższy niż to szacuje Michna. Wątpliwe jest także, czy przedsiębiorstwa rolne nie byłyby w stanie spłacać kredytów zaciągniętych na cele rekonstrukcji technicznej. Ich zysk byłby przecież znacznie wyższy niż obecnie. Ponadto należałoby uwzględnić, że wyposażone w nowe środki produkcji przedsiębiorstwa rolne będą miały przez jakiś czas ograniczone potrzeby w dziedzinie inwestycji. Będą więc mogły pewną część funduszów inwestycyjnych przeznaczyć na spłatę kredytów.

Reasumując, powyżej przytoczone uwagi podważają tezy Michny, według których koszt przebudowy rolnictwa powinien obciążyć przede wszystkim państwo; stawiają pod znakiem zapytania jego koncepcję spółdzielczo-państwowej drogi przebudowy ustroju rolnego.

Teoria ekonomii wskazuje, że prawidłowy, harmonijny rozwój gospodarki narodowej powinien zasadzać się na wewnętrznych źródłach akumulacji poszczególnych dziedzin produkcji, że poszczególne działy gospodarki narodowej mogą rozwijać się w oparciu o swoje wewnętrzne źródła. Tylko w okresach wzmożonych inwestycji bądź bardziej masowej rekonstrukcji poszczególna dziedzina musi się uciekać do pomocy z zewnątrz.

To uogólnienie znajduje pełne potwierdzenie w praktyce, w historii gospodarczej. Faktem jest, że w rolnictwie rozwiniętych krajów kapitalistycznych dokonała się rewolucja techniczna, która została sfinansowana przede wszystkim własnymi środkami rolnictwa.

Czyżby rolnictwo polskie miało być wyjątkiem? Byłoby to prawdą, gdyby chcieć dokonywać rekonstrukcji technicznej przy obecnych jego możliwościach finansowych. Ale takie założenie jest całkowicie nierealne. Oczywiście, nie znaczy to, że nasze rolnictwo nie będzie potrzebowało pomocy, częściowo nawet w formie dotacji bądź udziałów państwowych. Determinuje to wiele czynników a przede wszystkim fakt, że dokonujemy stopniowej socjalizacji przy rozdrobnionej strukturze agrarnej. Niemniej jednak wydaje się, że bardzo znaczną lub nawet przeważającą część kosztów rekonstrukcji rolnictwo będzie mogło ponieść własnymi siłami.

Można szacować, że suma produkcyjnych inwestycji brutto indywidualnego rolnictwa wyniesie w następnym dwudziestoleciu ok. 300—400 mld zł. Przyjmując, że dość znaczna część tych nakładów — to inwestycje zespołowe dokonywane w ramach kółek rolniczych z FRR oraz że pewna ich część będzie mogła być zaadoptowana w nowych, zespołowych przedsiębiorstwach otrzymamy, iż ok. 200 mld zł będzie stanowić sumę, którą należy wliczyć do kosztów rekonstrukcji. Przyjmując dalej, że do tego czasu techniczna rekonstrukcja rolnictwa będzie w zasadzie zakończona, rolnictwo będzie mogło spłacić w następnym dwudziestoleciu ok. 200 mld zł kredytu antycypacyjnego zaciągniętego na potrzeby rekonstrukcji. Oznaczałoby to, że ok. 1/3 kosztów przebudowy rolnictwa musi być poniesiona przez państwo w formie dotacji bądź swoich udziałów. Będzie to w części, jak pisał Lenin, zwrot „pożyczki" zaciągniętej przez przemysł od rolnictwa w latach przyspieszonej industrializacji (1951—1959).

Rachunek ten znajduje także uzasadnienie w aspekcie terytorialnym. Dane dotyczące FRR wykazują, że istnieje ok. 27 proc. wsi, w których sumy FRR w bieżącej 5-latce wynoszą powyżej 500 tys. zł; przypada na nie ok. 68,3 proc. sum FRR. Można sądzić, że te „zamożne" wsie będą w stanie dokonać rekonstrukcji w zasadzie bez pomocy z zewnątrz. Druga grupa wsi stanowi ok. 41 proc., każda z nich dysponuje sumą FRR w granicach 200—500 tys. zł; przypada na nie ok. 23,2 proc. sum FRR. Wsie te także będą mogły dokonać rekonstrukcji w zasadzie ze swoich środków z tym, że znaczną ich część muszą otrzymać na kredyt; pewną niewielką część mogą stanowić dotacje. Wreszcie trzecia grupa, tj. ok. 32 proc. wsi dysponuje sumami FRR poniżej 200 tys. zł i przypada na nie zaledwie 8,5 proc. sum FRR. Wsie te w żadnym wypadku nie będą mogły dokonać rekonstrukcji bez pomocy państwa w formie dotacji bądź udziałów. One to pochłoną przeważającą część kosztów przebudowy, które musi ponieść państwo.

Powyższe rozważania, a zwłaszcza szacunkowe obliczenia mogą mieć oczywiście tylko orientacyjny walor. Niemniej jednak wskazują, wydaje się, na realne tendencje, potrzeby i możliwości w dziedzinie finansowania przebudowy naszego rolnictwa, wskazując zarazem, że przebudowa ta dokona się przede wszystkim siłami i ze źródeł samego rolnictwa.

---

[1]) W. Michna, Ekonomiczne podstawy metod przebudowy ustroju rolnego, Warszawa 1964, s. 164 n.; W. Michna, A. Szynkarczuk, Rolnictwo w Polsce Ludowej, Warszawa 1964, s. 197.

[2]) W. Michna, A. Szynkarczuk, op. cit, s. 196.

[3]) Zob. W. Michna, op. cit., s. 187, 195—205.

LISTY

Służby ekonomiczne

SZANOWNY Panie Redaktorze! Jako jeden z wielu czytelników Waszego pisma pragnę ustosunkować się na podstawie własnego doświadczenia do jednego z problemów tak bardzo często ostatnio omawianych na łamach „Życia Gospodarczego" i w wielu innych materiałach dostępnych dla przeciętnego obywatela naszego kraju, a mianowicie do kwestii realizacji uchwały Nr 224 Rady Ministrów z dnia 29 lipca 1964 r. w sprawie postępu ekonomicznego w gospodarce uspołecznionej i organizacji służb ekonomicznych. Do pisania na ten temat, tak mocno podkreślony w uchwałach IV Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (w rozdziale 14, cz. II) skłonił mnie opublikowany ostatnio w Waszym tygodniku z dnia 30 maja br. Nr 22 artykuł „O kwalifikacjach ekonomistów jeszcze słów kilka" i następnie drugi artykuł pt. „Ekonomiści a rzeczywistość".

Przystępując do rzeczy, pragnę na samym wstępie podkreślić, że jestem jednym z tych, których autor pierwszego wymienionego artykułu nazywa „ludźmi polującymi na różne kursiki i jakoby to za pomocą różnego rodzaju sposobów starali się zdobywać dla siebie jakiekolwiek świadectwa, aby następnie mieli się czymś zasłaniać". Szanowny Redaktorze, jestem aż nadto za tym, aby obok osobistego doświadczenia i praktyki każdy z nas mógł się również legitymować dyplomem tej czy innej uczelni, który byłby dowodem głębokiej i rzeczywistej, a nie tylko formalnej wiedzy. Są jednak w życiu paradoksy, podobnie jak w moim przekonaniu, poważnym niedomówieniem jest negatywne generalizowanie opinii o tzw. praktykach. Powiedzmy sobie szczerze, gdyby nie ci praktycy, to autorzy wymienionych artykułów nie mieliby możliwości legitymowania się takimi czy innymi dyplomami wyższej czy średniej uczelni i zamiast bawić się w pisanie wielu niepoważnych uogólnień czyściliby może ulice, korytarze i kłanialiby się w pas obcym lub rodzimym darmozjadom i innym gnębicielom naszego narodu.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że aby być ekonomistą z prawdziwego zdarzenia nie wystarczy świadectwo czeladnicze na stolarza, ślusarza; szewca, kominiarza itp., jak to przytacza autor pierwszego artykułu, ale też nigdzie nie jest napisane i powiedziane, że aby móc wykonywać funkcje i zadania ekonomiczne w przedsiębiorstwie należy mieć tylko i wyłącznie formalny dyplom ekonomisty. Znam wielu ludzi w wieku około 50 lat życia, którzy z przyczyn od nich zupełnie niezależnych nie posiadają formalnego dyplomu. Jednak dysponując dużym doświadczeniem w wykonywaniu zadań o charakterze organizacyjno-gospodarczym i następnie po ukończeniu wielu tzch. tzw. kursików — osiągają w pracy wyniki nie gorsze aniżeli ci, którzy w korzystnych dla siebie warunkach uzyskali papierowe uprawnienie do spełnienia kierowniczych stanowisk.

Jestem od 1949 r. pracownikiem handlu uspołecznionego i oprócz ukończonych 6 klas gimnazjum starego typu w okresie międzywojennym następnie trzyletniej szkoły wojskowej, a po wojnie w roku 1961 ukończyłem między innymi również wraz z innymi kolegami 2-letnie Studium Spółdzielcze (a z okresem egzaminacyjnym prawie 3-letnie) zorganizowane przez PTE w Poznaniu. Wykładowcami i egzaminatorami na tym Studium byli istotnie wytrawni znawcy swego fachu jak np.: prof. dr Zakrzewski, Barciński, Górski, Topolski i wielu innych, a więc według mego rozeznania najlepsi z najlepszych nauczycieli Wyższej Szkoły Ekonomicznej i Uniwersytetu Poznańskiego. Jak poważnie potraktowano tę naukę to dla przykładu można podać, że „kursik" ten rozpoczynało ponad 112 osób, a ukończyło około 40.

Czytając ostatnio wspomniane wyżej artykuły zaczyna po prostu ogarniać mnie wątpliwość i pytam się sam siebie, co to wszystko znaczy, czy istotnie koniec z praktyką? W moim przekonaniu to nie tak powinniśmy pisać, aby obrażać jeden drugiego, ale szukać wszelkimi sposobami różnych dróg dla harmonijnego i twórczego łączenia wspólnych wysiłków dla stałego postępu gospodarki i jak najszybszego wybrnięcia z istniejących dotąd jeszcze trudności. Niechaj dobrzy praktycy uczą się od dobrych teoretyków i odwrotnie, i dopiero wówczas nie będzie kłopotu z realizacją wytycznych Partii i uchwały 224 w poszczególnych przedsiębiorstwach i zakładach pracy, a już tym bardziej PTE nie straci na dotychczasowym autorytecie i nie ośmieszy się w oczach tych, którym na sercu leży dobro zakładu i dobro całego naszego kraju.

Poza tym trudno chyba stwierdzić autorytatywnie, kto się z kogo śmieje. Na przykład w naszym przedsiębiorstwie, aczkolwiek zatrudnionych jest niewielu pracowników i w większości na stanowiskach jednoosobowych — ludziom uczącym się zaocznie nikt trudności nie robi, a wręcz odwrotnie w miarę możliwości udziela się wszechstronnej pomocy chociaż wiadomo wszystkim, że bardzo często cierpi na tym wykonywanie podstawowych zadań produkcyjnych i odbywa się to kosztem pozostałych pracowników. Dzieje się to tak dlatego, że przecież w konsekwencji, oprócz moralnego zadowolenia dla uczącego się, nauka ta ma w końcowym efekcie przynieść konkretne korzyści dla przedsiębiorstwa, w którym dany pracownik pracuje.

W artykule „Ekonomiści a rzeczywistość" czytamy również między innymi, że tzw. praktycy zajęci własnymi sprawami, utrzymaniem się na szczęśliwie zdobytych pozycjach, które dawały im korzyści materialne itd... nie mieli czasu na teoretyczne podwyższenie swych kwalifikacji... Może to prawda, jeśli będziemy mieć na uwadze według mego przewidywania środowisko, w którym zamieszkuje autor powyższego artykułu, ja osobiście jednak obserwuję zupełnie inną rzeczywistość i odwrotny stan rzeczy na tym odcinku. Najczęściej ludzie ci oprócz swojej pracy zawodowej i obowiązkami rodzinnymi pełnią przeróżne funkcje społeczne, za które się nie płaci, a bardzo często zamiast zwykłego podziękowania otrzymuje się przysłowiowy „opeer". Nie mają samochodów, domków jednorodzinnych itp., mają natomiast moralne zadowolenie z dobrze spełnionego obowiązku. Widzę jednak zupełnie inną sytuację u wielu młodych — z formalnym wykształceniem. Pewnie, młodość ma swoje prawa, jednak od tych z dyplomami społeczeństwo nasze, a przede wszystkim społeczeństwo starsze ma prawo znacznie więcej żądać, chociaż i ta sprawa w ostatnim okresie czasu ulega częściowej poprawie.

Jeśli chodzi o zatrudnienie tych tysięcy wolnych ekonomistów z wyższym wykształceniem, to osobiście zapewniam, że kilku z nich może i u nas znaleźć odpowiednie zatrudnienie z płacą od 1.300—2.000 zł miesięcznie. Naturalnie mieszkania gwarantować nie możemy.

Proponuję zatem: zaprzestać szukania dziury w całym, a zabrać się razem do konkretnej roboty; nie zezwalać na działalność zamkniętych i różnych izolowanych organizacji, z wyjątkiem tych, do których przynależenie uprawnia człowieka szczególny odcinek jego życia, istotnie ważny dla całego społeczeństwa i państwa; o ile różnego rodzaju formy szkolenia zawodowego prowadzone poprzez różne organizacje, w tym i przez PTE, do niczego nie uprawniają — ograniczyć je do minimum lub zlikwidować, albowiem to kosztuje miliony.

Bardzo przepraszam Szanowny Redaktorze za moje rozpisanie się, ale podkreślam jeszcze raz, że przekazałem Wam to co czuję i myślę i jeśli zechcecie, proszę uwagi moje wykorzystać na łamach Waszego tygodnika.

STANISŁAW HUDAK
Września

WĘGIEL I TECHNIKA

(Artykuł dyskusyjny)

TADEUSZ LUBIEJEWSKI

PIĘĆ lat temu — w 1960 roku — po raz pierwszy wydobyliśmy ponad sto milionów ton węgla kamiennego. Za pięć lat — w 1970 roku — chcemy wydobyć co najmniej 129 milionów ton tego surowca. Obok inwestycji działają tu głównie: organizacja i technika. W 1964 roku jedynie w kopalni „Zabrze" „udawało się" wydobywać tysiąc ton węgla na dobę z jednej ściany; w roku bieżącym wynik taki osiągany jest już na 80 ścianach. W ciągu 7 lat, między 1957 a 1964 rokiem, przemysł górniczy — zmniejszając zatrudnienie o ok. 10 tysięcy ludzi — zwiększył wydobycie o ok. 23 miliony ton węgla.

Analizy ekonomiczne wykazują, że rekonstrukcja kopalń, a więc rozbudowa i modernizacja kopalń czynnych, posiadających znaczne zasoby węgla, w porównaniu z typowymi inwestycjami górniczymi jest bardzo opłacalna. Jeżeli uzyskanie wydobycia tysiąca ton na dobę w nowo budowanej kopalni wymaga nakładów rzędu 240 milionów złotych, to taki sam wzrost produkcji uzyskany dzięki rekonstrukcji kopalni czynnej kosztuje tylko 180 milionów złotych. Konsekwencja rachunku jest oczywista, całość prac w zakresie rekonstrukcji kopalń należy zaliczyć do szczególnie aktualnych i ważnych przedsięwzięć organizacyjnych w górnictwie węgla kamiennego.

Kierunku tego nie narzuciły — jak można by pochopnie sądzić — jakieś doraźne i zewnętrzne czynniki. Skrystalizował się on w oparciu o doświadczenia i wyniki systematycznie wprowadzanego w przemyśle węglowym programu ekonomicznego opracowanego przez Główny Instytut Górnictwa, Zakłady Konstrukcyjno-Mechanizacyjne Przemysłu Węglowego i Departament Nowej Techniki Ministerstwa Górnictwa i Energetyki. Program ten znany jest powszechnie pod nazwą koncentracji produkcji.

DECYDUJĄCE ZNACZENIE SPRZĘTU

Doświadczenia lat 1960—1964 wykazały, że realizacja tego programu, przyjmującego jako zasadnicze założenie — maksymalne wydobycie, pozwoliła na uzyskanie znacznie wyższych wskaźników technicznych od planowanych. Wielokrotnie uzyskano rezultaty przekraczające dotychczasowe wielkości średnie; dla przykładu rekordy: kopalni „Zabrze" w wysokości wydobycia z jednej ściany, kopalni „Knurów" w postępie miesięcznym ściany, kopalń „Bolesław Śmiały", „Czeladź", „Siemianowice" w drążeniu chodników węglowych, kopalni „Wesoła" w wydajności na dniówkę itp. Duża ilość i różnorodność uzyskanych wyników o wartościach wyższych niż średnie, dając świadectwo ogromnych nie wykorzystanych jeszcze rezerw, czyni w sposób naturalny proces koncentracji rękojmią na przyszłość. Tym samym „skazuje" przemysł węglowy na nowoczesność, na obowiązek nieustającego postępu technicznego. Ale podwyższanie średnich wyników w drodze koncentracji produkcji jest niemożliwe bez coraz doskonalszych maszyn i sprzętu górniczego.

Obecnie krajowy przemysł maszyn górniczych produkuje seryjnie 414 typów maszyn, z tego nie wszystkie należą do grupy A. Przemysł ten w pełni zaspokaja potrzeby krajowe, eliminując całkowicie konieczność importu. **Czego zamierza dokonać w roku bieżącym i w najbliższym 5-leciu?**

Można to zilustrować na początek wyrywkowym przykładem na temat nieszczęsnych łańcuchów. Przez wiele lat „szczytem" naszych możliwości technicznych były łańcuchy do przenośników o wytrzymałości na zrywanie od 12 do 17 ton. Żywotność przenośników instalowanych w naszych kopalniach nie przekraczała tedy 8 miesięcy, podczas gdy na przykład w kopalniach angielskich urządzenia takie „chodziły" do 2,5 roku. Łańcuch ogólnej niemożności w dziedzinie łańcuchów do przenośników został nareszcie przerwany i 1 marca br. w 8 miesięcy od chwili rzetelnego zajęcia się tą sprawą przez hutnictwo (huta „Warszawa" i huta „Cedler") oraz Katowicką Fabrykę Narzędzi i Rybnicką Fabrykę Maszyn Górniczych, po opracowaniu nowoczesnej metody wykonywania łańcuchów, ich produkcja ruszyła — w niczym nie przesadzając — od nowa. Nagle potrafiliśmy wyprodukować łańcuch 32-tonowy (to znaczy wytrzymały na tak silne zrywanie) — 10 marca było go już 2 km. Oprócz tego podjęto produkcję łańcuchów 25-tonowych. Z końcem br. przewiduje się produkowanie pierwszej partii łańcuchów 40-tonowych.

Ten techniczny skok doskonale uzmysławia współzależność postępu organizacyjnego i technicznego. Dwa lata temu łańcuchy o takiej wytrzymałości mogły być tylko marzeniem, ponieważ większość ścian była 200, 300-tonowa (to znaczy wydobywano z nich tyle ton węgla na dobę). Obecnie, kiedy mamy coraz więcej ścian 1000-tonowych, musiały się one stać rzeczywistością, inaczej zamierzenia wzrostu produkcji nie wykroczyłyby poza sferę życzeń.

Uzupełnijmy ten przykład omówieniem programu modernizacji produkcji maszyn i urządzeń górniczych.

O ile w latach 1951—55 wprowadzono do produkcji 92 nowe maszyny i urządzenia, w latach 1955—60 — 108, w latach 1961—65 — 120, to w latach 1966—70 planuje się podjęcie produkcji 154 nowych maszyn i urządzeń, przy czym wszystkie z nich będą klasy A. Oprócz tego przedsięwzięto szeroko zakrojony program modernizacji produkowanych obecnie maszyn. Oznacza to, że oprócz systematycznego wycofywania urządzeń zaklasyfikowanych obecnie do grupy C i zastępowania ich w pełni nowoczesnymi, będzie się unowocześniać grupę B przez uzupełnianie należących do niej wyrobów nowymi rozwiązaniami konstrukcyjnymi zasadniczych części, elementów czy podzespołów i w ten sposób podwyższy się ich standard.

SŁABE OGNIWO: ZAPLECZE

Jako pierwszoplanowe traktuje się w tej mierze zastępowanie układów mechanicznych hydraulicznymi i wyposażenie maszyn w doskonalszy osprzęt elektryczny, stanowiący integralną część urządzenia górniczego, a przy tym nieodzowny w procesie automatyzacji pracy. Ta ostatnia sprawa skomplikowana jest o tyle, że konstrukcja aparatów elektrycznych potrzebnych górnictwu spełniać musi specyficzne wymagania, a przemysł elektrotechniczny niestety nie wychodzi w tej dziedzinie górnictwu naprzeciw. Ale w tym miejscu nasuwa się pod pióro sentencja o źdźble w cudzym oku i belce we własnym, chociaż może sytuacja nie wygląda aż tak krańcowo...

W każdym razie pozostaje faktem, że podstawową dziedziną ograniczającą w tej chwili możliwości jakościowe w projektowaniu i wykonawstwie maszyn górniczych jest niewystarczające rodzime zaplecze naukowo-techniczne. W gruncie rzeczy interesująca nas branża ma w tej dziedzinie jedynie instytucje centralne, a więc Zakłady Konstrukcyjno-Mechanizacyjne Przemysłu Węglowego oraz Biuro Projektów Przemysłu Węglowego „Separator". Odczuwa się poważną lukę w postaci braku przyfabrycznych zakładów badawczo-doświadczalnych, niedostatecznie pod względem fachowym obsadzonych biur konstrukcyjnych lub zupełnego ich braku, „słabości" biur technologicznych, niepełnej obsady personalnej laboratoriów oraz często braku odpowiednich stacji prób i badań gotowych wyrobów. Jak wpływa to na jakość i nowoczesność wyrobów — nie trzeba chyba tłumaczyć: nieodpowiednia jakość materiałów, niestaranny montaż, nienależyte wykończenie, brak rzetelnej kontroli międzyoperacyjnej...

Wszystkie nowo projektowane **maszyny górnicze, które mają zostać** wprowadzone do produkcji seryjnej jeszcze w tym roku oraz w ciągu najbliższego 5-lecia (w tym najliczniej nie produkowane dotychczas urządzenia hydrauliczne, takie jak silniki, pompy i inne elementy układów napędowych maszyn górniczych oraz przede wszystkim maszyny i urządzenia związane z koncentracją wydobycia oraz przeróbką mechaniczną kopalin) charakteryzują się parametrami równorzędnymi lub nawet przewyższającymi parametry maszyn zagranicznych. Czy jednak rzeczywiście tak będzie, czy też pozostanie to tylko ideą — w głównej mierze zależy od sposobu wykonania zaprojektowanych wyrobów oraz tempa uruchamiania ich produkcji. Wiadomo przecież, że najczęstszym powodem obniżenia jakości są zazwyczaj usterki wykonawcze, przestarzała technologia wytwarzania oraz przewlekły cykl uruchamiania produkcji, co sprawia, że nowa maszyna już w chwili swego powstania nosi piętno „starości".

Zakładany na 1970 rok poziom maszyn i urządzeń powinien kształtować się mniej więcej w następujących proporcjach: 426 maszyn i urządzeń w grupie A, 80 — w grupie B i 23 maszyny z obecnej grupy B, które w 1970 roku zaczną być wycofywane z produkcji jako wyroby przestarzałe. Aby poziom ten osiągnąć trzeba znacznie wzmocnić owe kruche obecnie ogniwo, jakim jest zaplecze badawczo-techniczne poszczególnych zakładów produkcyjnych, pracujące na rzecz postępu technicznego „na co dzień". Kierując się tą myślą, resort górnictwa poczynił już pierwsze kroki, decydując m. in. o poważnym rozszerzeniu jeszcze w tym roku niewielkiego dotychczas biura konstrukcyjnego Piotrowickiej Fabryki Maszyn Górniczych, stworzeniu nowego biura konstrukcyjnego wraz z rozbudową Fabryki Obudowy Górniczej w Tarnowskich Górach. Działa już — i to owocnie — precedensowa w dotychczasowej praktyce produkcyjnej instytucja, a mianowicie filia Zakładów Konstrukcyjno-Mechanizacyjnych Przemysłu Węglowego przy hucie „Stalowa Wola", gdzie powstają części kombajnów górniczych (precedensowość polega na niespotykanej raczej dotychczas współpracy badawczo-konstrukcyjnej między dwoma różnymi resortami).

Można więc ufać, że rozwijając — żeby tak je nazwać — zakładowe ośrodki postępu technicznego w krajowym przemyśle maszyn górniczych, tak jak to się dzieje we wszystkich państwach o przodującej technice, zagwarantowane zostanie owo konieczne systematyczne doskonalenie technologii wyrobów danego zakładu, usuwanie bieżących trudności produkcyjnych, wprowadzanie nowych korzystniejszych tworzyw, doskonalsze metody kontroli zarówno materiałów wyjściowych do produkcji, jak i wyrobów gotowych. Ośrodki te poważnie też odciążą centralne instytucje projektowe, przejmując na siebie szereg drobniejszych opracowań.

GŁÓWNY KIERUNEK — MECHANIZACJA

Wynikałoby stąd, że najbliższe 5-lecie upływać będzie pod znakiem wzmożonego powiększania i polepszania „potencjału koni mechanicznych". I tak sprawa właśnie wygląda. W końcu ile wydobywamy i ile wydobędziemy węgla, jaki on jest i jaki będzie, zależy w głównej mierze od tego, czym to robimy i czym będziemy to robić. A gdzie elektronika, izotopy?... A jakże — jeszcze w bieżącym roku zostanie w pełni zautomatyzowanych 35 wież wyciągowych (ogromne znaczenie dla bezpieczeństwa pracy). Podobną „operację" przejdzie w tym samym czasie 6 nad- i podszybi (wszystkie czynności za- i wyładowcze bez udziału ludzkich rąk). Również w tym roku ruszy pierwszy automatyczny zakład przeróbki mechanicznej kopalni „Porąbka". W dalszej perspektywie nastąpi automatyzacja 31 nad- i podszybi oraz 5 zakładów przeróbczych. Ponadto konstruktorzy pracują nad takimi „cudami", jak kombajn z „atomowym nosem" wyczuwający warstwy węgla z dokładnością do 1-2 cm, których grubość może mieć nawet... 8 cm. W tym miejscu warto nadmienić, że już obecnie pod względem stosowania czujników izotopowych górnictwo wyprzedzane jest tylko przez przemysł ciężki i chemię.

Nie jest więc automatyka tylko snem o potędze górnictwa. Ale nie zapominajmy, że wskaźnik mechanicznego urabiania wynosi w tej chwili 40 proc. i tylko o 0,4 proc. więcej mechanicznie transportujemy. Toteż równanie w górę, do którego zobowiązują założenia gospodarcze na najbliższe 5-lecie, odbywać się będzie w górnictwie przede wszystkim na drodze liczniejszego wyposażenia przodków, ścian, chodników i szybów w doskonalszy sprzęt mechaniczny. W tym miejscu — uwaga! Główny kierunek: dalsza intensywna mechanizacja prac dołowych, bez czego niemożliwa byłaby na szerszą skalę rekonstrukcja kopalń i koncentracja pracy w nich, musi uwzględniać postulat jeżeli nie zwiększenia, to przynajmniej utrzymania na obecnym poziomie udziału węgla grubego w ogólnym wydobyciu. Na dowód — zestawienie jakości maszyn wybierkowych, mających decydujący wpływ na sposób urabiania węgla, a więc na to, czy będzie on gruby czy pokruszony.

Skierowany do produkcji kombajn dwukierunkowy KDR-1 ma korzystniejsze parametry od angielskiego kombajnu Trepan-Shearer, strug węglowy SWS-3 jest równorzędny ze strugiem Westfalia Lünen (NRF). Podobnie wypadają nasze ładowarki w porównaniu z wyrobami USA, NRF i Szwecji. Również w dziedzinie transportu przechodzimy na system doskonalszy od obecnego, zastępując sztywną konstrukcję przenośników taśmowych zawieszeniem elastycznym, co pozwala na lepsze prowadzenie taśm i możliwość dostosowania nieckowego kształtu taśmy do obciążenia. Problem uwzględniany jest nie tylko w projektach nowych konstrukcji; z tą samą myślą modernizuje się również urządzenia będące „w ruchu", m.in. kombajn KW-70 otrzyma w br. nową specjalną głowicę urabiającą, która zapewnia otrzymanie w przodku 60 proc. węgla grubego, to jest tyle, co przy urabianiu materiałami wybuchowymi. Na ukończeniu znajduje się projekt własnej konstrukcji spiralnych bębnów urabiających ze specjalnym ustawieniem noży, sprzyjającym urabianiu węgla grubego.

*

Spróbujmy, w najgrubszym zarysie, zsumować efekty wynikające z poczesnej roli i miejsca postępu technicznego w codziennej pracy górnictwa. W 1958 roku wydobywaliśmy 96 milionów ton węgla z 5.600 przodków. W 1963 roku z 3.400 przodków wydobyliśmy 112,8 milionów ton. W 1965 roku zamierzamy wydobyć 118,5 mln ton węgla, przy dalszym spadku ilości przodków wydobywczych. Tendencja jest oczywista: systematyczne zmniejszanie ilości miejsc pracy, przy równoczesnym wzroście produkcji. W rezultacie górnictwo wykonuje stale rosnące zadania produkcyjne bez konieczności znacznego powiększania liczby zatrudnionych. Wydajność ogólna na pracownika (w ciągu dniówki) rośnie systematycznie z roku na rok: 1.131 kg — w 1957 r., w 1963 r. — około 1.400 kg., na koniec br. przewiduje się około 1.500 kg.

To jest rzeczowy, konkretny wyraz postępu.

O PRACACH KOMITETU WĘGLOWEGO EKG

BOLESŁAW KRUPIŃSKI

W 1963 r. zapotrzebowanie na paliwa stałe wzrosło o 28,7 mln ton, tj. o 3,5% w porównaniu z 1962 r. W liczbach bezwzględnych zapotrzebowanie to wynosiło 844 mln ton. Ten poziom zapotrzebowania utrzymał się również w 1964 r. Pomimo znacznego wzrostu zużycia w Europie konkurencyjnych nośników energii pierwotnej — ropy naftowej i gazu ziemnego — paliwa stałe stanowią ciągle jeszcze około 60% w ogólnym zużyciu energii pierwotnej. Głównymi odbiorcami węgla są koksownie, elektrownie i sektor bytowo-komunalny.

Produkcja węgla kamiennego w Europie (bez ZSRR), która osiągnęła w 1963 r. 590 mln ton, utrzymała się również w 1964 r. na tym poziomie. W ZSRR produkcja całkowita węgla kamiennego i brunatnego wynosiła 532 mln ton w 1963 r. i wzrosła do 550 mln ton w 1964 r. W USA notuje się systematyczny wzrost produkcji węgla kamiennego z 396 mln ton w 1962 r. do 427,5 mln ton w 1963 r. i 447,5 mln ton w 1964 r.

Stabilizacji w poziomie produkcji węgla w Europie towarzyszą widoczne rezultaty, osiągnięte w poprawie ekonomiki europejskiego przemysłu węglowego.

Wydajność pracy pod ziemią wzrasta średnio o 4 — 6% rocznie. Ten wzrost może być porównany bardzo korzystnie ze wzrostem wydajności, osiągniętym w kompleksie sektorów przemysłowych.

Od kilku lat praca Komitetu Węglowego Europejskiej Komisji Gospodarczej NZ jest szczególnie skoncentrowana dookoła poprawy ekonomiki przemysłów węglowych. Szczególne starania przedsięwzięto w tym celu, aby program prac Komitetu i wszystkich jego organów pomocniczych uwzględniał nie tylko najważniejsze problemy wielkich producentów węgla, lecz również producentów nieco mniejszych, jak również krajów-konsumentów.

Działalność Komitetu Węglowego EKG w 1964 r. należy określić jako bardzo korzystną zarówno z punktu widzenia opracowywanej problematyki, jak i co do różnorodności metod i form organizacyjnych stosowanych w jego pracy.

Komitet ten odbył jedną sesję plenarną (we wrześniu ub. r.), której przewodniczył R. Duflon, przedstawiciel administracji przemysłowej Belgii. Rozpatrzono sprawozdanie z rocznej działalności Podkomitetów: Handlu Węglem, Techniki Górniczej i Utylizacji Paliw Stałych, Grupy Ekspertów Statystyki Węglowej oraz zatwierdzono na okres 1965/66 plan działalności.

Komitet kontynuował realizację programu wizyt kolektywnych w kopalniach i w przemysłach węglowych w krajach uczestniczących. W okresie lat ubiegłych przedstawiciele Komitetu złożyli wizyty w Czechosłowacji, Belgii, Polsce, W. Brytanii, Związku Radzieckim, Holandii.

Prezydium Komitetu Węglowego odbyło w marcu swoją pierwszą sesję, mającą charakter ściśle roboczy. Podczas dwudniowych obrad dokonano analizy aktualnego stanu prac w poszczególnych organach pomocniczych Komitetu oraz rozważano tematykę prac na 1964 r. i lata dalsze. Analizie poddano roczne sprawozdania z działalności Komitetu, które złożył przewodniczący na XIX Sesji Europejskiej Komisji Gospodarczej.

Grupa ekspertów statystyki węglowej, która wykonała pionierską pracę w zakresie inwestycji i kosztów własnych, poświęca obecnie główną uwagę zagadnieniom porównywalności produkcji, wydajności pracy i zatrudnienia.

Pracami tej grupy objęte są aktualnie następujące problemy: pracochłonność pracy w kopalniach, wykorzystanie maszyn górniczych, zużycie podstawowych materiałów i energii, metodyka koncentracji wydobycia, struktura nakładów inwestycyjnych.

Z przebiegu prac — technicznych, ekonomicznych, metodologiczno-statystycznych, handlowych — dotyczących zarówno działalności produkcyjnej przemysłu węglowego w Europie, jak i jego dystrybucji i utylizacji, przedstawionych w przeglądzie za 1964 r. wynika, że Komitet swym zakresem tematycznym obejmuje w zasadzie wszystkie najbardziej istotne i aktualne zagadnienia. Związane są one z polityką rozwojową europejskiego przemysłu węglowego, która aktualnie musi być prowadzona w określonych warunkach konkurencyjnych z innymi nośnikami energii.

Również różnorodność stosowanych form pracy — posiedzenia Komitetu, jego Prezydium i Podkomitetów, posiedzenia grup roboczych, sympozja połączone z reguły z wizytacją zakładów przemysłowych, których produkcja wiąże się z tematem prac, konferencje dyrektorów instytutów naukowo-badawczych, wizyty coroczne, składane przemysłom węglowym poszczególnych krajów — wskazuje na prawidłowość rozwiązywania problemów węglowych we współpracy międzynarodowej.

Z powyższych względów można pozytywnie i wysoko ocenić działalność Komitetu. Jednakże przy tej pozytywnej ocenie ogólnej należy wskazać na trzy zagadnienia, które powinny być uwzględnione w dalszej działalności Komitetu, a mianowicie:

1. Wzbogacenie treści pracy Podkomitetu Handlu Węglem o zagadnienia stale analizowane, do których należą:

a) struktura zużycia, wszystkich nośników energetycznych w sektorze bytowo-komunalnym,

b) struktura zużycia nośników energetycznych w transporcie. Są to dwa sektory, które w istotny sposób oddziaływają na handel węglem.

2. Wzbogacanie treści tematyki prac Podkomitetu Utylizacji Paliw Stałych o zagadnienie technologii zużycia węgla w poszczególnych sektorach. Zagadnienie to może odegrać ważną rolę w konkurencji węgla z innymi nośnikami energetycznymi.

3. Przemianowanie Komitetu Węglowego EKG na Światowy Komitet Węglowy przy EKG. Europa jest zarazem wielkim producentem i importerem węgla. Z tej racji należałoby w ramach Komitetu zbierać dane przynajmniej w zakresie rozwoju produkcji węgla oraz oddziaływać poprzez problematykę techniczno-ekonomiczną na rozwój przemysłu węglowego w krajach trzeciego świata.

ORZECZNICTWO

ROSZCZENIE ZAKŁADU PRACY DO PRACOWNIKA ODPOWIEDZIALNEGO ZA SZKODĘ

W sądach coraz częściej spotyka się sprawy, w których uspołeczniony zakład pracy w drodze tzw. regresu dochodzi od pracownika pokrycia spowodowanej przez niego szkody, za którą zakład pracy musiał już był sam zapłacić odszkodowanie poszkodowanej osobie lub jej rodzinie.

Ponieważ szkody wyrządzane przez pracowników są nieraz bardzo poważne, sięgają bowiem dziesiątków a nawet setek tysięcy złotych, powstaje pytanie, jaka jest **granica**, do jakiej sięga odpowiedzialność materialna pracownika zwłaszcza gdy nie posiada on majątku, a z bieżących dochodów nie jest i nie będzie w stanie pokryć wyrządzonej szkody. Czy w takiej sytuacji można obniżyć wysokość zasądzonego od niego odszkodowania do granicy jego realnej wypłacalności?

Na pytania te daje odpowiedź Sąd Najwyższy w przytoczonym poniżej wyroku opartym na następującym stanie faktycznym:

Tadeusz P., kierowca samochodu ciężarowego, należącego do PKS, spowodował wypadek samochodowy, w wyniku którego jedna pasażerka poniosła natychmiastową śmierć, a jedenastu innych pasażerów doznało różnych obrażeń ciała. Wśród pasażerów tych był również K., pracownik PKS, który zmarł wkrótce po wypadku, w związku z czym Wojewódzkie Przedsiębiorstwo PKS w B. musiało wypłacić rodzinie K. odszkodowanie oraz rentę w łącznej wysokości 41 611,50 zł. Zwrotu sumy tej zażądało właśnie w drodze procesu regresowego od Tadeusza P., jako sprawcy szkody, wspomniane Wojewódzkie Przedsiębiorstwo PKS.

Należy zaznaczyć, że bezpośrednią przyczyną wypadku było zabranie przez Tadeusza P. do samochodu ciężarowego, w którym przewoził ładunek 4 ton skóry twardej, około 20 przygodnych pasażerów a następnie niezachowanie przy prowadzeniu tego przeładowanego i niezbyt statecznego samochodu szczególnej ostrożności, prowadzony bowiem z góry bez odpowiedniego zmniejszenia szybkości stoczył się na ostrym zakręcie z nasypu i uderzył o drzewo ze skutkami, o jakich była wyżej mowa.

Tadeusz P. został skazany za ten wypadek prawomocnym wyrokiem karnym na 2 lata więzienia.

Sąd Wojewódzki rozpoznawszy powództwo cywilne przeciwko Tadeuszowi P. w podanej wysokości 41 611,50 zł zasądził od niego tylko 8 322 zł, tj. 20 proc. żądanej sumy, wychodząc z założenia, że uposażenie Tadeusza P. nie jest zbyt wysokie, podczas gdy PKS — zdaniem Sądu — powinien ponosić z tytułu ryzyka wyższą odpowiedzialność, jako właściciel samochodu, zwłaszcza że czerpie korzyści z ruchu przedsiębiorstwa, w tym także z ruchu pojazdów mechanicznych.

Na skutek rewizji powodowego Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa PKS sprawa przeszła do Sądu Najwyższego, który w wyroku z dnia 3 kwietnia 1964 r. nr. I PR 149/62 wypowiedział następujący pogląd prawny:

Odstępstwo od zasady pełnego odszkodowania i określenie odszkodowania poniżej tej normy może być usprawiedliwione tylko wówczas, gdy ze względu na wszystkie ustalone okoliczności konkretnej sprawy okaże się, że przyznanie pełnego odszkodowania nie dałoby się pogodzić z zasadami współżycia społecznego.

Sytuacja materialna pracownika odpowiedzialnego za wyrządzoną szkodę może być brana pod uwagę jako przesłanka uzasadniająca obniżenie należnego odszkodowania tylko wtedy, gdy zachowanie się sprawcy szkody w czasie jej wyrządzania pozwala na kategoryczne wyłączenie znacznego napięcia jego winy. Gdy ocena zachowania się sprawcy szkody wskazuje na zły zamiar lub rażące niedbalstwo, wówczas obniżenie odszkodowania nie jest dopuszczalne.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„(...) Niedopuszczalne jest (...) wyprowadzenie z art. 158 § 1 k.z. tego rodzaju wskazań, które pozwalałyby na obniżenie wysokości należnego odszkodowania tylko dlatego, że osoba odpowiedzialna bądź należy do pewnej grupy zawodowej (np. kierowców), bądź nie osiągnęła korzyści z działania lub zaniechania, bądź wreszcie jest pracownikiem o niezbyt wysokim uposażeniu. Należy przy tym zgodzić się z (...) poglądem, że uzależnienie generalne zakresu odszkodowania zwłaszcza od tego, czy osoba odpowiedzialna jest pracownikiem, mogłoby prowadzić do zmiany podstaw odpowiedzialności cywilnej o charakterze ogólnym, skoro w ustroju Państwa Ludowego wyłącznym źródłem dochodów przeważnej części ludności jest wynagrodzenie za pracę.

Już w świetle przytoczonych rozważań uzasadniony jest zarzut naruszenia art. 158 § 1 k.z., skoro Sąd Wojewódzki — nawet bez sprawdzenia stanu majątkowego i wysokości zarobków pozwanego — obni-

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

DOKOŃCZENIE ZE STR. 9

żył wysokość odszkodowania tylko dlatego, że sprawca szkody należy do grupy zawodowej kierowców samochodowych pobierających niezbyt wysokie uposażenie i z ruchu pojazdu mechanicznego nie uzyskuje innych bezpośrednich korzyści.

Niezależnie od powyższego, obniżenie o 4/5 przypadającego od pozwanego odszkodowania narusza art. 158 § 1 k.z. przede wszystkim z tego względu, że (...) negatywna ocena zachowania się sprawcy, który wyrządził szkodę wskutek złego zamiaru lub rażącego niedbalstwa, z reguły przemawia przeciwko dopuszczalności obniżenia odszkodowania na podstawie art. 158 § 1 k.z. ze względu na sytuację materialną osoby odpowiedzialnej. Inaczej mówiąc, stan materialny osoby odpowiedzialnej może być brany pod uwagę jako przesłanka z art. 158 § 1 k.z. tylko wówczas, gdy zachowanie się tej osoby w czasie wyrządzenia szkody pozwala na kategoryczne wyłączenie znacznego napięcia winy.

W sprawie niniejszej Sąd Wojewódzki nie ustalił żadnej okoliczności, która choć w części mogłaby ekskulpować pozwanego. Przeciwnie, jak wynika z będącego przedmiotem postępowania dowodowego materiału zawartego w aktach karnych i opinii biegłego, wypadek został zawiniony wyłącznie przez pozwanego, który dopuścił się rażącego niedbalstwa przez to, że nie wchodząc w pobudki, które nim kierowały, wbrew przepisom cytowanym w opinii biegłego zabrał do samochodu, załadowanego ciężarem 4 ton skóry twardej, 20 przygodnych pasażerów, którzy w braku miejsca w samochodzie leżeli na tym towarze, załadowanym wysoko pod plandeką. Wywołało to taki stan, że na zakrętach pasażerowie byli przesuwani siłą odśrodkową z jednego boku samochodu na drugi, co powodowało utratę stateczności i przechył przeładowanego samochodu. (...)

Przytoczone niewadliwe ustalenia uzasadniają wysoce ujemną ocenę zachowania się pozwanego, świadczącą o jego rażącym niedbalstwie i lekceważącym stosunku do przyjętych obowiązków, co w myśl wyżej powołanych rozważań stanowi przesłankę negatywną, przemawiającą przeciwko obniżeniu wysokości odszkodowania ze względu na jego — zresztą bliżej nie ustaloną — sytuację materialną.

Skoro roszczenie niniejsze oparte jest na przepisie art. 147 k.z., to wyłączna wina pozwanego w wywołaniu szkody nie budzi wątpliwości, a ponieważ nie zachodzą żadne przesłanki, które by mogły usprawiedliwiać miarkowanie odszkodowania na podstawie art. 158 k.z., należało powództwo, nie kwestionowane zresztą co do wysokości, w całości uwzględnić. (...)".

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

PRZYWILEJE PATENTOWE DLA WYNALAZKÓW, WZORÓW I ZNAKÓW TOWAROWYCH WYSTAWIONYCH NA XXXIV MTP

W myśl zarządzenia Prezesa Urzędu Patentowego PRL z dnia 3 czerwca 1965 r. (Monitor Polski Nr 31, poz. 172) wystawienie wynalazku, wzoru użytkowego lub wzoru zdobniczego albo zamieszczenie znaku towarowego na towarze wystawionym na XXXIV Międzynarodowych Targach Poznańskich, odbywających się w Poznaniu w okresie od dnia 13 czerwca 1965 r. do dnia 27 czerwca 1965 r., daje prawo do uzyskania w Urzędzie Patentowym PRL patentu na wynalazek, rejestracji wzoru użytkowego lub zdobniczego z pierwszeństwem według daty ich wystawienia na wspomnianych Targach w wymienionym wyżej okresie czasu albo do uzyskania rejestracji znaku towarowego z pierwszeństwem według daty wystawienia na tychże targach i w tymże okresie czasu — towarów, na których został umieszczony znak towarowy.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

SPROSTOWANIE

W nr 23 „Ż.G." z dnia 6 czerwca 1965 r. na str. 6 szpalta pierwsza w rubryce pod tytułem NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA przez niedopatrzenie zamieszczony został materiał z działu Orzecznictwo, za co Czytelników i Autora przepraszamy.

REDAKCJA

ZAGUBIONE ZŁOTÓWKI

KRZYSZTOF KRAUSS

Za tonę obrabiarki uzyskujemy na rynkach międzynarodowych średnio 1 025 dolarów. Austriacy — 2 050, Włosi — 2 125, Francuzi — 2 325, Anglicy — 2 375, producenci z NRF — 2 425. Obliczono także, jeszcze przed paru laty — ale czas nie wniósł zasadniczej korekty — że z tej samej ilości stali Anglicy uzyskują (wartościowo) znacznie więcej wyrobów przemysłu maszynowego niż my, podobnie Francuzi. Gdzieś u nas „giną" złotówki. Gdzie? Zadawał sobie i innym to pytanie reporter, wędrując przez 6 kluczowych zakładów przemysłu ciężkiego. Na trasie znalazły się łódzkie Zakłady im. J. Strzelczyka, Fabryka Transformatorów i Aparatury Trakcyjnej „Elta", Zakłady Radiowe T-4 oraz wrocławskie „Elwro", Fabryka Urządzeń Mechanicznych i „Hutmen" (zakłady hutniczo-przetwórcze metali nieżelaznych).

*

Fabryka Urządzeń Mechanicznych we Wrocławiu produkuje tokarki. Różne: lepsze i gorsze. Lepsze, to znaczy bardziej „wypieszczone" i o większej wartości — na eksport, gorsze, mniej „wypieszczone" i ok. 1/4 niższej wartości — na kraj. Z grubsza biorąc wkład „materiałowy" w obydwu przypadkach jest jednakowy. O tym, że eksportowa obrabiarka reprezentuje wyższą wartość decyduje przede wszystkim dodatkowy wkład pracy. Pracochłonność tokarki „eksportowej" jest o ok. 60 proc. większa. Surowców na ogół nam brakuje, i każda tona stali jest cenna, rąk do pracy mamy więcej niż surowców, wydawałoby się więc — że złoty to interes dla fabryki, gdy dzięki skojarzeniu większej porcji pracy z surowcem uzyskać może wyższą wartość finalnej produkcji, gdy tylko na nią jest zbyt. Ale to nie takie proste.

Trudno było reporterowi doszukać się entuzjazmu w oświadczeniu fabryki, że właśnie otrzymali dodatkowe zamówienie eksportowe, że mają ponad plan wykonać 140 obrabiarek. Nie chodzi nawet o tzw. moce produkcyjne, bo te są, ani nawet o pieniądze na opłacenie ponadplanowej robocizny, bo te także fabryka otrzymała, leżą na koncie bankowym. Rzecz w czym innym: niemal równolegle z poleceniem przyjęcia ponadplanowej produkcji nadeszło ze zjednoczenia zawiadomienie, że w charakterze dodatkowego wskaźnika przy naliczaniu funduszu premiowego wprowadza się... dotrzymanie planowanych limitów zatrudnienia. Chcecie mieć premię? Proszę bardzo! Ale ani jednego pracownika więcej w zakładzie, niż to określono w dyrektywach planu... A kto wobec tego będzie robił dodatkowe obrabiarki nie przewidziane w planie, komu wypłacić pieniądze, o których bank mówi, że są, tylko brać...?

W fabryce mówią: historia się powtarza...

— W ubiegłym roku też okropnie ucieszyliśmy się, gdy powiedziano nam, że mamy dodatkowe pieniądze na dodatkową, ponadplanową produkcję. I zrobiliśmy tej ponadplanowej produkcji w IV kwartale 1964 roku za 2,5 mln zł. A potem potrącono nam z funduszu zakładowego za przekroczenie dyrektywnego wskaźnika funduszu płac i żadne tłumaczenia nie pomogły, że przecież mieliśmy pieniądze i dzięki temu przekroczeniu gospodarka narodowa otrzymała ponadplanową produkcję, której inaczej by nie było... Dyrektywa jest dyrektywą, porządek musi być! Kropka.

*

Limit zatrudnienia: jeden z fetyszów naszej gospodarki... Nie każda praca stwarza jednakową wartość. Wyższą wartość stwarza praca wyżej kwalifikowana. We wrocławskim „Hutmenie" materiały partycypują w 92 proc. w kosztach produkcji. Nawet najtańsze, złomowe surowce pożerają majątek. Za kilogram miedzi płaci fabryka od 14 — 31 zł, zależnie od gatunku, za kilogram mosiądzu — od 8 do 25 zł, za kilogram brązu — od 14 do 43 zł, niklu — od 9 do 106 zł, cyny — od 9 do 112 zł. O racjonalnym, oszczędnym zużyciu surowców decyduje przede wszystkim technologia, o technologii — technolog. „Zafundowano" takiego, który wziął pod swą opiekę elektroodlewnię. W ciągu krótkiego okresu ilość braków w tym wydziale zmniejszyła się o 180 ton; majątek dla fabryki, czysty i nie do pogardzenia zysk dla państwa. Chciałoby się to doświadczenie rozszerzyć na 5 dalszych wydziałów, o 5 technologów powiększyć służbę technologiczną zakładu, każdy z tych specjalistów zarobiłby dla fabryki — według najostrożniejszych szacunków — co najmniej milion złotych rocznie... Stop! Limit zatrudnienia na to nie pozwala.

W łódzkich zakładach T-4 od paru lat z uporem podejmowane są próby powołania do życia służby ekonomicznej. Nie tak jeszcze dawno, pod koniec 1963 roku wysuwano wobec dyrektora T-4 poważne pretensje za przekroczenie kompetencji i bezprawne tworzenie nie przewidzianych w nomenklaturze stanowisk. Teraz już za służby ekonomiczne nie stawia się na baczność. Teraz już wolno i trzeba, bo — uchwała rządowa. Ale potrzebne są pieniądze. W zakładach T-4 wygospodarowano trochę środków i chciano je przeznaczyć na dofinansowanie pionu ekonomicznego. Zaoszczędzono na funduszu płac pracowników fizycznych. Co? Z tych pieniędzy? Nie ta szufladka, nie ten limit...

W produkowanych w łódzkich zakładach im. J. Strzelczyka szlifierkach używane są pierścienie, taki krążek z dziurą w środku. Brano odpowiednio wielki kawałek metalu, obcinano z wierzchu, co trzeba, ze środka, co trzeba, i powstawał pierścień. Dziura otoczona metalem. Poszli w fabryce po rozum do głowy: po co marnować materiał, bierzmy odkuwki. Złożono zamówienie na ok. 1 300 sztuk odkuwek, co zapowiadało oszczędność 2,3 tony stali... i otrzymano w odpowiedzi kosztorys: 76 000 zł! Równo o 52 000 zł więcej, aniżeli kosztowałoby wykonanie pierścieni tradycyjnym sposobem w zakładach im. J. Strzelczyka. A odkuwka nie jest przecież jeszcze gotowym detalem, wymaga dodatkowej, wykańczającej obróbki! Odstąpiono więc od umowy, czemu trudno się dziwić: przedsiębiorstwo musi wyliczyć się z kosztów produkcji, około 300-procentowy wzrost kosztów — choćby spowodowany najszlachetniejszymi intencjami i jak najbardziej opłacalny dla gospodarki narodowej — może podziałać jak kubeł zimnej wody nawet na najbardziej rozgorączkowaną głowę. Więc nadal u Strzelczyka przerabiają pracowicie stal na wióry, płyną zamówienia do huty na dodatkowe ilości stali i „szafa gra...".

*

Gra? W powodzi dyrektywnych wskaźników, limitów i zaleceń, których każdy zakład otrzymuje od swych władz nadrzędnych kilkadziesiąt, a bywa, że setkę i więcej tzw. wytycznych do planu, mających ustrzec przedsiębiorstwo od „wypaczeń i błędów" (na szczeblu zjednoczenia rozstrzygane jest na przykład, ilu strażników ma sprawdzać przepustki na bramie w zakładach i pilnować dziur w płocie i to stanowi jedną z dyrektyw planu), w przedziwnym układzie cen, ginie często rozsądek ekonomiczny, giną bodźce dla uszlachetniania przetwórstwa. Oczywiście trudno jest wyobrazić sobie sytuację, w której zapanuje absolutna zgodność interesów makro- i mikroekonomicznych. Przynajmniej do tej pory żaden z „modeli ekonomicznych", egzystujących w praktyce, nie zapewnił w pełni tej zgodności. Ale „przytarcie" kantów najostrzejszych sprzeczności jest możliwe i do tego wypadałoby dążyć. W tym kierunku zmierzają od dawna zapowiadane zmiany w systemie planowania i zarządzania.

Na razie jednak w dalszym ciągu nad codzienną praktyką przedsiębiorstw, jak miecz Damoklesa, wiszą polegające na ekonomicznym nieporozumieniu mierniki działalności gospodarczej. Do klasycznej w tej dziedzinie formuły należy tzw. wskaźnik wydajności pracy, obliczany na podstawie produkcji globalnej. Tomy już wypisano na ten temat i parokrotnie zapowiadano tak temu wskaźnikowi, jak i samej „produkcji globalnej" uroczysty pogrzeb, ale jak na razie — cieszą się pełnym zdrowiem.

We wrocławskich zakładach „Elwro", reprezentujących najszlachetniejszy i najbardziej dochodowy rodzaj przetwórstwa w przemyśle elektromaszynowym, istnieją tzw. wąskie gardła, jak wszędzie. Rozwój produkcji ograniczany jest m.in. przez niedostateczne moce produkcyjne wydziału mechanicznego małych serii. Czy rzeczywiście? Wydział pracuje na dwie zmiany. Wprowadzenie systemu trójzmianowego automatycznie zwiększa zdolności przetwórcze wydziału o 50 proc. Wydawałoby się, zadanie z zakresu elementarza ekonomicznego — uruchomić 3 zmianę i po kłopocie. Ależ nie! Fabryka wybrała drogę inną: kooperację. Roczne koszty uruchomienia 3 zmiany — milion złotych. Kooperacja polknęła w ciągu tylko 1 kwartału... ponad półtora miliona. Absurd? Oczywiście.

Wiedzą o tym wszyscy doskonale w fabryce, lecz wiedzą również, że: 1) uruchamiając 3 zmianę przekroczą dyrektywny limit zatrudnienia, nie przewidujący tej ewentualności; 2) dyrektywny fundusz płac; 3) „obniżą" wydajność pracy, gdyż ta mierzona jest wartością produkcji globalnej przypadającej na 1 zatrudnionego. Rozkooperowanie produkcji zwiększa koszty, a tym samym „wartość" produkcji. Zlikwidowanie kooperacji poprzez opłacalny skądinąd i celowy wzrost zatrudnienia zwiększa ilość pracowników „partycypujących" w produkcji globalnej i tym samym obniża wskaźnik tzw. wydajności pracy. Można wojować z jedną świętą krową. Ale porwanie się na trzy święte krowy, to za dużo, jak na siły i możliwości jednej fabryki. Więc fabryka „kooperuje". A Rzeczpospolita płaci...

Łódzkie zakłady T-4 produkują tzw. gramofony elektryczne, czyli po prostu adaptery. Adapter lubi czasami spłatać figla i odmówić posłuszeństwa. Coś się przepaliło, coś złamało, nową część na miejsce uszkodzonej trzeba wstawić i... Otóż to. Powinno się zwiększyć produkcję części zamiennych. Fabryka broni się rękami i nogami przed przyjmowaniem tego rodzaju zamówień. Chcesz nowy talerz do adaptera? Kup cały adapter! Talerz sprzedaje się bowiem bez walizki, a adapter w walizce, sprowadzanej z tzw. „kooperacji". Za walizki do adapterów fabryka płaci, to obciąża koszty, a tym samym... podnosi „wartość" produkcji globalnej, części zamienne sprzedaje się na ogół bez tego dodatku, i leci „w dół" produkcja, oczywiście ta wskaźnikowa, i kłopot potem z wykonaniem planu, dotrzymaniem wskaźnika tzw. „wydajności pracy".

*

W łódzkiej „Elcie" pracochłonność przypadająca na 1 000 zł produkcji globalnej wynosiła w 1963 roku 3,7 normogodziny, w roku 1964 — 3,8, w roku 1965 — 4,3. Energetyka potrzebuje bowiem coraz nowocześniejszych urządzeń i takie w „Elcie" konstruują, szanują bowiem swój znak fabryczny, są młodym, bardzo ambitnym zespołem i po prostu wstyd byłoby im produkować buble, a im urządzenie nowocześniejsze, tym lżejsze i tym bardziej pracochłonne. Powiadają o nich: Don Kichoci polscy A.D. 1965... Romantycy... Może i nie romantycy. Wiedzą także, że energetyka jest bardzo wymagającym klientem i nie weźmie archaicznych rupieci, chcąc nie chcąc muszą więc podporządkować się jej dyktatowi. A skutki dla zakładu? No cóż, poza splendorem, że „dotrzymują kroku...", iście akrobatyczna gimnastyka, by wdrapać się na poziomy wyznaczone dyrektywnymi wskaźnikami, od których i premie, i fundusz zakładowy zależy.

Zadania dyrektywne przewidują wzrost produkcji towarowej z roku na rok. W „Elcie" ma on wynieść w rb. 41 proc.! Zadania dyrektywne przewidują wzrost wydajności pracy z roku na rok. W „Elcie" w br. ma on wynieść 450 tys. normogodzin. Cena zależy od kosztów. Koszty — przede wszystkim od zużycia materiałów. Przejście z asortymentów bardziej materiałochłonnych na mniej materiałochłonne pociąga za sobą spadek ceny jednostkowej. Spadek ceny zmusza fabrykę do wyrównywania niedoborów w wartości produkcji zwiększaniem jej rozmiarów. A to oznacza dodatkowy wysiłek, za który fabryce nikt nie płaci.

Produkcja mniej materiałochłonna jest na ogół bardziej pracochłonna. Dokumenty IV Zjazdu Partii mówią, że — należy przedsiębiorstwu pozostawić niezbędną swobodę w zakresie kształtowania struktury kosztów produkcji, stworzyć warunki dla dokonywania przerzutów, gdy przemawia za tym rachunek ekonomiczny, z funduszów materiałowych na fundusze osobowe.

Sprawa ta nie została jednak dotychczas rozwiązana. Wprawdzie nowe zasady korekty funduszu płac przynajmniej w swym założeniu — częściowo mają rozwiązywać te zagadnienia, o których była mowa. Lecz m. in. dlatego, że jednostki nadzorujące, fundusz rezerwowy przeznaczają na ogół tylko na finansowanie zadań dodatkowych (nie zawsze konsekwentnie), instrument ten nie okazuje się dość sprawny.

*

Z wielką nadzieją oczekują przedsiębiorstwa na realizację wniosków komisji partyjno-rządowych, od kilku miesięcy pracujących nad przygotowaniem zmian w metodach planowania i zarządzania gospodarką w latach 1966—70. Liczą na to, że i te problemy, o których była tu mowa, a dotyczące codziennej praktyki zarządzania i kierowania przedsiębiorstwem, obok innych, bardziej ogólnych spraw, znajdą rozwiązanie.

CZYNNIKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

cie w 1965 r. będzie większe o ok. 1700 zł, w tym spożycie indywidualne o ok. 1400 zł (również liczone w cenach 1961 r.) w porównaniu z 1960 r. Postęp jest tu więc niewątpliwy, niemniej plan wzrostu dochodu narodowego i spożycia nie zostanie jednak wykonany w pełni. Pomyślne wyniki pierwszego kwartału br. wskazują na możliwość przekroczenia tego planu. Niewielka nadwyżka wykonania planu rocznego nie zmieni jednak w większym stopniu obrazu całego pięciolecia.

Zanim zajmiemy się bliżej sprawą kształtowania wielkości dochodu narodowego warto rozpatrzyć ten problem w dwóch aspektach: po pierwsze — od strony wykorzystania czynników wzrostu dochodu narodowego; a po drugie — od strony wykonania planu w przekroju gałęziowym. Pierwszy aspekt przybliży nas do wyjaśnienia przyczyn niedoboru dochodu narodowego, natomiast drugi pozwoli nam umiejscowić źródła tego niedoboru.

Ogólny charakter zadań planu 5-letniego postawił na porządku dziennym problem najlepiej do nich dostosowanych środków realizacji. Oprócz inwestycji i wzrostu zatrudnienia trzeba było głębiej sięgnąć do arsenału dźwigni intensywnego rozwoju. Uchwała Sejmu z 17 lutego 1961 r. o Pięcioletnim Planie Rozwoju Gospodarki Narodowej na lata 1961—1965 określając zadania planu wskazywała na konieczność oszczędniejszego wzrostu, niż ten, który był osiągany w poprzednich planach wieloletnich. Największy nacisk położono na zagadnienia postępu technicznego i wzrostu wydajności pracy. Przyjęto niewielki stosunkowo wskaźnik wzrostu zatrudnienia, tak, aby 84 proc. przyrostu produkcji przemysłowej i 83 proc. przyrostu produkcji budownictwa osiągnąć poprzez wzrost wydajności pracy. Jednocześnie, a potem jeszcze nieraz w toku realizacji planu, akcentowano konieczność bardziej racjonalnego gospodarowania materiałami, surowcami, paliwem i energią.

Mimo jednak wielkiej wagi przypisywanej pozainwestycyjnym czynnikom wzrostu charakter planu wyznaczały przede wszystkim inwestycje — ich wielkość i struktura. Inwestycje brutto w latach 1961—1965 miały wynieść 624 mld zł, w tym inwestycja produkcyjne 439 mld zł, nieprodukcyjne 185 mld zł.

Faktycznie poniesione nakłady inwestycyjne będą zbliżone do planowanych i wyniosą 616,5 mld zł, lecz w tej sumie udział inwestycji produkcyjnych będzie znacznie wyższy od planowanego. Inwestycje produkcyjne są we wszystkich latach wyższe od planowanych, a w całym pięcioleciu osiągną nadwyżkę w stosunku do zadań planu pięcioletniego w wysokości ok. 19 mld zł. Z inwestycjami nieprodukcyjnymi rzecz ma się odwrotnie. Niedobór występował w każdym z kolejnych lat planu, a łącznie w całym pięcioleciu osiągnie prawie 27 mld zł.

Przekroczenie planowanych nakładów inwestycyjnych w sferze produkcji materialnej nie przyniesie jednak przekroczenia planu uruchomień nowych mocy wytwórczych. Stopień wykonania planu inwestycyjnego pod względem rzeczowym jest niezwykle trudny do ustalenia, tym bardziej, że realizacja nie dobiegła końca. W uchwałach Sejmu o kolejnych planach rocznych podkreśla się wszakże stale niewykonanie rzeczowych zadań inwestycyjnych — pomimo wykonania i przekroczenia nakładów finansowych. W dziedzinie inwestycji nieprodukcyjnych, przede wszystkim w budownictwie mieszkaniowym, sytuacja wygląda pod tym względem korzystniej.

Z punktu widzenia spożycia istotne jest wykonanie planu inwestycyjnego w gałęziach wytwarzających środki spożycia. Trudno przeprowadzić w tym miejscu, m. in. z powodu braku dostatecznych materiałów, analizę tego zagadnienia. Można jednak stwierdzić, że struktura wydatków na przemysł zmieniła się w stosunku do planu na niekorzyść gałęzi wytwarzających środki spożycia. Wniosek taki wysnuwamy pośrednio z faktu, że przekroczony został w latach 1961—1965 plan produkcji środków wytwarzania, niewykonany zaś — środków spożycia. Obok skutków dwukrotnego w ciągu 5-lecia głębokiego nieurodzaju w rolnictwie, zaważyła tu także w poważnym stopniu zmiana struktury wydatków inwestycyjnych na korzyść przemysłu środków wytwarzania.

Nie ulega wątpliwości, że niepełne wykonanie ogólnego rzeczowego programu inwestycyjnego musiało mieć ujemny wpływ i na pozainwestycyjne czynniki wzrostu; nowe bowiem zakłady reprezentują wyższą technikę, charakteryzują się lepszymi wskaźnikami techniczno-ekonomicznymi. Niedostateczny zatem — w porównaniu z planem — zakres unowocześniania aparatu wytwórczego obniżył dynamikę wzrostu wydajności pracy. Wykonanie zaplanowanych zadań i produkcyjnych i inwestycyjnych wymagało ponadplanowego zwiększenia zatrudnienia. Wydaje się także w związku z tym, że możliwości w zakresie wzrostu wydajności pracy zostały przecenione.

Zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej zgodnie z planem powinno było wzrosnąć o ponad 10 proc., czyli o 734 tys. osób. Przewidywano również pewien niewielki wzrost zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej. Liczba ludności zawodowo czynnej w rolnictwie miała pozostać niezmieniona. Tylko w 1961 r. wzrost zatrudnienia był zbliżony do planowanego. W latach 1962—1963 przyrost osiągnął 684 tys. osób, zamiast planowanych na te lata 322 tys. osób, a więc był przeszło dwukrotnie wyższy. Również w latach 1964—1965 zatrudnienie wzrasta szybciej, niż zakładał plan pięcioletni.

Jeżeli plan roczny na 1965 r. w dziedzinie zatrudnienia zostanie wykonany w 100 proc., to faktyczny przyrost w latach 1961—1965 wyniesie ok. 1160 tys. osób, a liczba zatrudnionych w 1965 r. będzie o 17 proc. wyższa od zatrudnienia w 1960 r. Oznacza to przekroczenie zadań planu o 6,5 proc. Plan zatrudnienia w przemyśle zostanie przekroczony o 6,5 proc., w budownictwie o 7 proc., w transporcie i łączności o 7 proc., natomiast w obrocie towarowym do wykonania planu zatrudnienia zabraknie 4 proc. Plan wzrostu zatrudnienia zostanie przekroczony również w sferze nieprodukcyjnej, w tym w usługach (oświata i nauka, ochrona zdrowia, gospodarka komunalna itp.) w granicach od 1 proc. do 3 proc.

Trzeba tu podkreślić, że przekroczenie planowych dyrektyw zatrudnienia nastąpiło głównie i przede wszystkim w przemyśle środków wytwarzania, zwłaszcza w przemyśle elektromaszynowym. W innych gałęziach, w większości wytwarzających artykuły konsumpcyjne, zatrudnienie na ogół nie osiągało planowanego poziomu. Był to wynik m. in. wspomnianych wyżej przekształceń struktury inwestycji, a także niewątpliwie polityki gospodarczej, preferującej określone gałęzie.

Przekroczenie planu zatrudnienia w sferze produkcji materialnej, najogólniej rzecz biorąc, było wynikiem zapełniania luki w produkcji powstałej na skutek niższego od założeń planu wzrostu wydajności pracy. W latach 1961—1963 średnioroczny przyrost produkcji globalnej w przemyśle na 1 zatrudnionego wyniósł zaledwie 3,8 proc., a w całym pięcioleciu 1961—1965 wyniesie prawdopodobnie ok. 4,7 proc. rocznie. W budownictwie odpowiedni wskaźnik na lata obecnego planu ukształtuje się w wysokości ok. 5 proc. rocznie. Plan wzrostu wydajności pracy nie zostanie wykonany. Udział wydajności pracy we wzroście produkcji globalnej przemysłu wyniesie ok. 67 proc. zamiast planowanych 84 proc., a w budownictwie 70 proc. wobec 83 proc.

Obok wydajności pracy duży nacisk położono w planie 5-letnim na obniżkę kosztów własnych, a przede wszystkim na zmniejszenie nakładów materiałowych. Nie sposób ocenić postępu w tej dziedzinie przy pomocy agregatowych wielkości statystycznych. Aczkolwiek poprawa w zakresie gospodarki materiałowej jest niewątpliwa, to jednak należy ją określić jako niedostateczną. Efekty na tym polu uzyskiwano przede wszystkim w drodze wykorzystywania najprostszych rezerw. Zbyt powolny postęp techniczny w całej gospodarce (zarówno w zakresie konstrukcji, jak technologii i organizacji produkcji) oraz niedostateczne w tym kierunku zainteresowanie materialne producentów — sprawiają, że zużycie materiałów i surowców na jednostkę produkcji jest u nas jeszcze stosunkowo wysokie. Trzeba jednak stwierdzić, że poprawa parametrów techniczno-ekonomicznych przebiega zgodnie z planem.

Wielkość, dynamika i struktura nakładów inwestycyjnych — to główny czynnik kształtujący sytuację w przemyśle i, w pewnym stopniu, w rolnictwie, gdzie decydujący jednak wpływ miały warunki atmosferyczne.

Plan pięcioletni na lata 1961—1965 zakładał wzrost produkcji globalnej przemysłu o 52 proc. Jak wynika z NPG na rok bieżący poziom produkcji przemysłowej będzie w tym roku o 49 proc. wyższy od poziomu 1960 roku. Rozpiętość między zadaniami planu a wykonaniem może być zniwelowana, o ile plan roczny na ten rok zostanie przekroczony o 2 proc. — co jest możliwe do osiągnięcia.

Licząc w cenach z lipca 1960 r. produkcja globalna przemysłu w 1965 r. osiągnie 723 mld zł i będzie o 15 mld zł niższa od założonej w planie pięcioletnim. Ale produkcja środków wytwarzania będzie wyższa od planowanej o 7 mld zł, natomiast produkcja środków spożycia — mniejsza o 22 mld zł. Produkcja środków wytwórczości w każdym z kolejnych lat obecnego pięciolecia jest wyższa od założonej w planie, natomiast produkcja środków spożycia tylko w 1961 r. osiągnęła, a nawet nieznacznie przekroczyła planowane rozmiary.

W latach 1961-1965, licząc łącznie, produktów przemysłowych wytworzy się o 7 mld zł więcej; lecz środków produkcji będzie więcej o 61 mld zł, a środków spożycia o 54 mld zł mniej. Zadania planu pięcioletniego przypadające na 1965 r. w zakresie produkcji środków spożycia wykonane zostaną zaledwie w 92,4 proc. Zważywszy, że przetwórstwu przemysłowemu podlega prawie 3/4 dóbr materialnych konsumowanych przez ludność, niski stopień wykonania zadań planu w przemyśle środków spożycia przesądza o niepełnym wykonaniu planu wzrostu spożycia.

Skutki zmian, w stosunku do planu, w realizacji inwestycji splatają tu się z wyjątkowo w tym pięcioleciu niepomyślną sytuacją w rolnictwie w skomplikowany węzeł. Nie zagłębiając się w szczegóły — zresztą wielokrotnie już omawiane także na tych łamach — stwierdzić trzeba, że na niepełnym niewykona-

ze świata

WZROST WYMIANY HANDLOWEJ MIĘDZY IRANEM I ZSRR

Przez szereg lat po wojnie stosunki między Iranem i Związkiem Radzieckim, jak wiadomo, nie były najlepsze. Kiedy jednak we wrześniu 1962 roku Iran złożył oświadczenie, że nie udzieli nikomu zezwolenia na instalację wyrzutni rakietowych na swojej ziemi ani też nie pozwoli na przekształcenie kraju w bazę wypadową przeciwko Związkowi Radzieckiemu, wytworzył się klimat do zbliżenia obu narodów.

Wkrótce po wymienionym oświadczeniu zawarto szereg porozumień granicznych a w 1963 roku — układ o technicznej i ekonomicznej współpracy. W myśl tego układu Związek Radziecki udzielił Iranowi długoterminowej i nisko oprocentowanej pożyczki w sumie 36 mln dol. na rozbudowę hodowli łososiowatych ryb i budowę 11 magazynów zbożowych. Ponadto oba kraje przystąpiły wspólnie do budowy elektrowni wodnej na pogranicznej rzece Aras.

Ostatnio, w końcu maja w stolicy Iranu otwarto przemysłowo-handlową wystawę radziecką, która ma na celu ułatwienie Irańczykom wyrobienia poglądu na rozwój przemysłowy Związku Radzieckiego i jego potencjał eksportowy.

Ponad 6 tys. pozycji wystawowych — od zegarków do warsztatów tkackich i od lodówek do modeli hut stalowych — daje istotnie imponujący obraz dorobku przemysłu radzieckiego.

Modele najnowszego sprzętu wiertniczego, stosowanego nie tylko na suchym lądzie, ale i na Morzu Kaspijskim; modele zakładów przemysłowych, budowanych przez Związek Radziecki w innych krajach azjatyckich, jak np. huta stalowa w Bhilai w Indii, oraz model elektrowni przystosowanej specjalnie do gorącego i suchego klimatu Iranu — dla niejednego Irańczyka były wprost rewelacją. Szczególne zaś zainteresowanie budziły wszelkie eksponaty, związane z osiągnięciami ZSRR w kosmonautyce.

Obydwie strony liczą się ze znacznym wzrostem wymiany handlowej, której poziom (bez nafty) w 1964 roku osiągnął 20 mln dol. w każdym kierunku, wzrastając o 20 proc. w stosunku do roku poprzedniego. (MP)

SPADEK PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ WE FRANCJI

Wskaźnik produkcji przemysłowej we Francji, który po czterech miesiącach spadku podniósł się nieco w lutym, uległ ponownemu pogorszeniu w marcu i jest wątpliwe, aby bez pomocy rządowej mogło w niedalekim czasie nastąpić przezwyciężenie obecnej stagnacji.

W lutym 1965 roku wskaźnik ze 135,5 podniósł się do 137,5 punktów, ale w marcu spadł ponownie do 136 punktów. Obydwa te wskaźniki były o ½ punktu poniżej poziomu w odpowiednich miesiącach ubiegłego roku.

Od szeregu miesięcy minister finansów Giseard d'Estaing znajduje się pod presją kół gospodarczych, domagających się poczynienia kroków, które by przełamały stan zastoju i pobudziły przemysł francuski do dalszej ekspansji.

W dorocznym sprawozdaniu Banku Francji, opublikowanym obecnie, gubernator tego Banku — Jacques Brunet — stwierdzając fakt zastoju w inwestycjach produkcyjnych, pisze, że w kołach rządowych rozważa się środki, które by doprowadziły do ponownego ożywienia produkcji przemysłowej.

Ponieważ kwiecień nie wykazał poprawy na polu inwestycji, przeto w kołach zainteresowanych przeważa opinia, że rząd w najbliższej przyszłości wystąpi z programem walki z recesją gospodarczą. Czynnikiem opóźniającym poczynania rządowe była obawa przed wzrostem drożyzny i inflancją. (MP)

SPADEK ZAPASÓW ZŁOTA USA O PRZESZŁO 1 MLD DOL.

Od początku tego roku do dnia 26 maja zapasy złota USA, jak podają źródła oficjalne, zmniejszyły się o 1 095 mln dol., spadając do sumy 14 291 mln dol., czyli do najniższego poziomu od dnia 23 listopada 1938 roku.

Według komunikatu amerykańskiego Departamentu Finansów szczególnie duży odpływ złota był w I kwartale tego roku, wynosząc 833 mln dol., z czego za 22 mln dol. sprzedano metalu na rynku wewnętrznym na potrzeby przemysłowe, zawodowe i artystyczne, a za 482,5 mln dol. zakupili złota Francuzi w drodze wymiany na metal posiadanych banknotów amerykańskich. Francuski zakup złota za 482,5 mln dol. był największą tego rodzaju operacją finansową w dziejach USA.

Odpływ złota z USA, głównie do Francji, jak stwierdzają przytoczone dane, bynajmniej nie ustał i po 31 marca. Natomiast po raz pierwszy od szeregu miesięcy skarb USA w okresie styczeń-marzec bieżącego roku złota wcale nie kupował. (MP)

POŻYCZKA ŚWIATOWEGO BANKU DLA JAPONII

Według komunikatu japońskiego Ministerstwa Finansów, Światowy Bank Rekonstrukcji i Rozwoju przyznał Japonii w bieżącym roku finansowym pożyczkę w wysokości 150 mln dol.

Część tej pożyczki w sumie 75 mln dol. została przydzielona japońskiemu publicznemu przedsiębiorstwu budowy dróg (Japan Highway Public Corporation). (MP)

PRODUKCJA WĘGLA I STALI W KRAJACH EWG

Produkcja węgla w 6 krajach EWG (Francja, Belgia, Luksemburg, Holandia, NRF i Włochy) w I kwartale 1965 roku w porównaniu z tym samym okresem roku poprzedniego zmniejszyła się o 2,6 proc., spadając do 59,33 mln ton. Największy spadek wydobycia węgla miał miejsce w Belgii (o 7,3 proc.).

Natomiast produkcja stali w tym samym czasie zwiększyła się o 7,9 proc., dochodząc do 21,74 mln ton. Najwyższy wzrost produkcji stali wykazały Holandia (o 17,3 proc.) i Włochy (o 15,2 proc.). (MP)

XXXIV Międzynarodowe TARGI POZNAŃSKIE

W królestwie maszyn

MIROSŁAW DYNER

GŁÓWNY ciężar zmian struktury naszego eksportu spoczywa, w myśl uchwał IV Zjazdu PZPR, na przemyśle maszynowym. W 1955 r. przemysł ten wytwarzał 14,9% całości produkcji przemysłowej, a jego udział w wartości całego eksportu stanowił tylko 13,1%. Udział ten podnosił się z roku na rok, w 1963 roku przemysł maszynowy wytwarzał już 24,4% produkcji całego przemysłu, a udział w eksporcie podniósł się do 33,1%.

Wytyczne Zjazdu stanowią zadanie osiągnięcia podwojenia eksportu maszyn i urządzeń w 1970 roku, w stosunku do 1963 r. Pod tym kątem należy więc oceniać wyniki osiągnięte w rozwoju eksportu w roku ubiegłym, jak i naszą ofertę eksportową wystawioną w roku bieżącym na XXXIV Międzynarodowych Targach Poznańskich. Ze zrozumiałym zainteresowaniem ekspozycja przemysłu maszynowego była oglądana przez oficjalną delegację rządową, w dniu otwarcia Targów. Premier Cyrankiewicz, wicepremierzy wielokrotnie zatrzymywali się przy poszczególnych urządzeniach i maszynach, wysłuchując wyjaśnień i opinii fachowców. Fachowcy natomiast, dyrektorzy firm starali się jak mogli zwrócić uwagę na uzyskany postęp techniczny w poszczególnych branżach. Trzeba przyznać, że tegoroczna ekspozycja przemysłu maszynowego góruje uzyskanymi osiągnięciami nad ekspozycją roku poprzedniego.

Stwierdzając niewątpliwy postęp nie można jednak nie wyrazić zdziwienia, że wzrost udziału eksportu maszyn, urządzeń i sprzętu transportowego w ogólnej wartości eksportu uzyskany w 1964 roku w stosunku do 1963 roku jest nieznaczny, z 33,1% na 33,4%. Zestawienie struktury eksportu 1963 i 1964 r. wykazuje — obok stosunkowo nieznacznego wzrostu w udziale eksportu t. zw. pierwszej grupy eksportowej (maszyny, urządzenia, sprzęt transportowy) — spadek udziału eksportu surowców i materiałów do produkcji (co może niewątpliwie zadowalać) oraz — zaistniały wbrew intencjom — wzrost udziału towarów rolno-spożywczych z 16,0% do 18,7% i spadek udziału towarów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego z 12,9% na 12,4%.

Na tym tle nasuwa się pytanie, dlaczego uzyskany postęp jest stosunkowo niewspółmierny do zadań i nadziei wyrażanych niejednokrotnie przez kierownictwo partii i rządu, czy obecna nasza oferta eksportowa przyniesie nam sukcesy w bieżącym roku gospodarczym? Rzecz jasna, że nie wystarczy mieć jedynie dobre maszyny i urządzenia, gdyż powodzenie w eksporcie zależy również od znalezienia dla nich rynków zbytu, od uzyskiwanych za nie sum eksportowych, od koniunktury międzynarodowej i od wielu jeszcze innych czynników.

Artykuł niniejszy nie stawia sobie zadania opracowania odpowiedzi na całość zagadnienia. Raczej chcielibyśmy przez pryzmat zadań spojrzeć na samą ekspozycję, by znaleźć te grupy maszyn i urządzeń, które odpowiadają potrzebom krajów socjalistycznych, przede wszystkim krajów członkowskich RWPG, jak i potrzebom krajów kapitalistycznych, rozwiniętych i rozwijających się.

Ekspozycja przemysłu ciężkiego dominuje na tegorocznych targach. W stosunku do roku ubiegłego zwiększono dla niej powierzchnię wystawową o 10%, obecnie zajmuje ona 27 tys. m², czyli 55% całej polskiej ekspozycji. Prawie 500 zakładów przemysłu ciężkiego prezentuje na niej swoje najlepsze wytwory na eksport. Oferta ta obejmuje łącznie 1 800 wyrobów, z czego około 600 stanowią większe obiekty, urządzenia i ciężkie maszyny. Z ogólnej liczby eksponatów około 40% jest po raz pierwszy wystawione na XXXIV Targach.

W ekspozycji maszyn i urządzeń położono duży nacisk na przedstawienie eksponatów stanowiących ciągi i linie technologiczne, a także typoszeregi maszyn. Dzięki temu uzyskano możliwość szerszego przedstawienia tych urządzeń i maszyn, które w poszczególnych branżach stanowią kompleksowy zespół produkcyjny. W ten sposób pełniej ukazano również postęp techniczny w konstrukcjach i technologiach, szczególnie tam, gdzie chodziło o możliwie dokładne pokazanie naszej oferty eksportowej takich central jak Cekop, Metaleksport, Polimex, Metronex (aparatura pomiarowa, elektroniczna, maszyny cyfrowe).

Na czołowe miejsce ekspozycji wysuwają się poszczególne grupy obrabiarek, maszyny włókiennicze, maszyny dla przemysłu kablowego, maszyny budowlane, a więc dziedziny, w których produkcja ma wieloletnią tradycję. Z nowszych dziedzin wyeksponowano aparaturę kontrolno-pomiarową wraz z automatyką i maszynami cyfrowymi, maszyny i aparaty elektryczne.

Między innymi po raz pierwszy wystawiono zestaw agregatów i urządzeń chłodniczych, przemysł po raz pierwszy też pokazuje linie automatyczne dla produkcji produktów spożywczych. Wśród maszyn spawalniczych pokazano półautomat do cięcia metali plazmą i wiele innych oryginalnych przyrządów pomiarowych.

To co charakterystyczne dla ekspozycji przemysłu ciężkiego, a w szczególności przemysłu maszynowego to fakt, że pojawiło się wielu nowych producentów, którzy na apel partii przygotowali w miarę swych sił i wyposażenia, wiele ciekawych towarów na eksport. Weźmy na przykład hutę „Ferrum". Jest to zakład posiadający kilkudziesięcioletnią tradycję produkcji rur o dużych średnicach. Przed wojną był on poważnym eksporterem tego rodzaju rur do krajów skandynawskich. Przez pewien okres czasu na Targach nie można było dostrzec jego produkcji. Obecnie załoga „Ferrum" przypomniała sobie starą tradycję i poważne osiągnięcia w tej dziedzinie i na obecnych Targach widzimy już bardzo ciekawą i atrakcyjną ofertę.

Eksponatami katowickiej huty są zbiorniki wysokociśnieniowe dla przemysłu chemicznego ze specjalnymi warstwami stali szlachetnych pokrywającymi ich wnętrze, rury o bardzo dużych średnicach, których niewiele produkuje się w krajach RWPG, segmenty olbrzymiego walczaka, podstawowego elementu kotłów wysokoprężnych i olbrzymie kadzie odlewnicze. Należy przypomnieć, że jeszcze niedawno walczaki do budowy kotłów wysokoprężnych sprowadzaliśmy z NRF, a obecnie już w tej dziedzinie notujemy sukcesy eksportowe. Inicjatywa organizacji partyjnych województwa katowickiego w dziedzinie podejmowania i rozwijania produkcji eksportowej przynosi widoczne rezultaty. Wystarczy tylko wymienić takie zakłady pracy, jak hutę „Zygmunt", hutę „Baildon", fabrykę maszyn włókienniczych „Befamę", cieszyńską fabrykę silników elektrycznych „Celmę" oraz wiele zakładów produkujących obrabiarki.

Jednym z głównych akcentów ekspozycji polskiej jest aparatura dla przemysłu chemicznego, ilustrująca możliwości polskiego przemysłu ciężkiego w eksporcie kompletnych obiektów chemicznych, linii technologicznych i pojedynczych urządzeń. W tej dziedzinie króluje główny producent, dostawca i kompletator wyposażenia maszynowego i aparatury — Zjednoczenie Przemysłu Budowy Urządzeń Chemicznych „Chemak" — Warszawa. Zjednoczenie to specjalizuje się w dostawach eksportowych, oferta jego zawiera 115 różnych linii technologicznych dla zakładów chemicznych przemysłu syntezy chemicznej, chemii nieorganicznej, organicznej, przemysłu petrochemicznego, farmaceutycznego, kompletnie wyposażone cukrownie buraczane i trzcinowe i inne obiekty. Jeżeli się do tego uwzględni, że zjednoczenie to posiada poważne zaplecze w postaci przedsiębiorstw projektujących poszczególne urządzenia i dostarczających podzespoły, to można z zadowoleniem stwierdzić, że w tej dziedzinie uczyniliśmy poważny krok naprzód, że istnieją przesłanki do poważnego zwiększenia tego rodzaju eksportu, przede wszystkim do krajów RWPG i krajów trzeciego świata, oraz do podjęcia kooperacji z uprzemysłowionymi krajami kapitalistycznymi.

W tej dziedzinie pewien niepokój może budzić to, że ostatnio mało się słyszy o nowych opracowaniach technologicznych procesów chemicznych. Ostatnio np. w budowie cukrowni inne kraje produkujące tego rodzaju obiekty dysponują bardzo nowoczesnymi rozwiązaniami. A u nas o tym cicho. Jednym osiągnięciem o jakim się wie, to technologia produkcji siarki.

Również poważny krok w przód, sądząc z tegorocznej ekspozycji targowej, uczyniły zakłady produkujące obrabiarki. Ich oferta ma charakter handlowy, to znaczy nie jest, jak to bywało dawniej, pokazem prototypów o bliżej niesprecyzowanych terminach ewentualnych dostaw. Można być zadowolonym, że nareszcie znana z wielu imprez targowych w wielu krajach frezarko-kopiarka FGC 25 A, nagrodzona m. in. na Targach Lipskich 1964 r. złotym medalem pochodzi już z produkcji seryjnej Zakładów im. 1 Maja w Pruszkowie. Jak pamiętamy obrabiarka ta oparta jest na bezdotykowej metodzie kopiowania.

Jednak i w tej branży można postawić kilka znaków zapytania. Rzuca się w oczy brak rodziny nowoczesnych szlifierek. To, co pokazano, nie wystarcza. Wiadomo, że w tej dziedzinie świat idzie bardzo szybko naprzód. Dąży się do takiego przygotowania odlewów, by eliminować obróbkę skrawaniem, a przechodzić na obróbkę od szlifowania zgrubnego aż do superprecyzyjnego. Dlatego szlifierki na wszystkich światowych wystawach przemysłu obrabiarkowego zajmują bardzo wiele miejsca. Również nie mogłem zauważyć w tegorocznej ekspozycji, obrabiarek do precyzyjnego wytwarzania kół zębatych.

Na konferencji prasowej zorganizowanej przez „Metalexport" po raz pierwszy poważnie omawiano i informowano o postępach uzyskanych w organizowaniu serwisu technicznego i handlowego, eksportowanych przez nas maszyn i urządzeń przemysłowych. Jest to niezmiernie ważna sprawa, gdyż bez tego rodzaju zabezpieczenia nie można liczyć na poważniejsze sukcesy eksportowe, szczególnie w krajach o wysokim stopniu uprzemysłowienia. Mimo podjętych przez rząd odpowiednich decyzji, dających zieloną drogę, jeszcze niewiele central handlu zagranicznego może się pochwalić poważniejszymi sukcesami w tej dziedzinie. Wbrew nadziejom niewiele też miały do powiedzenia zakłady produkcyjne, które uzyskały prawa central, czy też biur eksportowych. Na pytanie, dlaczego postęp w tym zakresie jest nieduży, z ust przedstawiciela tak poważnego eksportera, jakim są zakłady „BEFAMA" usłyszałem, że brak jest po prostu etatów i pojedynczy pracownik nie może opanować nowych zadań.

W królestwie maszyn w polskiej ekspozycji, po raz pierwszy na obecnych Targach pojawiły się w dość szerokim asortymencie urządzenia kontrolno-pomiarowe, automatyki przemysłowej i maszyny cyfrowe. Jest to również charakterystyczna cecha postępu uzyskanego przez nasz przemysł i myśl techniczną. Jednak, jeżeli w niektórych rozwiązaniach zbliżono się do standardu światowego, to ogólnie biorąc w tej branży mamy jeszcze bardzo wiele do nadrobienia. Dotyczy to szczególnie przemysłu elektronicznego. Wydaje się, że posiadamy wiele przesłanek, by w tych dziedzinach stać się poważnym dostawcą na rynek RWPG.

Należy też zauważyć, może nie tak znaczne, lecz widoczne postępy w przemyśle maszyn budowlanych, odlewniczych, sprzętu górniczego, okrętowym. W tegorocznej ekspozycji widać jednak nie tylko blaski istnieją również i cienie. Bez większej obawy o pomyłkę można chyba mówić o stagnacji w przemyśle radiowo-teletechnicznym, a przecież rynek światowy na nowości i dobre wyroby w tej dziedzinie jest nadal bardzo chłonny. Również trudno zauważyć nie tylko postęp lecz nawet jakiekolwiek urządzenia dla t.zw. wykańczalnictwa, tak niezmiernie potrzebnego w przemyśle lekkim. Czyżby nie było chętnych do ich produkcji? W zachodniej Europie tego rodzaju urządzenia robią ostatnio szybką karierę.

Wartość oferty eksportowej nie znajduje od razu potwierdzenia w porozumieniach i transakcjach zawieranych na targach, lecz powinna ona znaleźć takie potwierdzenie w dłuższym okresie czasu. Przemysł wystąpił z ciekawą i atrakcyjną ofertą, rokującą nadzieję na wzrost eksportu w t.zw. pierwszej grupie eksportowej. W ślad za tą ofertą musza pójść zabiegi akwizycyjne, tak samego przemysłu jak przede wszystkim placówek handlu zagranicznego. Od tego, od terminowości i jakości dostaw, od zdolności do dostosowywania się do zagranicznych rynków zależeć będą dalsze postępy w eksporcie polskim.

WZROSTU

niu planu produkcji środków spożycia w przeważającym stopniu zaważyło niewykonanie planu wzrostu produkcji rolnej.

Efekty produkcyjne rolnictwa odbiegają znacznie od założeń. Na lata 1961-1965 zaplanowano wzrost produkcji globalnej rolnictwa o 22,2 proc. Faktycznie osiągnięta produkcja w roku 1964, a więc w przedostatnim roku planu jest tylko o 6,1 proc. wyższa od produkcji z 1960 roku (plan na ten rok zakładał produkcję globalną o 17,5 proc. wyższą). Gdyby NPG na rok 1965 został wykonany w 100 proc., to produkcja w tym roku osiągnęłaby poziom o 9 proc. wyższy, niż w 1960 roku, co stanowiłoby zaledwie 89,2 proc. wykonania planu. Jest to skutek głównie dwukrotnego nieurodzaju zbóż — w latach 1962 i 1964 — oraz nieurodzaju ziemniaków w roku 1962. Na skutek nieurodzaju w 1962 roku ucierpiała dotkliwie hodowla.

Porównanie fizycznych rozmiarów planowanej i osiągniętej produkcji rolnictwa jest rzeczą trudną. Dane statystyczne mają jedynie orientacyjny charakter.

Do wykonania zadań planu pięcioletniego w 1964 roku zabrakło produktów wartości ok. 23 mld zł. W roku 1965 niedobór osiągnie ok. 27 mld zł, a w całym pięcioleciu 1961-1965 ok. 71 mld zł. Tak poważny niedobór produkcji rolnej uszczuplił w sposób istotny zaopatrzenie przemysłu w surowce rolnicze oraz zaopatrzenie rynku w gotowe produkty konsumpcyjne pochodzenia rolniczego. Gdyby plan pięcioletni w rolnictwie został wykonany w 100 proc., to do przemysłu trafiłoby w latach 1961-1965 dodatkowo surowców rolniczych o wartości — grubo szacując — ok. 24 mld zł, co zmniejszyłoby łączny niedobór produkcji środków spożycia o ok. 30 mld zł — z ogólnej sumy niedoboru w wysokości 54 mld zł.

Podobnie, jak w odniesieniu do rolnictwa, również w stosunku do handlu zagranicznego nie sposób w tym miejscu poruszyć całokształtu problematyki, nawet w formie zarysowania głównych konturów. Plan zakładał wzrost eksportu o 55 proc., importu tylko o 27 proc. Już w roku 1963 wskaźnik importu — licząc w cenach bieżących — przekroczył planowane rozmiary na 1965 rok. Wskaźnik eksportu przekroczył zadania planu na tenże rok w 1964 roku. Według planu rocznego na 1965 rok import będzie wyższy w porównaniu z 1960 rokiem o 50,5 proc. a eksport o 70 proc. Tak więc plan, zwłaszcza po stronie importu zostanie wysoko przekroczony.

W obrotach towarami rolno-spożywczymi obserwuje się rosnące saldo dodatnie, które wyniesie w pięcioleciu 1961-1965 łącznie 1082 mln zł dew. podobnie ukształtują się obroty towarami konsumpcyjnymi pochodzenia przemysłowego. Poczynając od 1960 roku w tej grupie towarów występuje rosnące saldo dodatnie. Tak więc w obu tych grupach towarów, pomimo niepełnego wykonania planu produkcji uzyskaliśmy stosunkowo wysokie saldo dodatnie.

Przegląd wykorzystania czynników wzrostu wyjaśnia przyczyny oraz lokalizuje źródła niedoboru dochodu narodowego wytworzonego (w stosunku do planu). Najogólniej je formułując, można powiedzieć następująco: nakłady pracy społecznej na wykonanie bieżącego planu 5-letniego były wyższe, ostateczne zaś rezultaty ilościowe i struktura produktu społecznego brutto niższe, bądź nieco odmienne niż przewidywał plan.

W dziedzinie inwestycji przy zbliżonej do planowanej sumie rzeczywistych nakładów nie uruchomiono przewidywanej wielkości mocy wytwórczych. Przy tym znacznie mniejszy niedobór wystąpił tu w dziedzinie środków produkcji (gdzie nakłady inwestycyjne przekroczono), niż w gałęziach wytwarzających przedmioty spożycia.

Pogłębiająca się z roku na rok niepomyślna sytuacja inwestycyjna (dysproporcje między nakładami a efektami rzeczowymi) wywarła przemożny wpływ zarówno na samo tempo wzrostu dochodu narodowego, na wewnętrzne proporcje jego podziału (akumulacja - spożycie) i strukturę produkcji (działy A i B), jak i w pewnym stopniu na „pozainwestycyjne" czynniki wzrostu. Mimo niewykonania rzeczowego planu inwestycji, produkcja globalna przemysłu jest zbliżona do planowanej. Stało się to możliwe dzięki szerokiej substytucji wzrostu wydajności pracy dodatkowym zatrudnieniem. Zbyt powolny postęp techniczny nie zdynamizował dostatecznie ani wydajności pracy, ani oszczędzania pracy uprzedmiotowionej.

Próba osiągnięcia w tych warunkach założonych celów gospodarczych oraz większa w stosunku do założeń kapitałochłonność inwestycji, m.in. wskutek postępującej zmiany ich struktury — to przesłanki powiększania udziału akumulacji w dochodzie narodowym oraz spadku jej efektywności (ilość jednostek przyrostu dochodu narodowego przypadająca na jednostkę akumulacji). Dodatkowym czynnikiem powiększającym akumulację było niewykonywanie założeń w dziedzinie zapasów, które kształtują się w tym pięcioleciu znacznie wyżej, niż przewidywał plan.

Wskutek tego nie został spełniony do końca postulat oszczędniejszego wzrostu gospodarczego. Nakłady na inwestycje produkcyjne są o 19 mld zł wyższe (w skali pięciolecia). Nakłady pracy żywej, liczone w przepracowanych robotniko-latach, będą również (szacunkowo) o ok. 1,6 mln wyższe od planowanych. Ponadplanowy wzrost akumulacji i zapasów, przy ogólnie mniejszych niż planowane rozmiarach, przyczynił się bezpośrednio do pomniejszenia funduszu spożycia.

Wreszcie — rolnictwo i handel zagraniczny. Trudności w produkcji rolnej bezpośrednio i w największym stopniu obniżyły dochód narodowy, a jednocześnie pomniejszyły o znaczną kwotę produkcję czystą przemysłu opartego w całości lub częściowo na surowcach rolniczych (przemysł spożywczy i lekki) oraz spowodowały napięcia w handlu zagranicznym (dodatkowy import zbóż), uderzające „rykoszetem" we wszystkie dziedziny gospodarki.

Aby zachować właściwe proporcje oceny gospodarki w ubiegłym pięcioleciu, należy przede wszystkim pamiętać, że plan wieloletni nie jest czymś stałym, czego zmieniać nie wolno. Praktyka realizacji często wręcz narzuca konieczność zmian poszczególnych wskaźników planu wieloletniego, który powinien być traktowany tylko jako wytyczna, główny kierunek działania. Poza tym oddziaływają nań przecież okoliczności nieprzewidziane, niezależne (np. nieurodzaj w rolnictwie). Z drugiej strony trzeba uzmysłowić sobie, że aczkolwiek w niektórych dziedzinach nie osiągnęliśmy założonego wzrostu, to jednak we wszystkich dziedzinach, łącznie ze spożyciem, notujemy postęp, w niektórych zaś, jak np. w rozbudowie bazy surowcowej, energetyki, w strukturze przemysłowej i in. osiągnęliśmy mimo wielkich trudności godne uwagi sukcesy, które będą owocować w przyszłych latach.

Rozpatrzywszy w ogólnym zarysie główne przyczyny niedoboru wytworzonego dochodu narodowego warto zająć się konkretnie i bezpośrednio jego problemami w mijającym pięcioleciu z punktu widzenia podziału. Będzie to temat następnego artykułu.

KAZIMIERZ RYĆ

1) Okres realizacji planu na lata 1961-1965 rozpatrywany jest przy założeniu, że plan NPG na rok 1965 traktujemy jako wykonanie zadań w 100 proc.

Wielkością wyjściową, w stosunku do której obliczono dane odnośnie do planu i wykonania, jest produkcja z 1960 roku w cenach bieżących. Wielkość tę mnożono przez publikowane wskaźniki planu i wykonania w cenach stałych. Wydaje się, że tę metodę, z braku lepszych, można przyjąć; obliczenia dotyczą stosunkowo krótkiego okresu.

ZJEDNOCZENIE ZAPLECZA TECHNICZNEGO MOTORYZACJI

Biuro Zbytu z siedzibą w Warszawie, ul. Stalingradzka 42

ROZPROWADZA NA POTRZEBY KRAJOWE I NA EKSPORT:

- urządzenia do wyposażenia samochodowych stacji obsług
- kompletne obiekty stacji obsług

EKSPORTEREM URZĄDZEŃ I KOMPLETNYCH OBIEKTÓW

STACJI OBSŁUG jest „MOTOIMPORT" „CEKOP"

Nowości w zakresie wyposażenia samochodowych stacji obsług wystawiamy na XXXIV M.T.P. w stoisku „Autoservisu" w hali 11b.

UPRZEJMIE ZAPRASZAMY DO ZWIEDZENIA STOISKA „AUTOSERVISU".

KE 33-0

Pierwszy dzień wakacji...

PRASA o problemach gospodarczych

W ostatnim okresie nastąpił niewątpliwy awans takich pojęć jak postęp ekonomiczny czy służby ekonomiczne. Awans ten dokonał się nie tylko w opinii publicznej, ale został również zadekretowany odpowiednią uchwałą Rady Ministrów. Powstało dość powszechne przekonanie, że rachunek ekonomiczny stał się lub staje się podstawowym kryterium przy podejmowaniu decyzji gospodarczych. Chcąc skonfrontować to przekonanie z praktyką **Krzysztof Krauss** odbył wędrówkę po siedmiu wielkich zakładach przemysłu ciężkiego, a następnie jej wyniki zreferował na łamach **„POLITYKI"** w artykule pt. **„Postęp i pozory"**.

Wyniki owych reporterskich wędrówek sprowadzają się do dwóch, nie nowych zresztą, ale popartych przekonywającymi przykładami stwierdzeń. Po pierwsze rachunek ekonomiczny prowadzony na szczeblu fabryki daje często dziwne wyniki — na przykład, że oczywisty zupełnie postęp techniczny czy technologiczny nie opłaci się. Paradoks taki nie wynika ani z błędu w rachunku, ani ze złej woli czy braku umiejętności ludzi, którzy go przeprowadzają. Po prostu układ danych dla rachunku, w pierwszym rzędzie cen, jest taki, że często to, co lepsze czy bardziej nowoczesne jest równocześnie niekorzystne dla fabryki. Oto można do produkcji jednego detalu stosować albo odlew albo odkuwkę. W pierwszym wypadku przy produkcji powstają tony wiórów, w drugim obróbka jest prostsza i materiałooszczędna. Rozsądek nakazuje stosować odkuwki, obowiązujące jednak ceny zmuszają do stosowania pierwszego rozwiązania. Wrocławska FUM chciała mimo wszystko kierować się rozsądkiem, ponieważ jednak cena odkuwki była czterokrotnie wyższa od odlewu, straciła dwa miliony i szybko się wycofała. Postęp ekonomiczny musi się wyrażać w złotówkach. Kiedy jednak obowiązujący system cen zawiera nonsensy, nonsensy takie musi zawierać i końcowy wynik rachunku. Na to niestety nic nie poradzi żaden ekonomista w zakładzie.

Drugie stwierdzenie autora dotyczy zakresu w jakim mogą swobodnie działać służby ekonomiczne zakładów pracy. W jednej z fabryk policzył on obowiązujące wskaźniki nadesłane przez władze zwierzchnie. Obejmowały one produkcję globalną, towarową i na eksport, asortyment z określeniem ilości i parametrów technicznych, zatrudnienie i fundusz płac ze szczegółowym podziałem na odpowiednie grupy, inwestycje, remonty, przyrost zdolności produkcyjnych, zaopatrzenie materiałowe, postęp techniczny — razem około stu obowiązujących zaleceń. Autor dodaje, że nie jest to wcale branża rekordowa pod tym względem— są takie, w których ilość dyrektyw przekracza dwieście. Tak więc pole działania dla zakładowych służb ekonomicznych nie jest wielkie. Konfrontując jednak spostrzeżenie pierwsze i drugie nie można się temu dziwić — jeżeli bowiem rachunek ekonomiczny musi w wielu wypadkach prowadzić do nonsensów, to trzeba go zastępować dyrektywami. A jak jest lawina dyrektyw, to nie ma miejsca na rachunek. I tak oto koło się zamyka.

Ostatni numer **„PRAWA I ŻYCIA"** poświęcony jest w dużej części dwóm zagadnieniom— alkoholizmowi i wypadkom drogowym. **Mikołaj Tołkan** bije na alarm z racji rozporządzenia Ministra Handlu Wewnętrznego, które wprowadziło pewne złagodzenia przy ograniczeniach sprzedaży alkoholu. Autor uważa, że pewna część działaczy gospodarczych przeciwstawia się ograniczeniom sprzedaży alkoholu, ponieważ utrudnia to wykonywanie planów produkcji i obrotu. Jako jeden ze sposobów rozwiązania sprawy proponuje on dalsze podwyżki cen wódki uważając, że w ten sposób osiągnie się takie same efekty ekonomiczne przy zmniejszeniu spożycia alkoholu. Niestety pełne dane dotyczące tego zagadnienia nie wykazują tak prostej zależności. Niewątpliwie szereg podwyżek cen wódek spowodowało pewne zahamowanie wzrostu sprzedaży, jednak z reguły spożycie, po okresowym spadku bezpośrednio po podwyżce, po 9—12 miesiącach wracało do poprzedniego poziomu. Trzeba wreszcie pamiętać, że szukanie w podwyżkach cen głównego panaceum na alkoholizm doprowadzić może do ceny prohibicyjnej ze wszystkimi ujemnymi skutkami społecznymi jakie to za sobą prowadzi. Dlatego też nie negując potrzeby pewnych działań ekonomicznych i administracyjnych zwrócić trzeba większą uwagę na bardzo u nas zaniebaną dziedzinę — walki o właściwą kulturę picia alkoholu.

Drugiej sprawie — wypadkom drogowym — poświęcony jest bardzo ciekawy artykuł oficerów milicji **Stanisława Galarskiego i Michała Syczewskiego.** Analizują oni rzeczowo podstawowe elementy kształtujące stan bezpieczeństwa ruchu drogowego, zwracając uwagę, że przy szybkim wzroście motoryzacji (od 1955 roku liczba pojazdów mechanicznych wzrosła pięciokrotnie) sprawa się niezwykle komplikuje. W naszych specyficznych warunkach problem zaostrza jeszcze fakt że na drogach jednocześnie poruszają się pojazdy rozmaitych typów — obok zmotoryzowanych rowery i pojazdy zaprzęgowe. Nie negując tragicznej wymowy liczb dotyczących wypadków drogowych — dwadzieścia kilka tysięcy rocznie, można uważać, że sytuacja nie jest jeszcze najgorsza w porównaniu z innymi krajami. O ile bowiem u nas przestępstwa drogowe stanowią około 14 proc. wszystkich postępowań karnych, o tyle w krajach Europy zachodniej stanowią one ok. połowy wszystkich notowanych przestępstw.

S. C.

ze świata NAUKI I TECHNIKI

MASZYNA DO WYSIEWU RZEPAKU

Inż. Stanisław Frontczak w Łodzi skonstruował prototyp specjalnego siewnika do wysiewu nasion drobnoziarnistych, takich jak rzepak, cebula, mak, gorczyca i in. Tego rodzaju siewników wieś nasza dotąd nie posiadała. Nasiona roślin drobnoziarnistych sieje się ręcznie, bądź przy pomocy siewników zbożowych, ale ten system przynosi straty.

Inż. Frontczak rozwiązał te trudności. Skonstruowana przez niego maszyna jest precyzyjna, wysiewa nasiona równomiernie w granicach przewidzianych norm. „Tajemnica" wynalazku kryje się w skrzyni siewnika, z której nasiona za pośrednictwem odpowiedniego aparatu wysiewnego przedostają się do gleby na zasadzie ciśnienia. Przeprowadzone próby i badania wypadły pomyślnie. Obecnie jedna ze spółdzielni usługowo-wytwórczych w Pabianicach wykonuje kilka dalszych prototypów siewnika, które poddane zostaną praktycznemu egzaminowi w kółkach rolniczych. W przyszłym roku prototyp ma wejść do masowej produkcji. (BN-T PAP)

W MIKOŁAJKACH BADAJĄ TAJEMNICE TRZCINY

Trzcina ostatnio wyraźnie awansuje na liście surowców przemysłowych. W Rumunii buduje się ogromny kombinat papierniczy, oparty na rosnącej w delcie Dunaju trzcinie, w Polsce — rośliną tą zajęli się naukowcy. Zaawansowana jest budowa laboratoriów przy Stacji Hydrobiologicznej Zakładu Ekologii PAN w Mikołajkach, gdzie podjęte zostaną wszechstronne badania trzciny. Dotychczas nie jest ona w zasadzie poznana naukowo, a jej eksploatacja ogranicza się do przypadkowego zbierania w okresie zimy.

Stacja PAN w Mikołajkach zajmie się badaniem warunków sprzyjających rozwojowi tej rośliny, podłoża, techniki zbiorów, techniki uprawy oraz najwłaściwszej lokalizacji upraw. Oczekuje się, że rozszerzenie upraw trzciny — po przeprowadzeniu koniecznych badań — dostarczy cennych surowców dla budownictwa i przemysłu papierniczego. (BN-T PAP)

RADIOIZOTOPOWY OPERATOR W KOKSOWNI

W Zakładzie Doświadczalnym Biura Urządzeń Techniki Jądrowej na Żeraniu w Warszawie opracowano i wykonano radioizotopowy synchronizator maszyn koksowniczych. Urządzenie składające się z dwóch izotopowych przekaźników przystosowane jest do pracy w najcięższych, występujących w koksowniach warunkach. Konstrukcja jest pyłoszczelna, odporna na wstrząsy, wysoką temperaturę rozżarzonego koksu.

Sterowanie i jednocześnie synchronizacja pracy wypycharki koksu i wozu przelotowego odbywa się przy pomocy wiązki promieniowania wysyłanego przez izotop. Urządzenie elektronowe połączone licznikiem Geigera-Muellera powoduje odblokowanie napędu i uruchamianie sygnału optycznego oznaczającego właściwe ustawienie maszyn. Dzięki temu możliwości awarii są praktycznie zredukowane do zera.

Urządzenie zdało pomyślnie próbny egzamin w kilku koksowniach. Niestety, jak dotychczas żaden z zakładów kokso-chemicznych nie kwapi się do trwałego jego zainstalowania. Działa tu wiele hamulców, m. in. niechęć obsługi do przekwalifikowania się i zdobycia wiadomości niezbędnych w obsłudze izotopowego sprzętu. Rachunek ekonomiczny i widoczne korzyści techniczne stosowania radioizotopowego synchronizatora powinny jednak przeważyć niezrozumiałą niechęć. Nowoczesne urządzenie nie może pozostać niewykorzystane. (BN-T PAP)

PROJEKT POLSKIEGO „TRAJLERA"

W Katedrze Wzornictwa Przemysłowego Akademii Sztuk Pięknych narodził się interesujący projekt polskiego „trajlera", czyli domku mieszkalnego na kołach. Autorem jest arch. Tomasz Marczewski. Trajler pomyślany został w pierwszej wersji jako ruchome locum dla specjalistów budujących wielkie obiekty przemysłowe, którzy — jak wiadomo — prowadzą na ogół koczowniczy tryb życia. Jednakże po niewielkim przeprojektowaniu wnętrza i ewentualnym zmniejszeniu ogólnych rozmiarów może on z powodzeniem pełnić rolę domku campingowego, doczepianego do samochodu osobowego. Prototyp takiej przyczepy samochodowej pokazywaliśmy w swoim czasie na Międzynarodowych Targach Poznańskich, jednakże (głównie ze względu na wysoki koszt) do produkcji seryjnej nie doszło.

W projekcie inż. Marczewskiego jedynie łazienka, WC i kuchnia są stałymi elementami wyposażenia trajlera. Pozostałe mogą być dobierane dowolnie i w różny sposób — w zależności od potrzeb — montowane. Projektem polskiego trajlera zainteresowało się już kilka resortów, realizujących inwestycje przemysłowe. Nie znalazł się tylko producent, ale... cierpliwości. (BN-T PAP)

Mimochodem

DWA PYTANIA

W ciągu dwóch dni (sobota i niedziela) spędzałem popołudnia na wolnym powietrzu, tzn. na Memoriale im. J. Kusocińskiego. I korzystając z „łam" chciałbym zapytać, dlaczego: mimo pustych trybun (zajętych było w sobotę i niedzielę zaledwie 6 czy 7 sektorów na kilkadziesiąt, w pozostałych tylko kropki pojedynczych osób) cerberowie przy wejściach na stadion byli nieugięci na smutne spojrzenia 8 i 10-latków. Rezultat był taki, że co bardziej nieśmiali odchodzili do domów, pozostali skutecznie szturmowali (na oczach tychże cerberów) siatkę z drutu kolczastego i ogrodzenie stadionu. Niezła szkoła źle pojętej zaradności i cwaniactwa. Rozumiem, że dusza organizatora musi się buntować: „jakże za darmo! To precedens. Na przyszłość wszyscy mogliby oczekiwać na takie posunięcie. I z czego byśmy finansowali naszych amatorów"? Ale naprawdę, czy nie można by na lekkoatletyczne imprezy sportowe, organizowane na tym gigantycznym stadionie (z reguły wyludnionym), wpuszczać za darmo maluchów 8, 10 czy nawet 14-letnich? Przecież to przyszli potencjalni już gotówkowi widzowie — to raz, a po drugie młodzieży nie dawano by okazji do przejawiania źle pojętej inicjatywy i cwaniactwa.

Śmiem przedłożyć i drugie pytanie: dlaczego opłata za niewielki odcinek drogi (Rondo Waszyngtona — Pl. Defilad) pokonywany przez autobusy MPK — wynosiła w tych dniach aż 3 zł od łba. Rozumiem, że przedsiębiorstwo pracuje na planowym deficycie, że dofinansowanie komunikacji miejskiej idzie rocznie w setki milionów złotych, ale czy to nie przesada? Przecież przejazd tymże autobusem, nawet linii pośpiesznej, w powszedni dzień kosztuje na dłuższej trasie tylko 2 złocisze. **(Zal.)**

TAK BYŁO WCZORAJ

PLAN 3-LETNI-PLAN ODBUDOWY KRAJU

W latach 1945 i 1946 wraz z uruchamianiem poszczególnych działów gospodarki narodowej tworzono pierwsze zręby planowania. Obejmowały one jeszcze krótkie odcinki czasu, niemniej umożliwiły opanowanie produkcji przemysłowej i pozwoliły przejść do świadomego kierowania całością polityki gospodarczej.

W wymienionych latach tempo odbudowy gospodarczej Polski było niezwykle szybkie. Ogólnie mówiąc, do końca 1946 roku przemysł polski osiągnął 80 proc. wartości produkcji przedwojennej. Główny jednak ciężar odbudowy gospodarczej kraju przypadł na lata „Planu Odbudowy Gospodarczej" (1947—1949), zwanego powszechnie planem 3-letnim.

Już w grudniu 1945 r. zarysowały się pierwsze wytyczne koncepcji planu 3-letniego. Rok 1946 poświęcony został na szczegółowe przygotowanie wielkiego dzieła, ujętego następnie w plan państwowy. Plan ten był przedmiotem studiów w kołach fachowców: ekonomistów i techników. Znaczenie tego planu było ogromne, nie tylko dla całkowitej odbudowy kraju i dalszego umocnienia naszej pozycji gospodarczej, ale również dla stworzenia podstaw industrializacji kraju.

Na XI sesji Krajowa Rada Narodowa powzięła uchwałę w sprawie narodowych planów gospodarczych, ustalając przy tym podstawowe tezy polityki gospodarczej państwa. Uchwała KRN wprowadziła zasadę obejmowania planem wszystkich dziedzin gospodarczych, stwierdzając, iż „narodowy plan gospodarczy" jest ogólnym planem gospodarstwa polskiego. Równocześnie uchwała konstruowała założenia pierwszego planu gospodarczego na lata 1947—1949.

Plan ten objął wszystkie plany szczegółowe i wytyczne dla wszystkich gałęzi oraz tzw. wówczas sektorów gospodarstwa narodowego. Zostało wyraźnie stwierdzone, że plan 3-letni dotyczy nie tylko sektora państwowego, ale również obejmuje sektor spółdzielczy i prywatny, z tym, że forma, zakresu, metody i efektywność planowania — były dla każdego z sektorów różne.

Dla sektora państwowego, plan narodowy stał się obowiązującym aktem prawnym, dyrektywą zlecającą wykonanie państwowym zakładom przemysłowym, organizacjom handlowym i transportowym określonych zadań.

Sektor spółdzielczy został sektorem rządzącym się autonomicznie. Dlatego nie mogło być mowy o tej formie planowania, jaka dotyczyła sektora państwowego. Sektor spółdzielczy sporządzał własne plany gospodarcze na podstawie wytycznych planu narodowego, planów zharmonizowanych w swoim ostatecznym efekcie z planem sektora państwowego.

Natomiast wpływ państwa na sektor prywatny, obejmujący miliony indywidualnych gospodarstw chłopskich, setki tysięcy przedsiębiorstw rzemieślniczych, sklepów i warsztatów, drobnych fabryk, wyrażał się w zarządzeniach polityczno-gospodarczych oraz w oddziaływaniu na ten sektor w drodze skomplikowanego mechanizmu polityki: cen, inwestycyjnej, finansowej, podatkowej itp.

Podstawowe zadania planu 3-letniego według uchwały KRN dotyczyły:

1) Podniesienia stopy życiowej świata pracy w jak najkrótszym okresie;

2) Odbudowy przedwojennego poziomu dochodu narodowego, a jednocześnie zmian jego struktury, przez zwiększenie w nim udziału produkcji przemysłowej;

3) Zrealizowania zupełnego scalenia gospodarczego Ziem Odzyskanych z ziemiami starymi.

Programowym zatem hasłem planu 3-letniego stało się podniesienie stopy życiowej ludności. Wykonanie tego zadania zależało jednak od zwiększenia produkcji. Główny zatem nacisk musiał być położony na rozwój przemysłu. Wielki przemysł miał:

1) przeobrazić oblicze kraju, przez wzrost produkcji złagodzić głód towarów przemysłowych, a w wielu gałęziach nawet zlikwidować go całkowicie.

2) umożliwić rozszerzenie działalności inwestycyjnej m. in. przez rozwój produkcji maszyn i urządzeń,

3) podnieść poziom rolnictwa,

4) usprawnić komunikację i łączność,

5) dostarczyć znacznych nadwyżek eksportowych towarów przemysłowych,

6) zmienić strukturę zawodową Polski, przez zwiększenie liczebności klasy robotniczej,

7) zapoczątkować na szeroką skalę odpływ ludności ze wsi do miast i stworzyć w ten sposób warunki dla pełnej likwidacji w przyszłości przeludnienia wsi.

W zakresie produkcji, plan 3-letni głosił konieczność zapewnienia w początkowym etapie realizacji wyraźnego pierwszeństwa produkcji dóbr konsumpcyjnych, środków produkcji dla rolnictwa, węgla jako artykułu decydującego o możliwościach przywozowych, energii elektrycznej oraz taboru i urządzeń transportowych.

Wskaźnik dóbr konsumpcyjnych w końcowym etapie planu 3-letniego miał przekroczyć poziom przedwojenny o 25 proc. Wskaźnik produkcji rolnej powinien osiągnąć 100 proc. stanu przedwojennego. Wskaźnik produkcji dóbr wytwórczych — osiągnąć 250 proc. poziomu sprzed wojny.

Jeżeli idzie o planowaną konsumpcję, to miała ona w ostatnim roku realizacji planu 3-letniego przekroczyć przedwojenny poziom dochodu konsumpcyjnego na mieszkańca o ponad 50 proc.

Ogólnie rzecz biorąc, wytyczne planu 3-letniego zakładały w najogólniejszych ramach odbudowanie w ciągu lat 1947—1949 potencjału produkcyjnego i założenie podwalin pod nowe gałęzie produkcji, niezbędne dla osiągnięcia równowagi bilansu handlowego.

Dla przemysłu naszego założenia te miały specjalną wymogę, jeżeli weźmie się pod uwagę, jaka była jego struktura w Polsce kapitalistycznej, a jaka w 1946 roku i jaką miała być w niedalekiej przyszłości.

*

Na zakończenie nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w związku z planem 3-letnim po raz pierwszy plan finansowy państwa miał stanowić część ogólnego planu gospodarczego. Dlatego preliminarz budżetowy na 1947 r. był nie tylko bardziej przejrzysty, ale i dostosowany do struktury gospodarczej kraju. Ważną zmianą w nowym budżecie było przede wszystkim to, że okres budżetowy pokrywał się z rokiem kalendarzowym. Zmiana ta została podyktowana koniecznością uzgodnienia preliminarza budżetowego państwa z planami finansowo-gospodarczymi wszystkich przedsiębiorstw państwowych, rozliczających się centralnie ze skarbem państwa.

Wprowadzone zmiany ułatwiały również porównanie z okresem przedwojennym oraz z budżetami innych państw. Były one wyrazem nowej roli państwa w kierowaniu całością gospodarki — w tym i gospodarką finansową.

M.S.

KRONIKA PRZEDSIĘBIORSTW

RACJONALIZATORZY Z „ELTY"

Liczba zgłoszonych w ub. r. projektów racjonalizatorskich w Fabryce Transformatorów i Aparatury Trakcyjnej „Elta" w Łodzi przekroczyła 170, z czego połowę przyjęto do realizacji i sporą część zastosowano już w produkcji. Oszczędności, uzyskane z tego tytułu, wyniosły w samym tylko r. 1964 blisko 2 mln zł. Do bardzo ciekawych pomysłów, zgłoszonych w ostatnich latach, należy nowy opornik do zespołu sterowniczego EK-2b. Poprzedni składał się z 2 spirali nanizanych na izolowane rury stalowe, mocowane przy pomocy 2 prętów do stalowych spawanych wsporników. Nowy — z pojedynczej, krótkiej spirali, zamocowanej poprzez przekładki izolacyjne do stalowego wspornika. Autor pomysłu: inż. Tadeusz Ptaszyński.

Inny ciekawy pomysł, zgłoszony przez Augustyna Stecyka, umożliwił wyeliminowanie mosiężnych płyt przepustu i zastąpienie ich wkładką antymagnetyczną z materiału G18H4.

Pierwszy z tych pomysłów umożliwi zaoszczędzenie rocznie ponad 400 tys. zł; autorowi przyznano 14.413 zł nagrody. Drugi — blisko 140 tys.; nagroda — 7.010 zł. (kk)

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz redakcji), Władysław Dudziński, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Wiesław Szyndler, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, sekretarz redakcji 28-53-42, redaktorzy 28-83-92 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28.

Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa" Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50 proc. droższe.

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch". Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna — o 40 proc. droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch" Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO Nr 114-6-700041 VII O/M Warszawa, telefon 26-73-18.

Druk: Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze

Zam. 872 E-45